

PODRÓŻE KRÓLEWICZA POLSKIEGO,

późniejszego króla Augusta III.

(Niemcy — Francya — Włochy).

1711 — 1717.

Z dyaryusza rękopiśmiennego wydał
Alexander Kraushar.

(Ciąg dalszy.)

20. 7-bris. Rano posyłałem do J. P. Grafa de Dohna pierwszego posła Pruskiego o naznaczenie godziny, i o dziesiątej jachałem do niego, gdzie u karety trzech kawalerów mię przyjmowało i prowadzili na górę, gdzie sam J. P. Dohna u wschodów przyjmował i w pokoju krzesło dał na wyższym miejscu. Po oddanym liście Króla Jm. i uczynionym wzajemnym komplementem, gdy comissa ustnie opowiedziałem, wyszedłem i do wschodów J. P. Poseł odprowadzał, a czterech kawalerów aż na dół, do karety prowadzali i czekali aż się z miejsca ruszyłem. Po obiedzie byłem na konferencyi u Monsignora Albaniego i z Ndzem Sallernem.

21. 7-bris. Rano Królewic Jm. jachał w pole ku Hanau, jam zaś został się dla oddania wizyt jeszcze niedokończonych, u Millorda Peterborouga, posła Angielskiego, który dla ujęcia ceremoniałów nie wziął tego charakteru (jako się już pod datą

18. 7-bris). Królewic Jm. powrócił wieczorem z pola, ubiwszy pięciu zajęcy, których ludzie z chrostu wyganiali i sześć kuropatw w lot. Tegoż dnia przysłał do mnie le Comte Schönborn, brat Elektora Jm. Mogunckiego, chcąc mi oddać wizytę, ale mnie unmyslny, co przychodził z opowiadaniem, nie zastał.

22. 7-bris. Rano przysłał do mnie Monseigneur Albani kawalera swego, prosząc, aby mógł być incognito u Królewica Jm. przed objadem, chcąc być pierwaj u mnie, a odemnie iść do Królewica, co gdy sprawiłem, wiec o dziewiętej rano kazał się przynieść w lektyce, przeciwko któremu wyszedłem i wprowadziłem go do mego pokoju, potym gdy Królewic Jm. był ubrany, prowadziłem go do Królewica, który wyszedł przeciwko niemu do wschodów i rękę mu dając et passum et titulum Excelentiae, wprowadził go do swego pokoju, gdzie było krzesło na wyższym miejscu postawione, ale usieść nie chciał: i tak stojąc uczynił komplement, gdzie i ja z nim byłem, i zabawiwszy się blisko pół godziny retyrował się, i Królewic Jm. wyprowadzał go do wschodów, czyniąc minę, jakoby chciał na dół schodzić, ale go zatrzymał: ale trzech Kawalerów Saskich, co natenczas ich zwołano i Mr. Morteisen sprowadzili go na dół. Jam go chciał na dół sprowadzać ex quo pierwaj był u mnie, ale mi nie dopuścił. Tegoż dnia Millord Peterboroug był u Królewica Jm. w kompaniej z Ablegatem Hollenderskim avec Mr. le Comte de Rechtern. Wychodził przeciwko niemu na dół Mr. Morteisen i także sprowadzał go na dół. Przed wieczorem był Królewic Jm. u Grafa de Hanau, co ma Xźniczkę Saską de Weissenfeldt za sobą. Wieczorem ja sam byłem na Assemblée u Xźnej de Nassau Husing, potym na kolacyę jachałem do J. P. Barona de Frisen, gdzie już Królewica Jm. zastałem. Późno w nocy powróciliśmy się do gospody. Tegoż dnia witali Królewica Jm. Mr. le Comte Papenheim Dojen de Majence, et Mr. le Comte Waldeck.

23. 7-bris. Rano witali Królewica Jm. Mr. Breitlach Majeur General Xźęcia de Darmstadt, Mr. Baar Kawaler de Hesse Cassel, Mr. Erff syn Generała Erffa, co już był u Królewica, Mr. Berlinger Capitaine des Grenadiers et Gentil'homme de Chambre Xźęcia Margrafa de Bareith. Po objedzie byłem u Grafa de Hanau, chcąc mu wizytę oddać, ale go nie zastałem. Posyłałem także chcąc być u J. P. Meekera, drugiego posła Palatini Rheni i do JP. Schradera, drugiego posła Elektora Hannoverckiego, ale obadwaj cały dzień u siebie nie byli. Wieczorem byłem z Królewicem Jm. na assemblée u Jej M. P. Grafowej de Wartemberg.

Tegoż dnia przed wieczorem przyjechał do Frankfortu Xże Jm. Phaltzgraß, to jest Elektor Palatinus Rheni: ale nie czynił wjazdu solennego, tylko dwieście gwardiej konnej było z nim w barwie granatowej z galonami srebrnymi. Stał w pałacu pewnym w ulicy Wielkiej, Ceilen nazwanej.

24. 7-bris. Ponieważ Mr. le Comte de Hanau proponował Królewicowi Jm. łowy u siebie na jelenie, (gdyż w tym czasie zwyczajnie bywa rój ich), więc rano o szóstej przyjechał do Królewica Jm. i zaraz Królewic Jm. usiadł z nim do karetki, a ja z p. Miltizem i z p. Morteisenem jechałem w karetce Królewica Jm. i jachaliśmy trzy mile od Frankfortu z drugiej strony Maenu. przez most do miasta nazwanego Bobenhaus, należącego do Grafa Hanau, gdzie jest zamek i rezydencya tegoż Grafa. Tam za półtrzeciej godziny stanąwszy, zastaliśmy kompanją na też łowy zaproszoną, to jest dwóch Grafów de Waldeck, Grafa Szliwena i Grafa Papenheima, co jest Mareschaleus Haereditarius Imperii i kilku było Kawalerów z Dworu Grafa Hanau. Po wczesnym obiedzie jachaliśmy pół mile od miasta w lasy, gdzie parkany stawiono i otoczono knieję z kilkadziesiąt jeleniami, łaniami i sarnami. A osobliwy plac był, gdzie buda we szrodku była z chrostu zrobiona, tarciami kryta, w której siedzieliśmy, mając strzelby sztuk kilkadziesiąt. W knieję samą puszczone między parkanami ogary i ludzi było więcej niż trzysta, którzy oblawą idąc i kołacząc młotkami drewnianymi w deszczki, naganiali zwierza do placu, gdzieśmy w budzie siedzieli także parkanem i siecią potężną otoczonego. Tam tedy w tym placu zabiliśmy jeleni pięciu, łan sześć i sarn młodych ze starymi siedmnaście, co uczyni ze wszystkiem zwierza sztuk 28. Jam sam zabił jeleni dwóch i łan trzy. A że wieczór nastąpił a zwierza jeszcze nie mało w kniei zostało, więc zostawiono parkany i warte przy nich na noc a sami powróciliśmy się nazad do Zamku Bobenhaus, gdzie przenocowawszy.

25. 7-bris. Ranó na pół do czwartej jachał Królewic Jm. z grafem Hanau, Pan Miltiz z nim i Morteisen. w inszą stronę do lasu na ryk jeleni, ale że czas był ciepły, nie wiele ich słychać było i nie trafił się żaden do strzelania. Ja zaś z Grafem de Waldeck i z Grafem Szliwenem jechałem do parkanów, gdzie psy i ludzi w knieję puszczone, już do tego placu, gdzie była buda nie naganając. Ałośmy się rozstawili z rusznicami w kniei do strzelania przed psami, gdzie zabiliśmy w trzech godzinach jeleni trzech, łan i sarn siedm, wszystkich sztuk dziesięć. Pięciu

zaś jeleni przepnuwszy sztukę parkanu rogami, przebiło się i uszło. Jam tego dnia zabił jelenia i łanią, a druga łania z postrzałem uszła. Potym przed południem powróciliśmy się do Bobenhaus, gdzie zjadłszy obiad wczesny, rozjachaliśmy się. Graf Hanau z innymi gośćmi powrócił do Frankfortu; a my z Królewicem Jm. w Darmsztadzkie Xtwo na polowanie także na jeleni, gdzie Mr. Utrot Grand Veneur du Prince Hesse Darmstadt umyślnie był zjechał i w lasach do strzelania budy przygotować kazał. Stanęliśmy tedy o czwartej po południu w mieście małym Eberstadt do Darmstadt należącym, pięć mil od Frankfortu, jeszcze mila za Darmstadt ku Rhenowi, tylko co stanęliśmy w gospodzie, zaraz zaprzężono kolosę pewną polową, na której blisko dziesięciu ludzi wieźć się mogło, który pojazd i cug koni Xeia Landtgraфа de Hesse Darmstadt umyślnie na to sprowadzono, i kompanją piechoty dla warty z Darmstadtu Commendant General Szrautenbach zesłał. Jachaliśmy zaraz w lasy bliskie tego miasteczka, gdzie pour la chasse foreée drogi różne krzyżowe po całym lesie porobiono, gdzieśmy chodzili piechotą do trzech bud, jedna jest muirowana i gankiem do niej idzie się kopanym i podmurowanym między wzgórkami, a dwie z chróstów były zrobione. Gdzie tylko łanie na placach przed budami zastaliśmy, do których się nie strzelało dla tego, żeby jeleni nie płoszyć, których szukaliśmy. Ale że wieczór nastąpił, powróciliśmy do Eberstadt. — Z tychże lasów i pól widać kraj z drugiej strony Rhenu, do którego zjad tylko trzy godziny, i miasto Openheim nazwane do Elektora Phaltz Grafa należące, na drugiej stronie Rhenu leżące dobrze widzieć może. Nad tymże miasteczkiem Eberstadem jest na górze wysokiej zamek Frankenstein zwany, na górze sławnej Melio bonus w historyach nazwanej, widzieć może Szpire, miasto dziesięć mil z tego miejsca nad Rhenem, gdzie teraz Xze Eugeniusz de Sabaudia z wojskami koligackimi przeciwko Francuzkim stojal. Ale że na tę górę wjazd bardzo przykry, nie wjeżdżaliśmy do tego zamku, ale tylko mimo tej góry jachaliśmy.

26. 7-bris. Rano w pół do czwartej jachaliśmy tymże co i wczoraj powozem do tego lasa, gdzieśmy ryk różnych jeleni słyszeli i najpierwej budy nawiedzaliśmy, potym jeździliśmy krążąc po lesie. Ale że był popłoszony zwierz przed kilką niedziel polowaniem Elektora Jm. forsującym na tymże miejscu i srodze był dziki, nie przyszło tylko raz do strzelania i to jeleni z postrzałem uszedł. Z tych kniei jachaliśmy prosto do miasteczka Hiero mimo miasta Darmstadt ku Frankfortowi, gdzie inne są

knieje na jeleni. Tam zjadłszy obiad, jachaliśmy zaraz do lasu i na tymże powożu zjeżdżając powoli jeleni do trzech strzełi Królewic Jm., jednego co największego zaraz na miejscu zabił, a drugie dwa uszły z postrzałem, których strzeley nazajutrz szukać mieli. Złamtąd powracaliśmy prosto ku Frankfortowi, gdzie jadąc jeszcze przez lasy Darmstadtskie pod sam wieczór dzika blisko drogi trafiliśmy, do którego strzełi Królewic Jm., ale z postrzałem nachramując uszedł w lasy. Powróciliśmy do Frankfortu na pół do dziewiątej w wieczór, gdzie brama była zatrzymana z rozkazu Prazydenta, do którego się prosząc o to poyślalo.

27. 8-bris. Rano witał Królewica Jm. Mr. Szrautenbach, syn Generała Commendanta z Darmstadt. Po objedzie przed wieczorem byłem na Conferencjej u Monseigneuru Albaniego, i z J. Ndzem Salernem.

IX.

Elektorowie i ministrowie. — Izba elektorska. — Różne wizyty. — Ceremonia dworska u stołu. — Przysięga Magistratu, komendanta wojska i mieszczan na rynku. — Extranei. — Pojmanie szpiega francuskiego.

28. 7-bris. Rano o dziewiątej jachałem przed Remer dla widzenia zjazdu Elektorów i Ministrów a osobliwie Electoris Palatini Rheni, który pierwszy raz na sessyą jachał. Szło tedy najpierwej gwardiey pieszo 30 w modrych sukniach z galonami srebrnemi, potym kawalerów szło 60 i oprócz tego kawalerów Magni ordinis na wstędze czerwonej było 8. Za tymi kawalerami szło hajduków z węgierska 10 pod piórami, potym lokajów 30. Za lokajami dopiero szła karetka wielka bogata pozłocista wewnątrz na axamicie karmazynowym haftowana i sam Imperiat spodem i z wierzchu haftowany, sześcią kołmi, w której sam Elektor Jm. siedział i przy karecie Szwajcarów z wielkimi brodami, bogato przybranych szło 12. Za karetką szło officerów w modrych sukniach z galonami złotemi 6. Za officerami trębaczów 6. Za trębaczami gwardiey szło 100. Wszyscy lokaje, woźnice, trębacze w liberiey modrej z galonami srebrnemi suto szamarowanej. Tylko sami Kawalerowie byli jeszcze w czerni dla żaloby publicznej. Tegoż dnia byłem chez Mr. Mellorede Envoyé de Savoye z wi-

zytą, także byłem u Millorda Peterboruga, który natenczas chorował. Także byłem u Grafa Szliwena. Po obiedzie posyłałem Sekretarza mego chez Mr. Diamantsztejn, co jest wielkim Podkomorzym u Elektora Jm. Palatini Rheni, prosząc o audyencyą i naznaczenie godziny u Elektora Jm. Ale że tego dnia blisko trzeciej z południa wyszli z konferencyj z Remer, niżeli się objad skończył, a potem Elektor Jm. Moguncki był z wizytą solenną u Elektora Rheni i skoro ta wizyta skończyła się, zaraz miał Królewic tam jachać z wizytą, więc lubobym mógł mieć audyencyą po Królewicu Jm., ale że już późny czas w noc następował, odłożyłem tę audyencyę do dnia jutrzejszego. Tegoż wieczora Królewic Jm. był na kolacyi u JP. Barona Frisa, a ja byłem u JP. Barona de Hagen i weześnie nazad powróciłem, a Królewic Jm. późno w nocy. Tegoż dnia (jakom już nadmieniał) był Królewic Jm. apud Electorem Palatinum, zaraz po wyjeździe ztamtąd Elektora Jm. Mogunckiego. Jak Królewic Jm. przyjechał i wszedł na górę, w pierwszym pokoju przed antykamerą przyjmował go Mr. Diamantsztejn Grand Chambellan Elektora Jm. i prosto wprowadził go do Elektora, który do progu wyszedł: jak Królewic Jm. wszedł do pokoju, drzwi zamknięto, a Mr. Miltiz z innemi został w antykamerze. Tymże sposobem Królewic Jm., gdy odchodził zabawiwszy się blisko quadransa, Elektor Jm. odprowadzał go do progu, a Mr. le Grand Chambellan do drugiego pokoju. Na dół nicht nie sprowadzał. Jam nie był z Królewicem Jm.

29. 7-bris. Posyłałem rano mego Sekretarza do JP. Diamantsztejna. Wielkiego Podkomorzego Elektora Jm. prosząc o audyencyą i godziny naznaczenie, który te rano na jedynastą naznaczył. Więc na godzinę naznaczoną jachałem i zaraz Mr. Diamantsztejn, który był w antykamerze, wprowadził mię do Elektora Jm. Phaltzgrafa, który do progu samego wychodził, po uczynionym komplementie i dyskursie blisko pół godziny, że już dochodziła dwonasta, a jeszcze nie był w kościele Elektor Jm. odłożyłem commissa publica do inszego czasu, (co mi na wolę dał Elektor Jm., abym przyjechał kiedybym chciał), retyrowałem się i do progu mię także odprowadzał Elektor Jm. a Mr. Diamantsztejn przez Antykamerę. Potym jachałem do kościoła Cathedralnego, gdzie był na mszy Elektor Jm. (ex quo było święto S-o Michała) dla słuchania muzyki wysmienitej osobliwie Włochów, spiewaków Elektora Jm. Wieczorem byłem z Królewicem Jm. na assenblée u Grafa de Hanau, gdzie wszystka kompanja była zgromadzona.

30. 7-bris. Rano witali Królewica Jm. Mr. le Comte de Brockdorff. Mr. Zorn Colonel de Saxe Gotta. Mr. Hotten de Marence. Mr. Obdam, co był Generałem w Hollandiey. Jachalem z Królewicem Jm. na objad do JP. Grafa de Hanau. u stołu siedziało osób 18. to jest Królewic Jm. Xżna Grafowa i sam Graf de Hanau. Xżna de Hesse Hombourg. Xżna Grafowa de Waldeck, Xieźniczka Saska Weissenfeldt, Xżniczka Saska de Salfeldt, siostra Xżnej Grafowej de Hanau. Xżniczka de Hesse Hombourg. Grafowna de Waldeck Abbatissa de Czaken w Westphaliey, Grafowa de Waldeck druga. Madame de Hanau. siostra Grafa de Hanau Madame Gieiling, której mąż jest Conseiller du Duc de Wirtemberg. Ja. Mr. Miltiz. Mr. Morteisen. Dwoch Grafów de Waldeck i Mr. le Baron de Einhausen. Po objedzie jachaliśmy z tą całą kompanją na promenadę zwyczajną nad Maenem, po której znowu powróciliśmy się do Grafa Hanau na Assemblée i tam w kompaniey aż późno w nocy bawiliśmy się. Tegoż dnia Alphonse, Camerier Króla Jm. powrócił z Pomeraniey od Króla Jm., którego zład 22. Augusti expediowaliśmy z listami pilnemi.

October.

1. 8-bris. Ponieważ był dzień urodzenia króla Carola Hiszpańskiego, więc u Elektorów Jm. Trewirskiego jako brata ciotecznego rodzzonego i Paltzgrafa jako wuja rodzzonego, był dzień ten de Galla, to jest że wszystkie Dwór w sukniach jasnych i bogatych był przybrany. Więc rano posyłałem Sekretarza mego do JPana Diamentszteina, najwyższego Podkomorzego Electoris Palatini Rheni, prosząc o audyencyę, także do J. Pana Plankenheima najwyższego Podkomorzego samej Elektorowej Jm. Phaltzgrafowej, prosząc o osobliwą audyencyę, którą na godzinę pierwszą po południu naznaczyła, a Elektor Jm. szóstą ku wieczorowi. Jachalem tedy przybrawszy się w suknie jasne do Elektorowej Jm., z domu córki Xżęcia Florenckiego: gdym przychodził do Antykamery, przyjął mię JPan Plankenheim, Najpierwszy jej Podkomorzy, który skoro opowiedział Elektorowej Jm. zaraz drzwi otworzyć kazała i wszedłem według zwyczaju, trzy czyniąc ukłony, pókim się do niej nie przybliżył, która stała pod baldachinem przy stole; a la Grande Gouvernante stała zdaleka przy drzwiach pewnych pobocznych po prawej ręce w tymże pokoju. Po uczynionym komplementeie pytała się nie mało o dispozieyach Króla Jm. respektem

Królewica Jm. i o innych naszych polskich transakcyach. Po dyskursie blisko godzinnym retyrowałem się tym samym sposobem i z takimi ukłonami jako gdym przychodził; i Mr. Plankenheim przez Antyszambkę mnie odprowadzał. Tegoż dnia na naznaczoną godzinę szóstą wieczorem jachałem do samego Elektora Jm. Palatinum Rheni, do którego, gdy mię prosto Mr. Diamentsztein wprowadził, gdy drzwi otwarto, w progu samym stanął Elektor Jm., przyjmując mię, któremu gdy komplement uczynilem względem dnia tego, potym commissa publica od Króla Jm. i Rzpłtej ustnie opowiedziałem, co wzięło czasu blisko godziny. Potym retyrowałem się, uczyniwszy znajomość w Antykamerze z Nzęciem młodym de Sultzbach, co jest Haeres praesumptivus Elektora Jm. bezdzietnego. Wyprowadzał mię przez antykamerę Mr. Diamentsztein. Wieczorem samym jachał Królewic Jm. do samej Elektorowej Jm., gdzie był *cercle des Dames* i same tylko damy wchodziły do pokoju; Elektor Jm. Trewirski w karty grał i kilka innych Dam z Elektorową Jm. Tam, gdy się Królewic Jm. opowiedział przez Jm. Pana Plankenheim, puszczoneo samego tylko Królewica i skoro wszedł, wstała z miejsca swego Elektorowa Jm. i Elektor Trewirski i prosili z sobą do gry Królewica Jm. Ale że gry nie umiał, ekuzował się i z innymi damami bawił się. Chciano Królewica przytrzymać na kolacyą u stołu, u którego sam tylko Elektor Paltz Graf z Elektorową Jm. i Elektor Trewirski siedzieć mieli. Ale gdy się Mr. Miltiz spytał, jako Królewica Jm. traktować chciano? i jeżeli Grafowie Imperii siadają u stołu Elektora: odpowiedziano, że go traktować chcieli jako Królewica i że grafowie do stołu Elektora nigdy nie siadają. Więc nie zdało się, aby Królewic Jm. został, bo gdyby go jako Królewica traktowano na tak publicznym miejscu, jużby przestał być incognito; gdyby zaś jako Grafa posadzić chciano, toby Elektoram krzesła, a jemu stółek bez poręczów dano, coby nie zdołało. A zatym uchodząc utruną, inconveniens raczej zdało się, aby na kolacyey nie zostawał; i tak Królewic przestrzeżony, cicho wyszedł z pokoju, nie kłaniając się nikomu bez ceremoniey.

2. 8-bris. Była wolna ceremonja przysięgi Magistratu, mieszczan wszystkich i garnizonu, coram Electoribq. iuxta ordinem prescriptum in bulla aurea. Więc jachaliśmy z Królewicem Jm. w rynek do pewnej kamienicy naprzeciwko ratusza Remer nazwanego, gdzie sessye bywają. Najpierwej Magistrat zgromadził się na salę ratuszną w Remer, potym Mieszczanie z chorągwiami przychodzili, przed którymi przodowała kupiecka chorągiew, pierwsi kupcy jak

officerowie szli w płaszczach szkarłatnych przed chorągwią, za niemi czterech doboszów w suknie fioletowe z galonami srebrnymi przybranych, ale bez bębnow. a za doboszami kupcy szli parami cała kompanja. Za kupcami szły inne chorągwie innych mieszczan. In summa było chorągwi 14, bo miasto jest rozdzielone na quarterów 14. Każda chorągiew miała swoich pierwszych ludzi miasta, officerów i czterech doboszów w kolorach rozmaitych, jakoto jedni byli w czerwonych, drudzy zielonych, żółtych, szarych etc. etc. i wszystkie chorągwie stawały w rynku jedna przy drugiej przeciwko Remer. In summa w tych czternastu kompanjach było ludzi blisko pięciu tysięcy, oprócz pospólstwa po stronach, z którym pospólstwem na dziesięć tysięcy ludzi rachować się mogło, wszyscy zaś mieszczanie w płaszczach, ale bez chorągwi, bez bębnow i bez broni żadnej. Około dziewiętej godziny z rana najpierwej przyjechał le Comte Mr. Papenheim, Marszałek dziedziczny Imperij, a Subalternus Elektora Saskiego (jako się go i urząd jego wyżej sub data opisało), jechał w karecie parą koniami i dwóch Szwajcarów z halabardami szli przy karecie na znak jurisdycyi jego, którzy Szwajcarowie codziennie przy jego karecie chodzą, ile razy na Remer zjeżdżają się. On zaś najpierwej powinien zawsze przyjeżdżać, bo tenetur wszystkich Elektorów i Posłów u drzwi przyjmować i na górę ad stubam Electorallem wprowadzać. Po tych wszyscy Elektorowie i Posłowie absentium z ceremonją i assistencyami zwyczajnemi zjachali się, co trwało blisko jedenastej. Jak się wszyscy zjachali, po krótkiej między sobą konferencyj ex stuba Electorali szli na salę wielką, która jest zaraz na górę wszedźszy do Ratusza, gdzie są różni Cesarze malowani. Tam rozbito baldachin czarny aksamitny długi, pod którym sukniem czarnym były posłane dwa stopnie z desek robione, na których krzesła czarne aksamitne były siedm rzędem postawione, wszystkie jednakowe dla Elektorów przytomnych i pierwszych Posłów Absentium. Przy baldachinie z obu stron były obrazy Cesarzy, z prawej strony obraz cesarza Leopolda, a z lewej cesarza Józefa, w ramach drewnianych rżniętych, złocistych. Po lewej ręce przy ścianie pobocznej wystawiono także o dwóch stopniach niewielkie theatrum, sukniem czarnym posłane, ale bez baldachinu i bez krzesel, tylko stolki były dla żon Posłów, jeżeliby się tej Ceremoniej chciały przypatrować, a osobliwie w ścianie wykonano jak drzwi i sukniem albo zasłoną czarną zasłonięto, gdzie Elektorowa Jm. Phaltz-Grafowa krzesło miała i ztamtąd tej ceremoniej przypatrowała się. Jak Elektorowie za-

siedli, Magistrat miesiącem stanął przed niemi, do których uczynił propozycyę po niemiecku Mr. Lasser, Vice Chancelier de Majence, explikując im, że przysięgę wykonać powinni na wierność podczas Elekcyei pro securitate Electorum, że tumultów żadnych wszczynać nie powinni ani dopuszczać, a in quantum byłby jaki tumult, że przy Elektorach stawać, ich bronić i im posłuszni być powinni, sub poenis rigorosis et amissione privilegiorum etc. Potym im formę albo rotę przysięgi przeczytano, i gdy się pytał tenże Vice Cancellarius, jeżeli przysiądź chcą, jak wszyscy odpowiedzieli: *Ja*; dopiero im dwa palce do góry wszystkim podnieść kazano i za czytającym głośno wszyscy przysięgę czynili stojąc. Po której skończonej Elektor Jm. Moguncki wstał z krzesła, a wszystek Magistrat, począwszy od Burmistrza, szli kolejno z ukłonaniami i rękę biorąc Elektora Jm. in signum obedientiae całowali. Wszyscy z Magistratu byli w płaszczach czarnych materjalnych krótkich, z kołnierzami miasto krawatów. Jak się to skończyło Magistrat ustąpił, a Commendant, wszyscy Officerowie z garnizonu tymże sposobem przysięgli. Dopiero Elektorowie Jm. szli do okien na tejże sali co są na rynek, a w oknach były węzłowia czarne aksamitne dla nich położone i stanęli w oknach.

A na dole pod Ratuszem albo pod Remer było theatrum w quadrat wystawione z poręczami, suknem czarnym do koła obite, na którym stali posłowie secundi et tertii ordinis, tym porządkiem, jako idzie na boku numerus. Nr. 1. Graf Stadion, Grand Maitre de Majence, przy nim Mr. Lasser Vice Chancelier de Majence, który wszystkie propozycye czyni imieniem swego Pryncypała i na konferencyach. Nr. 2. Le Baron Sollern Chancelier de Treves. Nr. 3. Mr. Konsprug, ostatni Posel Czeski. Nr. 4. Mr. Micker, ostatni Posel Electoris Palatini. Nr. 5. Mr. le Baron Hagen, ostatni Posel Saski. Nr. 6. Mr. Mordefoldt, ostatni posel Pruski. Nr. 7. Mr. Szrader, ostatni Posel Hanno-werski. Za temi ostatniemi posłami stali Ministri secundi ordinis; a że Ministri ultimi in ordine stali in fronte a za niemi ci, którzy procedere powinni secundi ordinis, ta jest racya, że ultimi in ordine są *Votantes*, bo primi Ministri et secundi assistują tylko, znoszą się ad inyciem, ale ultimi perorują, i dla tego in stuba Electorali, ostatni posłowie, to jest *Votantes* przy stole siedzą ex opposito Elektorów, a secundi ordinis posłowie siedzą za ostatniemi. Jak stanęli swym porządkiem i Elektorowie w oknach, et Ministri secundi et tertii ordinis na dole theatrum dopiero Mr. Lasser, Vice Chancelier de Majence uczynił propozycyą do pospólstwa albo raczej

mieszczan chorągwiami zgromadzonych. explikując im sensum et obligationem przysięgi. tak jako wyżej przed Magistratem. i drugi Secretarius Moguntinus czytał im w głos rotam juramenti. po której przeczytaniu. Vice Cancellarius spytał się. czy chcą przysiąc. gdy odpowiedzieli jednym głosem: *Ja*, kazał im ręce i dwa palce podnieść do góry. i za czytającym sekretarzem wszyscy wraz przysięgę mówili: po której skończonej. zaraz kompanjami tak jak byli przyszli. poczęli się rozchodzić mieszczanie. i skoro się rozeszli. zaraz garnizon porządnie z chorągwiami. bębnami i muzyką. to jest faiframi następował. tysiąc ludzi pieszych. przed którymi Commandant jachał na koniu. Jak się uszykowali w rynku. przybliżyli się do theatrum wystawionego. z którego Mr. Lasser tenże Vice Cancellarius uczynił im propozycją tak jak do mieszczan i po przeczytanej przysiędze przez Sekretarza. spytał się. czy chcą przysiąc. gdy odpowiedzieli: *Ja*, czytano im przysięgę. ale miasto rąk i palców podniesienia. muszkiety trzymali przed sobą tak jako ich prezentować zwykli. Co gdy się skończyło. cofnęli się na środek rynku i stali. aż się wszyscy Elektorowie et Ministri rozjachali swym porządkiem: gdy Elektorowie jachali. Komendant z szpadą dobytą stał na koniu przed garnizonem. Major piką przed nim skłaniał. w bębny bito. fajfrowie grali i żołnierze muszkiety prezentowali. Jak zaś Posłowie jachali. lubo im inne honory garnizon czynił. ale Major umknął się z piką i fajfrowie nie grali. Jak się wszyscy rozjachali. potem garnizon swym porządkiem zszedł z placu: która ceremonia wzięła czasu od dziewiątej z rana aż do trzeciej z południa. Tegoż dnia. że Mgr. Albani. Nuntius Extraordinarii i synowiec Ojca S-o Clementis XI. dał mi znać przez kawalera swego. że nazajutrz miał z miasta wyjechać ex quo wszyscy Ministri Extranei przed terminem elekcji juxta bullam auream ustępować powinni. Więc Królewica Jm. disposui. aby mu przed odjazdem oddał wzajemną wizytę. ponieważ Mgr. Albani przed kilka dniami był u Królewica Jm. W czym gdy była difficultas. bo mi opponował Mr. Miltiz. że Królewic żadnemu Posłowi wizyty nie oddał i tylko u tych był. którzy go na obiad lub kolacją do siebie zaprosili; co jeżeliby Jm. X. Nunciusz chciał uczynić. nie byłoby żadnej trudności. Gdyby zaś miał być u niego. rewizytując go sine alia formalitate. toby Milord Peterboroug. Minister Angielski. Mr. Rechteren Hollenderski praetendowali tegoż honoru. ex quo byli u Królewica. W czym explikowałem wielką differencją charakteru Nuntij Extraordinarii et Nepotis. do tych Ministrów. potym gdyby tyle czasu było. toby się mogło hoc medium

podać, aby zaprosił Królewica: ale że nazajutrz wyjeżdża i podobno non rediturus, gdyby mu się tego honoru wzajemnie nie wyświadczyło, coby Rzym rzekł i Król Jm., jakoby to approbował, ile że Królewic jest sub titulo Comitiss Lusatiæ, i że Nunciusz był u niego z wizytą. Allegavi i to eo pridie sam widziałem, że Nze młody de Sultzbach Haeres praesumptivus Electoris Palatini Rheni był z wizytą u Nunciusza, nie będąc wprzód wizytowany od niego: a że tu Nuncyusz wizytował Królewica, tym większa obligacya etc. etc. Tandem effecire conclusum być wieczorem u Jm. Xdza Nuncyusza, o godzinie siódmej, do którego zaraz posłałem, dając znać o tej rezoluciey. Więc na godzinę umówioną jachał Królewic Jm. do Xdza Nuncyusza i ja z nim jachałem, czyniąc dystynkeyą i honor osobliwy temu Prałatowi, bom z Królewicem Jm. nie jeździł, gdy samych Elektorów wizytował z racyi wyżej wyrażonych: gdy karota Królewica wjechała w kamienicę, sam JX. Nuncyusz aż na dół zszedł i u karety przyjmował Królewica, paziów ośmiu szło przodem z pochodniami na górę, na górze zaś od wschodów począwszy uszykowani stali pазie i lokaje Nuncioszowscy z pochodniami, gdyśmy na górę weszli do pokojów, pod baldachinem krzesła dla nas postawiono, aleśmy nie usiedli tylko się ceremonją uczynioną kontentując. Zabawiwszy się blisko pół godziny, tymże sposobem wyszliśmy i JX. Nuncyusz aż na dół sprowadzał, czekając aż się Królewic Jm. z miejsca ruszył. Ztamtąd jachaliśmy na Assemblée do JPaní Grafowej Wartemberkowej i późno aż w nocy powróciliśmy do gospody.

3. 8-bris. Elektor Jm. Trewirski przysłał rano kawalera swego zapraszając z sobą Królewica Jm. na strzelanie zajęcy i kuropatw o mile od Frankfortu dans la Comté de Hanau. Więc Królewic Jm. jachał na objad ranny do Elektora Jm. i ztamtąd jachali w pole, ja zaś zostałem się ex quo na dzień dzisiejszy miałem sobie naznaczoną audyencyą u Elektora Jm. Mogunckiego, o którą przez JP. Grafa Szömborna, Marszałka W-o Mogunckiego prosiłem. Przed samym południem przyjechał do mnie z wizytą Mr. le Comte Donha, pierwszy Poseł Króla Jm. Pruskiego. Zabawiwszy różnym dyskursem publicznym blisko godziny, prosił mię do siebie na objad i zaraz z nim jachałem do jego stanciey, tam się przez objad i po objedzie aż do piątej zabawiłem, zkąd prosto na audyencyą do Elektora Jm. Mogunckiego, ponieważ godzina naznaczona następowała, jachałem i byłem przyjęty more solito tak jako i na pierwszych audyencyach (jako się sub data

24. Augusti opisało). Na tej audyencyi rekomendowałem interessa publiczne sobie zlecone, tym goręcej im bliżej elekeya do końca swego zmierzała. Zabawiwszy się u Elektora Jm. czas nie mały rekapitulując wszystkie interessa, gdym ztamtąd tymże sposobem jako i pierwej retyrował się. Jachałem do JPana Grafa Stadionu Grand Maitra de Majence, i w którego reku i dispozycyey są wszystkie interessa Directorii Moguntini et ursi w propozycyach zleconych Elektora Jm. i jego samego assistentiam. Ztamtąd jachałem do Grafa Metternicha, drugiego in ordine posła pruskiego, temu similiter też zlecone interessa exposui. Od niego jachałem do JPana Mardefeldta trzeciego posła Pruskiego i do JPana Szradera, drugiego posła Hannowerskiego, u których antecedente jeszcze nie byłem i wszystkim też samo exposui, et ad seriam et promptam resolutionem, zagrzewałem. Tandem ultimario późno w nocy byłem na konferencyi u Jm. Posłów Saskich, którym incumbit interessa Pańskie na konferencyach et in Staba Electorali utrzymować. Królewic Jm. powrócił wieczorem z Łowów, gdzie z Elektorem Jm. Trewirskim ubili zajęcy 19 i parę kuropatw.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wzajemne stosunki Polski, Litwy i Zakonu

w latach 1399 — 1404.

Studyum historyczne.

(Ciąg dalszy).

To jest ogólna treść tych wszystkich skarg, które stwierdzają, że stanowisko Krzyżaków wobec sprawy dobrzyńskiej jest takie samo jak wtedy, gdy rokowania w tej kwestyi prowadziła królowa Jadwiga tj. że oddadzą ziemię za zwrotem pieniędzy: 1) 2. że występując przeciw Witoldowi, występują i przeciw Jagielle, do tego nie należy jednak przywiązywać wielkiej wagi, bo głównym powodem była tu unia wileńska: 3. że tę unię uważają za niebezpieczną dla siebie i swoich interesów i w niej poniekąd upatrują przyczynę wszystkiego. Z przedstawienia rzeczy, jakie czytamy u Possilgego, wynika, że o jej zawarciu dowiedzieli się późno, pierwiej bowiem opowiada kronikarz o „buncie“ Żmudzi-
nów. Zdaje mi się, że Krzyżacy widzieli w tej unii nie tyle uregulowanie stosunku prawnego Litwy do Korony, ile raczej taje-

1) Ob. moją rozprawę w „Przeglądzie historycznym“ p. t.: „Sprawa zastawu ziemi dobrzyńskiej przez Władysława Opoleczyka i pierwsze lata sporu.“

my związek przeciw nim: według ich opinii Litwa i Korona były to dwa odrębne całkiem organizmy państwowe pod naczelnem zwierzchnictwem jednego monarchy, ale które nie musiały koniecznie nawzajem się wspierać i mieć identyczne interesa nawet w tej samej sprawie. Ciekawym także pomnikiem i dodatkiem do tych skarg jest fragment z „pamiętnika“ krzyżackiego¹⁾ i list do urzędników krzyżackich (Gebietiger) w Niemczech.²⁾

Powstały te skargi w maju, a list wspomniany jest nawet o jeden dzień wcześniejszy od najwcześniejszej ze skarg, a mianowicie skargi do komturów krajowych z 17. maja. Fragment z „pamiętnika“ Zakonu, jak go wydawca nazywa, jest właściwie relacją, a raczej jej konceptem z układów prowadzonych z Witoldem przez Krzyżaków za pośrednictwem wzajemnych pełnomocników przez dłuższy czas w sprawie zbiegów. Z obu tych źródeł tj. z „pamiętnika“ i listu do urzędników krzyżackich w Niemczech wynikać się zdaje, że ta sprawa o zbiegów była początkiem sporów i zerwania, że Krzyżacy wysyłali do Witolda poselstwa i listy, wzywając go do zaprzestania podburzania Żmudzinów i przyjmowania zbiegów. Że tak być mogło, dowodzi wzmianka w skardze Witolda o uciekających pod jego opiekę z pod neisku krzyżackiego Żmudzinach: listów bowiem owych krzyżackich nie posiadamy i tem samem nie możemy tego sprawdzić. Zresztą skarga Witolda pochodzi z 20. marca, a u Possilgego czytamy o propozycyi zjazdu Witolda z W. mistrzem na 2. lutego, „buntowanie“ zaś Żmudzinów miało miejsce w zimie tj. zburzenie przez nich nowo wystawionych zanków krzyżackich. Widoczna więc z tego wszystkiego, że musiały być jakieś próby porozumienia, że wprawdzie Witold i mistrz osobiście się nie zjechali, ale obsyłali wzajemnie poselstwami. Proponowany zaś zjazd pozostaje zapewne w związku z temi poselstwami i jego przedmiotem mieli być zbiegowie. Widoczna także, że Witold jeszcze przed zawarciem unii już o zerwaniu z Zakonem myślał i na Żmudzi czynił zabiegi, bo jak wiemy, unią zawarto 18. stycznia, zjazd proponowano na 2. lutego, a zburzenie zanków odbyło się po 13. marca:³⁾

¹⁾ Codex Vitoldi, nr. 241.

²⁾ Voigt Codex VI, nr. 112.

³⁾ Possilge p. 241: „...und ezogin (scil. Żmudzini) nach mitfastin vor die czwe huser...“ Według chronologii średniowiecznej wyrażenie „mitfasten“ oznacza czwartą niedzielę postu, a ta w tym roku wypadła na 13. marca (Grotefend: „Zeitrechnung“).

krótki więc bardzo czas dzieli te wszystkie wypadki. Nie przesądza to jednak wcale, jak sądzę, by unia wileńska nie miała na to zerwanie żadnego wpływu, bo choć o niem Witold myślał wcześniej, to przecież musiał wiedzieć pierwej, że ona będzie zawartą. Ta właśnie równoczesność prawie omawianych wypadków musiała wyrobić w Krzyżakach przekonanie, że ta unia wileńska, to nie innego, jak tylko tajemny przeciwko nim związek. „Pamiętnik“ wspomniany ma tem większe jeszcze znaczenie, że daje pewne wskazówki o składzie społeczeństwa na Żmudzi: widzimy tu mianowicie niewolnych, chłopów (Gebuwer) i bojarów i do tych jakoby trzech stanów, jeżeli się tak wolno wyrazić, odnoszą się nieporozumienia w układach i odnośnie do tych „stanów“, różne są warunki, pod jakimi wolno Witoldowi przyjmować ich lub wydawać jako zbiegów.¹⁾ Dodać wreszcie należy, że Witold w układach zajął dość stanowcze i twarde stanowisko i cała kwestya nie doprowadziła teraz do rezultatu — odroczone ją na później.

Ale nie na samych skargach skończyły się kroki krzyżackie. Zbroił się Zakon u siebie, obwarowywał zamki, a zwłaszcza Malborg,²⁾ a ponadto oglądał za sprzymierzeńcami. I pozyskał ich, nie tyle sprzymierzeńców, ile raczej wojska zaciężne: przyrzekli mu mianowicie służyć za zapłatą żołdu rycerze pomorscy, jak Matzke Borke i Wilke Mantüffel.³⁾ Henig z Wedelu,⁴⁾ Jerzy i Gerhard z Dewis,⁵⁾ Wszyscy przyrzekają dostawić Krzyżakom oddział zbrojny i służyć przez lat dziesięć pod pewnymi, oznaczonymi warunkami, a przedewszystkiem przeciw Polsce. I to stwierdza także wielką niechęć Krzyżaków do króla polskiego. A i to nie jest pewnie bez znaczenia, że Wacław czeski daje 10. sierpnia, a więc prawie równocześnie z zawieraniem wspomnianych traktatów z pomorskim rycerstwem, Zygmuntovi luksemb. zezwolenie na sprzedaż Nowej Marchii Krzyżakom.⁶⁾ Wiemy bowiem, że Zygmunt niejednokrotnie, ale bezskutecznie stawiał W. mi-

¹⁾ List do urzędników krzyżackich w Niemczech zawiera to samo, co skargi.

²⁾ Voigt, Geschichte Preussens VI. p. 204, uwaga 3. (Tressler-Buch p. 61—62).

³⁾ Voigt Codex. V. nr. 120.

⁴⁾ Voigt Codex, nr. 118.

⁵⁾ Ibidem. nr. 121.

⁶⁾ Voigt Codex. V. Regesta.

strzowi. propozycję zakupną Marchii; wiemy także, że właśnie w tymże roku, 1401. Zygmunt został uwięziony 31. kwietnia przez Węgrów, a poselstwo węgierskie ofiarowało koronę Jagielle,¹⁾ ten jednak odmówił. owszem nawet za jego pośrednictwem miał Zygmunt odzyskać wolność.²⁾ Stosunki ówczesne i interesa zmuszały więc Zygmunta do utrzymania pokoju z Polską, być tedy może, że Krzyżacy, aby go odciągnąć od przyjaźni z Polską, znowu rozpoczęli układy o zakupno Nowej Marchii. Podobnie interpretuje zezwolenie Wacława i Voigt.³⁾

Mimo jednak tak naprężonych stosunków nie przyszło do oziębnego starcia między Witoldem a Krzyżakami. Wprawdzie Witold we wrześniu z jakimś oddziałem wojska stał pod Kownem w celu wyciągnięcia Krzyżaków do walki, jak mówi kronikarz, a marszałek Zakonu, Werner von Tettingen pod Memlem, by obserwować ruchy Witolda i ubezpieczyć Gotteswerder.⁴⁾ wszako w 1401 r. do starcia nie przyszło. Kowno tylko padło ofiarą pożaru 21. września, bo Kiejstutowie kazał zamek w perzynę obrocić za ukazaniem się nieprzyjaciela. ogołociwszy wprzód i zamek i miasto z mieszkańców: kronikarz pruski (krzyżacki) oburza się niezmiernie na to „barbarzyństwo.“⁵⁾ Długosz opowiada wprawdzie o wyprawie Witolda na Inflanty w tymże roku,⁶⁾ ale kronikarze pruscy nie o tem nie wiedzą; owszem z porównania Długosza z nimi, a zwłaszcza z Possilgem wynika, że tę wyprawę Witolda na Inflanty, a raczej pościg należy odnieść do r. 1403. Tylko załoga z Gotteswerder urządziła jakąś mało znaczną rejzę. W roku więc 1401 do walki nie przyszło, stosunki jednak między Krzyżakami a Witoldem były mocno naprężone i zapowiadają stan wojenny w tych, że się tak wyrazimy, obserwacyjnych wyprawach księcia i marszałka. Wpłynęły na to niewątpliwie wypadki na Wschodzie.

Zaznaczam, że stosunki naprężone istnieją między Witoldem a Krzyżakami. Jagiello bowiem, jak mi się wydaje, nie chciał

¹⁾ Por. Possilge l. c., Voigt Codex VI. nr. 110, Rocznik miechowski w „Monumentach“ Bielowskiego II., Długosz, t. III. p. 544.

²⁾ Długosz, t. III. p. 545—546, 548 lib. X.

³⁾ „Geschichte Preussens“ VI. p. 204.

⁴⁾ Possilge, p. 247; Voigt, Geschichte Preussens VI p. 205. (Tressler-Buch p. 66).

⁵⁾ Possilge, p. 247.

⁶⁾ Historia III. p. 546—547 lib. X.

wcale zerwania, tak jak to zrobił Wielki książę, tylko Krzyżacy okazywali królowi nieprzyjaźń, przypuszczając, że on aprobuje postępowanie Witolda i nawet do niego przykłada rękę. Wspomniałem już, że Krzyżacy, gdy do Malborka przyszła wiadomość o zawarciu unii wileńskiej, wysłali posłów z zapytaniem o unię do Krakowa. Jakoż około 16. października, nie wiadomo zresztą napewno czy z tego powodu, przybyli do Malborka Ziemowit, ks. mazowiecki i biskup kujawski (później arcybiskup gnieźnieński) Mikołaj Kurowski, jako posłowie Jagielly z odpowiedzią na zapytanie Krzyżaków: W. mistrz przyjął ich jednak niechętnie i nie bardzo ufał zapewnieniom posłów o przyjaźni króla.¹⁾ Jest to wyraźnym dowodem, że król nie chciał zerwania z Zakonem, a zarazem świadczy o niechęci i podejrzliwości Krzyżaków. W następnym roku podobnie znalazł się W. mistrz wobec posłów polskich.²⁾

Wróćmy jednak do Witolda. Powiedzieliśmy, że nie przyszło jeszcze do oziębnego starcia i wypadki na Wschodzie miały tu swój wpływ, a może nawet przyczyniły się do wyprawienia poselstwa przez Jagiellę. Wypadki te mają ważne znaczenie dla naszej sprawy i odgrywają w niej rolę niemałą.

Jest to bunt Świdrygielły od 1401—1404 r.

Najmłodszy z braci Jagiellowych znany jest dobrze w dziejach jako bezustanny wichrzyciel i malkontent, zagrażający niejednokrotnie istnieniu unii polsko-litewskiej. Nie będziemy tu wchodzić ani w powody tej jego opozycyi, ani kiedy i jak się ta opozycya objawiała. Pisał już o tem obszernie A. Lewicki w dziele p. t. „Powstanie Świdrygielły“, w którym rozdział czwarty poświęca zmarły uczony zarysowi działalności tego najmłodszego Olgierdowicza przed wybuchem ostatniego, najgroźniejszego powstania w ostatnich latach Jagielly (1431).³⁾ Tu przypominam tylko, że w knowaniach Zakonu przeciw Witoldowi przed traktatem salniskim brał Świdrygiello żywy udział. Charakterystycznym także rysem dla Świdrygielły (nad Worskłą walczył także) jest opowieść Possilgego o jego udziale w zawarciu unii wileńskiej: mówi mianowicie kronikarz, że gdy okolicznościami był

¹⁾ Possilge, p. 248.

²⁾ Ibidem, p. 256.

³⁾ Na tym rozdziale opieram się i ja także, o ile bunt Świdrygielły łączy się z wypadkami, a zwłaszcza w Smoleńsku.

zmuszony, do wzięcia udziału w aktach unii, przywiesił podstępnie fałszywą pieczęć, byle co prędzej wyrwać się z rąk Witolda.¹⁾

Przyczyną niniejszego buntu miało być, według Lewickiego, ustanowienie przez Jagiellę starostów na Podolu. Posiadał je bowiem, jak wiadomo, w jednej części Spytek z Melsztyna na prawie lennem (służkiem²⁾) — ten sam, który zginął nad Worskłą, część zaś północno-wschodnią nadał król Świdrygielle w r. 1398.³⁾ Otóż w jesieni 1401 r. podniesiono sztandar buntu równocześnie na Podolu i w Smoleńsku. Witold wyprawił się pod Smoleńsk, gdzie mieszkańcy obalili rządy urzędników Witoldowych i obwołali księciem Jurja Światosławicza, oblegał gród przez cztery tygodnie, ale zdobyć go nie zdołał.⁴⁾ Jurjowi dopomagał w obronie miasta Oleg rjazański. Ta to wojna smoleńska, niepomyślna dla Kiejstutowica, była zapewne powodem, że z Zakonem do rozprawy teraz nie przyszło. Groźne było położenie Witolda na Wschodzie, ale miało przybrać wkrótce jeszcze groźniejsze rozmiary.

W Polsce zaś przygotowywano się tymczasem do uroczystego ślubu Jagiellę z Anną cylejską.⁵⁾ Na tych krakowskich godach

¹⁾ Possilge, p. 244.

²⁾ Prohaska, „Lenna i maństwa na Rusi i Podolu“.

³⁾ Possilge j. w. i Lewicki, „Powstanie Świdrygielly“, rozdział IV., uwaga 10.

⁴⁾ Daniłowicz, „Skarbiec dyplomatów“ I, nr. 738 (z kroniki hipatiowskiej): Possilge pisze także o tej wyprawie na Smoleńsk p. 250, ale błędnie kieruje ją na Wielki Nowogród.

⁵⁾ Co do daty tych zaślubin panuje niezgodność w naszych kronikarskich świadectwach. Annalista toruński (p. 255) oznacza je na 29. stycznia 1402 r.; Possilge mówi o tem na 2 zawody raz pod 30. stycznia 1401 r., drugi raz pod 1402 r. tego samego dnia (245, 255). Długosz wreszcie każe król. Annie odbyć ślub w 1401 r., nie oznaczając daty bliżej, koronacją zaś 5. lutego 1402 (t. III. 543, 547). Ponieważ jednak dwa współczesne źródła tj. Possilge i Annalista zgadzają się co do dnia (różnica wynosi tylko jeden dzień), wzmianka zaś dwukrotna Possilgego jako identyczna co do dnia jest, jak mi się zdaje, tylko frazesem i nie ma faktycznego znaczenia, dalej okoliczność, że tenże kronikarz pisze o przybyciu Świdrygielly do Malborka właśnie podczas tych uroczystości weselnych i właśnie w 1402 r., a z tegoż roku istnieje dokument pokoju zawartego przez Świdrygiellę z Zakonem, o czem kronikarz wie dobrze, że wreszcie Długosz mówi o obecności Witolda w Krakowie na tym ślubie, (co i u Possilgego znajdujemy), tylko Długosz odnosi to do 1401 r., a Possilge do 1402 r. i całkiem słusznie, wobec bowiem zimowych wypadków w 1401 r. (bunt na Żmudzi, unia wileńska, hołdy dzielnicowych książąt) nietylko Witold, ale nawet Ja-

weselnym miał być obecny i Świdrygiełło. Gdy się jednak dowiedział, że będzie i Witold, wysłał do Krakowa tylko swoich „vorboten“, a sam pokryjomu, w przebraniu kupieckim, samotrzeć przekradał się do pruskiej granicy, dał się naprzód poznać w Toruniu i 31 stycznia 1402 r. stanął w Malborgu, gdzie go bardzo radośnie powitał W. mistrz Konrad Jungingen. ¹⁾ Naturalnie, że celem Świdrygiełły nie mogło być nic innego, jak tylko pozyskanie Krzyżaków dla swoich planów, zaatakowanie Witolda od zachodu tak, jak to zrobił na Rusi. W tem wciągnięciu Krzyżaków, a oprócz tego i Ziemowita mazowieckiego leży niebezpieczeństwo buntu Świdrygiełły. Ziemowit mazowiecki już 27. lutego 1401 r. zawarł ze Świdrygiełłą przymierze zaczepno-odporne przeciw wszystkim, wyjąwszy Jagiełły ²⁾ To wyróżnienie króla pozwala przypuszczać, że cała akcja skierowana była przeciw Witoldowi: istotnie on najwięcej na tym buncie ucierpiał. Ziemowita mazowieckiego widzimy także w wielkiej przyjaźni z Krzyżakami, podobnie jak i jego brata, Jana. Świadczą o tem listy, korespondencya między Zakonem a Ziemowitem, który prawie równocześnie z przybyciem Świdrygiełły do Malborga, bo 29. stycznia 1402 r. wykupił od Krzyżaków ³⁾ Wisnę. Korespondencya ta, pełna poufnych wiadomości, ⁴⁾ okazuje z drugiej strony wiele nieprzyjaźni i niechęci do Witolda. ⁵⁾ W ten więc sposób tworzy się jakby liga skierowana głównie przeciw Litwie, liga groźna, a z której tylko Krzyżacy potrafili wyciągnąć korzyści i tylko względem nich Witold poniósł straty (na zjeździe raciąskim). Wiadomą jest rzeczą, że Krzyżacy wspierali Świdrygiełłę tylko w widokach własnych, że najmłodszy Olgierdowicz był dla nich bardzo wygodnym narzędziem, ile razy z Witoldem były naprężone stosunki lub na nim chcieli coś wymódlz: a gdy swego dopieli, Świdrygiełłę opuszczali. Tak było przed traktatem salińskim, tak jest i teraz.

Skutki tej ligi okazały się zaraz. Dzięki nieobecności Witolda na Litwie (bawił bowiem na ślubie Jagiełły), marszałek Zakonu

giełło nie mógł wtedy bawić w Krakowie — musimy się oświadczyć za Possilgem i przyjąć rok 1402.

¹⁾ Possilge, p. 255.

²⁾ Lewicki, „Powstanie Świdrygiełły“ rozdz. IV. uw. 18.

³⁾ Voigt Codex, V. nr. 126, VI. nr. 120.

⁴⁾ Codex Vitoldi, nr. 260.

⁵⁾ Ibidem, nr. 261, Voigt Codex, VI. nr. 126, 127.

około 12. lutego pustoszył przez trzy dni w okolicach Grodna: Świdrygiełło chciał wziąć udział w tej rejzie, ale przybył zapóźno, gdy już marszałek z łupami powracał. ¹⁾ Siedział więc w gościnie u W. mistrza aż do pierwszych dni marca, ²⁾ przyjmowany gościnnie i obdarzany licznymi zasiłkami pieniężnymi. ³⁾ Wpierw jednak, nim do Inflant wyjechał. ⁴⁾ przyjaźń swoją z Zakonem zatwierdził dokumentem. W dn. 2. marca 1402 r. wydał mianowicie Świdrygiełło kilka aktów, którymi zawiera z Krzyżakami wieczysty pokój, na tych samych warunkach oparty, co traktat saliński, ⁵⁾ a więc z darowizną Żmudzi. Ponadto jednak przyrzeka, że będzie uznawał zwierzchność papieża i cesarza rzymskiego (na co Witold zgodzić się nie chciał), rozszerzał wiarę katolicką w swoich posiadłościach, a Psków, w jakikolwiek sposób i przez kogokolwiek zdobyty, należał będzie do Zakonu. ⁶⁾

Na ten związek Świdrygiełły z Krzyżakami i niniejszy bunt rzucają sporo światła rachunki Zakonu. ⁷⁾ Widzimy z nich, że Krzyżacy przez cały rok 1402 i następny wspomagali Świdrygiełłę pieniężnie, że wyprawiali posłów do zbuntowanego Smoleńska, na Mazowsze i Podole, że Świdrygiełło jeździł ciągle to do Smoleńska, to na Mazowsze, to do Inflant, podsycając i utrzymując zarzewie buntu. Na wschodnio-północnej Rusi trwał on też długo. W 1402 r. udało się wprawdzie Witoldowi, a raczej wysłanym przezeń Aleksandrowi Patrykiewiczowi i Lingwenowi odnieść zwycięstwo pod Lubuckiem nad Rosławem Olegowiczem rjazańskim, którego ojciec zostawał w przymierzu z Jerzym (Jurjem) Światosławiczem smoleńskim: w następnym roku Lingwen zdobył

¹⁾ Possilge, p. 255.

²⁾ Ibidem.

³⁾ „Tressler-Buch“ p. 76 w „Codex Vitoldi“ App. nr. 3. p. 963—4. także Daniłowicz, „Skarbice“ I. nr. 756, zawierający list Jana Feldego, pełnomocnika Zakonu w Rzymie, a donoszący 5. sierpnia 1402 r. Jungingenowi, że za bulle na rzecz Świdrygiełły otrzymane od papieża, zapłacił 60 dukatów. Wiadomość ta znajduje potwierdzenie w „Tressler-Buch“.

⁴⁾ Possilge, p. 256.

⁵⁾ Voigt Codex, V. nr. 124, 125. Codex Vitoldi, nr. 249.

⁶⁾ Bunge, „Urkundenbuch“ IV. nr. 1604. Napiersky, „Index corporis“ I. nr. 547. Ta rejsa i traktaty pokoju Świdrygiełły, potwierdzają chyba wyraźnie, że ślub Jagiełły z Anną odbył się w 1402 r., a nie w 1401 r., skoro to wszystko zostaje w związku.

⁷⁾ „Tressler-Buch“ j. w.

Wiaznę i pojmał jej księcia Jana Światosławica,¹⁾ a nawet 25-go listopada 1402 r. Bazyli, ks. moskiewski, zawierając sojusz z Teodorem Olgowicem, wyraża się, że nie miałby nic przeciw temu, gdyby i Witold do tego sojuszu przystąpił²⁾ — mimo to wszystko Smoleńsk, kilkakrotnie oblegany³⁾ uległ Kiejstutowicowi dopiero w czerwcu 1404 r.,⁴⁾ a więc po zjeździe raciaskim.

Wracając do Świdrygiełły zaznaczyć należy, że po zawarciu tego przymierza w dn. 2. marca Olgierdowie udał się wkrótce do Inflant i tu zapewne spowodował wyprawę na Litwę.⁵⁾

Widzimy więc z tego wszystkiego, że pierwotnie nieprzyjazne stosunki między Witoldem, a Zakonem doszły teraz dzięki Świdrygiełle do stanu wojennego, który wypełnia cały rok 1402. Bo ani Krzyżacy nie poprzestali na wyżej wspomnianej „rejzie“, ani Witold nie pozostał im dłużnym. Jeszcze w lipcu wyruszyły dwa wielkie oddziały krzyżackie pod ogólnem dowództwem Wilhelma von Helfenstein, wielkiego komtura, a w których znajdował się i Świdrygiełło. Ten, jak sądzić można z opowiadania pruskiego kronikarza, podburzał do zdrady mieszczan wileńskich, sześciu z nich bowiem kazał później ściąć Witold. Wyprawa ta, skierowana głównie na Wilno, nie przyniosła spodziewanych rezultatów, Witold bowiem umiał bronić stolicy; ograniczono się też na спустoszeniu województwa trockiego i wileńskiego⁶⁾ i zabranii wielkich łupów.⁷⁾ Witold zaś ze swej strony, a pierwszej jeszcze Żmudzini w lutym, zniszczył i spalił Kłajpedę⁸⁾ (Memel), a około Bożego Narodzenia — Ragnetę.⁹⁾

Tym krokiem wojennym towarzyszyła skarga Krzyżaków na Witolda z 2. kwietnia do nieznanego nam księcia — dokument

¹⁾ Lewicki, „Powstanie Świdrygiełły“ rozdz. IV.

²⁾ Lewicki, Index actorum, nr. 381.

³⁾ Mianowicie w 1401 przez Witolda, w 1403 przez Lingwena i znowu przez Witolda w 1404 r. i wtedy go zdobył. Por. Daniłowicz: Skarbiec dyplomatów. I. nr. 738 (Kronika hipatiowska w Połn. Sobr. II.) i Lewicki, Powstanie Świdrygiełły.

⁴⁾ Lewicki, Powstanie... i Possilge, p. 271, który mówi, że nawet sam pogodzony już Świdrygiełło dobywał Smoleńska, a potem z odsieczą nadejściem Witold.

⁵⁾ Possilge, p. 256.

⁶⁾ Używam tu nazw według późniejszego podziału administracyjnego po unii lubelskiej w 1569.

⁷⁾ Possilge, p. 258—259, Annalista toruński, p. 257—258.

⁸⁾ Ibidem, p. 257.

⁹⁾ Ibidem, p. 263.

bowiem w tytulaturze, jak wogóle zresztą cały, silnie jest uszkodzony, data jednak zachowała się — skarga opowiadająca zdarzenia roku przeszłego, 1401., tej samej treści co poprzednie.¹⁾ Charakterystycznym jest jednak, że Jungingen żali się tu tylko na Witolda, a o Jagiellę wzmianki nie robi żadnej, czego właśnie nie było w poprzednich skargach, a powtóre, że pisze tylko o wypadkach z roku 1401., a nie znowu o przymierzu ze Świdrygiełłą: jest to bądź co bądź dziwne.

Mimo tego stanu wojennego i częstych na Litwę „rejz“, Konrad Jungingen, znany w dziejach ze swego pokojowego usposobienia, prowadzi dłuższe rokowania z Kiejstutowicem w sprawie wymiany jeńców. Rozpoczęte 19. stycznia.²⁾ po dłuższym czasie i kilkakrotnych próbach,³⁾ doprowadzają dopiero z końcem września do wymiany jeńców na Dubissie.⁴⁾ Nie trzeba jednak temu przypisywać wielkiego znaczenia i wnioskować, że Witold i Krzyżacy poczynają się ku sobie znowu zbliżać, bo naprzód sam przedmiot pertraktacyi jest mało znaczący, a powtóre W. mistrz robi np. ostre wymówki Janowi, ks. mazowieckiemu, że przechowuje szpiegów litewskich i nie przeszkadza swoim poddanym, zwłaszcza z zamku wiźnieńskiego, nieść czynną pomoc Witoldowi i niepokoić ziemie zakonne.⁵⁾ Nie dowodzi to chyba wcale, by jakies zbliżenie miało nastąpić między wrogimi stronami, tembardziej, że ostatni w tej sprawie list nosi datę 19. listopada, a więc już po wymianie jeńców. Wreszcie i list Jungingena do papieża, by odebrał Janowi Kropidło, ks. opolskiemu, zarząd diecezji chełmińskiej, jako świeżo mianowanemu biskupem kujawskim,⁶⁾ nadał go kandydatowi przez niego (mistrza) proponowanemu, jako oddzielnemu biskupowi, bo Jan Kropidło ślubował wierność Koronie polskiej (oczywiście jako biskup kujawski), a wobec obecnego postępowania Witolda, „mieniącego się księciem litewskim“, biskupstwo to (chełmińskie) może doznać wielkich i niepowetowanych szkód⁷⁾ — i ten list nie świadczy chyba wcale o jakiejś

1) Voigt Codex, VI. nr. 123.

2) Ibidem, nr. 120.

3) Ibidem, nr. 122; Codex Vitoldi, nr. 253, 257, 259.

4) Possilge, p. 262.

5) Voigt Codex, VI. nr. 126, 127, Codex Vitoldi, nr. 261.

6) Lewicki, Index, nr. 363.

7) Ibidem, nr. 368, Daniłowicz, Skarbiec, I. nr. 747. Lewicki oznacza ten list, podany przez Daniłowicza bez daty, na 17. marca, dodając przytem pytajnik.

zmianie na lepsze w stosunkach litewsko-krzyżackich. Zakon tedy w r. 1402 stoi wobec Witolda na nieprzyjawnym stanowisku.

Nieco inaczej było względem Jagielly. Zaznaczaliśmy już niechęć Jungingena do króla polskiego, a z drugiej strony usiłowania tegoż. by nie zerwać zawiązanych w r. 1400. rokowań. Ostatnim tego dowodem jest fakt przysłania poselstwa przez Jagiellę do Malborga w 1402 r., po odjeździe Swidrygielly, a więc gdzieś w marcu, z którym jednak Krzyżacy nie chcieli jeszcze wchodzić w bliższe układy.¹⁾ Ale już najbliższy potem list. z 10. kwietnia, w którym mistrz zgadza się na swobodny handel kupców z Brześcia kujawskiego z kupeami krzyżackimi.²⁾ za co król ze swej strony pozwolił 27 kwietnia na swobodny ruch handlowy między Kujawami a Toruniem.³⁾ Świadczyć może, że nastąpiło jakieś złagodzenie konfliktu. Zaznaczyliśmy, że w owej skardze z 2. kwietnia nie ma słowa o Jagiellie, co także potwierdzać może powyższy wniosek. Wreszcie w liście z 13. lipca W. mistrz zapewnia Jagiellę o swojej przyjaźni.⁴⁾ Wogóle w korespondencji W. mistrza do Jagielly w 1402 r. widoczna jest dążność do zgody. Co na to wpłynęło? Zdaje mi się, że sprawa Nowej Marchii i Drezdenka.

W dn. 14. lutego pełnomocnik Zygmunta luksemb., wojewoda Scibor ze Sciborzyc prowadził w imieniu swego pana układy z Jagiellą o zastaw Nowej Marchii za 10 tysięcy grzywien. Układ przyszedł do skutku w tym samym dniu, a wypłata sumy zastawnej i wydanie Nowej Marchii miało nastąpić 9. kwietnia.⁵⁾ Co prawda Zygmunt później od tej myśli odstąpił i 10. sierpnia zastawił Marchię Krzyżakom⁶⁾ po dłuższych rokowaniach.⁷⁾ To jedno.

W Raciążu 25. maja Ulryk, hrabia i właściciel Drezdenka złożył Jagiellie i Koronie polskiej hołd ze wszystkich swoich posiadłości i uznał się dziedzicznym wasalem Korony, po śmierci

1) Possilge, p. 256.

2) Voigt Codex, VI. nr. 124.

3) Lewicki, Index, nr. 370.

4) Codex Vitoldi, nr. 258.

5) Dogiel, Codex diplom. t. I. pars 1, nr. 4, p. 596.

6) Voigt Codex, V. nr. 129.

7) Ibidem, VI. nr. 138, Daniłowicz, I. nr. 755.

zaś jego bezpotomnej jego posiadłości mają wieczyście do Polski należeć. ¹⁾

Być więc może, że Krzyżacy chcieli sobie z góry przyjaźnie usposobić Jagiełłę, albo też lekali się go wobec przyjaźni z Zygmuntem i ewentualnego nabycia Nowej Marchii — sami bowiem znacznie później weszli w jej posiadanie. Dr. Kochanowski powiada, że Krzyżacy przyjaźniąc się z Jagiełłą, chcieli w ten sposób poróżnić go z Witoldem i że Witold sam poniekąd był tego sprawcą. ²⁾ Mamy wprawdzie ślady i krążyły wieści, jakoby Zakon przez Markwarda, komtura Ragnety, podburzał Witolda przeciw królowi. ³⁾ że dalej, dawniej jeszcze miał się układać z Kiejstutowicem o podział Wizny na szkodę książąt mazowieckich, gdy była jeszcze w zastawie: ⁴⁾ Krzyżacy jednak energicznie zaprzeczają tym wieściom, a nawet mówią, że to Witold źle się wyrażał o królu polskim. ⁵⁾ Być tedy może, że p. Kochanowski ma słuszność, ale brak mu na to silniejszych dowodów, a już w szczególności na to, by Witold sam był tego sprawcą. Jakkolwiekbydź, mimo tych drobnych nieporozumień, skonstatować musimy, że stosunki między Jagiełłą a Zakonem łagodniejszy przybrały charakter.

To jest obraz wzajemnych stosunków w roku 1402., który w następnym ulegnie zmianie.

Wszelako nie w pierwszej połowie 1403 roku, bo ta nie przedstawia żadnej. Działania wojenne nie ustają wcale, a towarzyszą im nowe skargi krzyżackie. Marszałek zakonny, Werner von Tettingen z licznym orszakiem zagranicznych gości niszczy okolice Merecza i Trok: mistrz inflancki Konrad von Witinghove atakuje współcześnie Litwę od północy, a nawet komtur Ragnety hr. Fryderyk von Zollern, następca Markwarda Salzbacha, zbiera swoje siły przeciw Żmudzinom, na wieść jednak o ich gotowości, od zamiaru wyprawy odstępuje. Napastnicy zabrać mieli, według kronikarza, ogromną ilość jeńców, a między tymi 176 bojarów (obydwa razem tj. marszałek i mistrz infl.), a tylko odcięcie furazów przez wojska Witoldowe zmusiło marszałka po 12-dniowym

¹⁾ Dogiel j. w. nr. 3, p. 595.

²⁾ „Witold, wielki książę...” p. 117.

³⁾ Codex Vitoldi, nr. 258.

⁴⁾ Voigt Codex, VI, nr. 131.

⁵⁾ Ibidem.

pustoszeniu, cofnąć się przez Kowno ku Memłowi. Tu oczekiwali Krzyżacy dywersyi i zemsty Witolda.¹⁾

Za ten najazd odpłacił Witold Krzyżakom dywersyą, uderzając w połowie kwietnia, po Wielkanocy na Inflanty, zdobył

¹⁾ Possilge, p. 264—266. On jeden wie tylko o tej wyprawie marszałka i mistrza infl. i szeroko ją opisuje: Annalista toruński zaś mówi tylko o zemście Witolda. Nie sądzę jednak, by świadectwo Possilgego podlegało tutaj jakiejś wątpliwości: sposób, w jaki opowiada te wyprawy i maluje obawy Zakonu przed dywersyą Witolda, pozwala się domyślać, że to pisał świadek dobrze powiadomiony, jeżeli nawet nie naoczny. Dwie tylko rzeczy budzą pewne podejrzenie: mianowicie brak dokładniejszego oznaczenia czasu tych wypraw i znaczna ilość jeńców (blisko 4 tysiące), jaką mieli Krzyżacy uprowadzić, a zwłaszcza owych 176 bojarów. Co do pierwszego, to ta niedokładność oznaczenia nie wydaje mi się znowu rzeczą tak bardzo obciążającą wiarygodność źródła, bo u kronikarzy ignorowanie dat lub fałszywe ich oznaczanie, to zjawisko wcale częste. A Possilge przeciw temu nawet nie bardzo grzeszy, na obronę zaś jego możnaby i to jeszcze dodać, że rok 1403 zaczyna właśnie od przybycia gości zagranicznych i wyprawy marszałka, a po opisaniu tych wszystkich rejsz, mówi o dywersyi Witolda w kwietniu (wie o niej i Annalista) i bliżej określa czas słowami „noch ostern“. Powtórnie opowiada o przybyciu gości zagranicznych i dwóch z nich po imieniu wymienia, a właśnie z 11. stycznia pochodzi instrukcja W. mistrza do marszałka, jak ma bronić Zakonu przed gośćmi (Voigt Codex, VI. nr. 140). A więc wiadomość Possilgego musi być prawdziwą, jak również i to, że te wyprawy odbyły się z końcem stycznia lub początkiem lutego, czyli zresztą w porze, w której zwykle Krzyżacy wyprawiali się na Litwę. Wie i Długosz o tych wypadkach (t. III. p. 553). Opowiada pod rokiem prawdziwym i kierunek wyprawy oznacza zgodnie z Possilgem. Wie tylko tyle więcej, że Witold mając słabsze siły, nie chciał otwartej walki i bronił jedynie stolicy. Ale za to każe nasz historyk i Świdrygiełło w tej „rejsie“ brać udział. Ze jednak Possilge nie o tem nie wie, a jest świadectwem współczesnem i bliższem, a Długoszowi z drugiej strony nie jest znaną wyprawa z 1402 r., więc można przypuszczać, że te dwie wyprawy zlał w jedną i zgodzić się, że Świdrygiełło w ostatniej nie był czynny. Wprawdzie po owej wyprawie z 1402 r. Świdrygiełło otrzymał od Krzyżaków zamczek Baiselanken, niedaleko granic późniejszej Warmii, by mógł się utrzymać i Litwę niepokoić (Possilge p. 259), a w rachunkach podskarbięgo Zakonu czytamy często o pobycie Świdrygiełły w tym zamczku (Tressler-Buch p. 80—84 w „Codex Vitoldi“ p. 964 i Voigt „Gesch. Preussens“ VI. p. 225. uw. 3), ale pozytywnego dowodu, że brał udział w wyprawie z 1403 r. w rachunkach tych nie możemy znaleźć, choć na ich podstawie pobyt Świdrygiełły w państwie zakonem w początkach tego roku jest bardzo prawdopodobny, a jego udział w wyprawie nie niemożliwym, tylko milezenie Possilgego byłoby w takim razie bardzo dziwne.

i spalił Dynaburg, a potem Jurgingurg. Pierwej jeszcze Żmudzini spustoszyli Kurlandę.¹⁾ Ta dywersya jest ostatnim krokiem wojennym przed zjazdem raciąskim, zarówno ze strony Kiejstutowica, jak i Krzyżaków.

Tym krokom wojennym towarzyszą ciągle skargi krzyżackie do paujących europejskich. Są one jakby dywersją znowu ze strony Zakonu, jakby odpowiedzią na skargę Jagielly i Witolda, zanesioną przed króla rzymskiego Ruprechta prawdopodobnie z końcem 1402. lub początkiem 1403 roku.²⁾ Broni się więc Zakon naprzód 11. stycznia przed ks. lignickim,³⁾ 23. kwietnia wysłał skargę do króla francuskiego i elektorów niemieckich,⁴⁾ 23. maja do papieża i innych książąt.⁵⁾ We wszystkich tych trzech obronach o zupełnie podobnej treści, jak owe z r. 1401 (odnośnie do Witolda: „zdrada“ na Żmudzi — odnośnie do Jagielly: dostarczanie pomocy Witoldowi i sprawa dobrzyńska, co do której mimo śmierci Opolczyka, która jego stanowisko utrudniała, na niezmiennem stoi stanowisku, uważając Opolczyka za zupełnego pana tej ziemi i tym razem powołując się na jego spadkobierców z powodu śmierci księcia), jest wzmianka o zjeździe Konrada Jungingena z Jagiellą, wzmianka żałobna, że mimo usiłowań Zakonu utrzymania z Polską pokoju, król polski tak niesłusznie go oskarża. Nie wiadomo o jakim tu zjeździe mowa: czy o owym z maja 1401 r., czy też jakim innym. Annalista toruński każe się wprawdzie zjeżdżać W. mistrzowi i Jagielle z końcem maja 1402 r.,⁶⁾ ale znowu nie wie nie o tem Possilge, ani też w materyale dyplomatycznym żadnych nie spotykamy śladów. Jak więc to pogodzić? Otóż sądzę, że mimo, iż skargi mówią o zjeździe, to takiego zjazdu w 1402 r. nie było, bo wyrażenia niemieckie, jakie w skargach spotykamy: „fruntliche te dinge“ lub „fruntliche tage“ (co już trudniej i mniej słusznie), a łacińskie „tractatus“, nie koniecznie muszą oznaczać zjazd osobisty, ale wogóle rokowania, pertraktacye — a te, jak wiemy, w r. 1402. istotnie miały miejsce. Ze te skargi krzyżackie są odpowiedzią na skargę Jagielly, dowód widzę w braku takich skarg

¹⁾ Possilge, p. 265—266 i Annal. tor. p. 266.

²⁾ Codex Vitoldi, nr. 262.

³⁾ Voigt Codex, V. nr. 134.

⁴⁾ Ibidem, nr. 135.

⁵⁾ Ibidem, t. VI, nr. 146.

⁶⁾ l. c. p. 257.

krzyżackich w 1402 r., a o ile wiadomo, Zakon rozsyła tylko wtedy skargi, jeżeli sam w podobny sposób zostanie zaatakowany. Dlatego sądzę, że skarga polska pochodzi z końca 1402 r. lub z początku 1403 r.¹⁾

Owe krzyżackie odpowiedzi są bardzo ciekawym i charakterystycznym pomnikiem swego czasu i obłudy Zakonu pod tym mianowicie względem, jak Zakon przedstawiał na Litwie chrześcijaństwo i stan kulturalny i tych, którzy byli tego sprawcami tj. Jagiełłę i Witolda przed opinią Europy.²⁾ Obok tego kulturalnego znaczenia (jako pomniki współczesne o stosunkach na Wschodzie), mają te skargi jeszcze tę wagę, że były one w ówczesnej polityce i stosownie do ówczesnych pojęć prawno-publicznych jednym ze środków dyplomatycznych, mającym nakłonić przeciwnika oskarżonego do jakiegoś ustępstwa. Po za tem nie należy im przypisywać wielkiego znaczenia, chyba że jeszcze dodamy, iż są świadectwami naprężonych stosunków sąsiedzkich danej chwili. Zwłaszcza dla Krzyżaków i przeciw nim był to dość dobry środek, bo oni zawsze zastaniali się papieżem i cesarzem, a na opinię Europy, przynajmniej pozornie, bardzo uważali. W niniejszych skargach czy obronach piszą wyraźnie Krzyżacy, że traktat saliński zawarli z Witoldem z powodu jego i Jagiełły skarg przed Zachodem. Wiadomo dobrze, że tak nie było i zapewnieniom tym nie ma co wiary dawać, ale dla nieznającej stosunków na Wschodzie ludów zachodniej Europy, zapewnienie takie i wogóle wszelkie informacye przez Krzyżaków przysłane, wystarczały w zupełności, a Krzyżacy też z tego wiele wygo-

¹⁾ Podnoszę tę kwestyę, bo prof. Lewicki oskarżenie to oznaczając na rok 1403, dodaje pytajnik (Index, nr. 403).

²⁾ Np. „unrechter beschuldigung ezhiet her uns, wie wir (Krzyżacy) die hauptkirchen und ander kirchen yn synen lauden Littowen und Russen tylden, vorsterben und heeren, die her gebuwet hat und wedirbnet mit grosen kosten, Von keynen kostlichin kirchen uns nicht wissen-tlich ist. Ap sie do synt so ich doch offenbar, das sie gleicher sien eyne armen wonhuse, denne eyner kirchen und vil ungleicher, der Russen kirchen kostlichir synt wen der cristen, und ouch so ich es sehcynd und offenbar, das wir und unser orden, als beschutzer und vorwechter syn gesaczt an den ort der gemeynen cristenheit wedir die ungloubigen...” etc.; a nieco dalej: „das synt die cristen grusamlichin toten, die kirchen der cristenen lesteren, die bilde der heiligen ezuhonwen und offhengen, den geloubten frede ezubrechen...” etc. (Voigt Codex, VI. nr. 146).

dnego-i łatwego środka często korzystali. Dlaczego oskarżają teraz w roku 1403. Zakon, Jagiełło i Witold? Zdaje mi się, że król w tym celu, by doprowadzić do energiczniejszego i poważniejszego traktowania sprawy dobrzyńskiej, Witold zaś i król razem, by rozerwać związek Zakonu ze Świdrygiełłą, odzyskać swobodne ręce do uśmierzenia buntu, ciągle jeszcze na Rusi trwającego.

DR. MARYAN GOYSKI.

(Dokończenie nastąpi.)

ANDRZEJ RADWAN ZEBRZYDOWSKI

BISKUP KRAKOWSKI

(† 1560).

MONOGRAFIA HISTORYCZNA.

CZEŚĆ V.

(Ciąg dalszy)

Jeśli by kto innego radził użyć sposobu, ostrzegał Zebrzydowski króla, aby nim nie wywołał burzy i nie zaniepokoił całej Rzeczy. Co się tyczy jego samego, to on jak dotychczas nie odmawiał desygnatowi kujawskiemu jak najlepszego świadectwa w Rzymie, tak i teraz nie odmówi mu go. Jeśli tego zajdzie potrzeba, zaświadczy chętnie wobec papieża o jego szlachetnym sposobie myślenia, o jego prawości i prawdziwej świętobliwości...¹⁾ Zdaje się, podał Zebrzydowski tę samą radę złożenia wyznania wiary również Uchańskiemu, gdyż tenże jakby idąc za nią, przesłał do Rzymu w tym czasie na ręce kurji papieżkiej jakąś obronę dotychczasowego postępowania swego i dążeń swoich.²⁾

Ale do burzy przeczuwanej lub pożądaney przez senatorów jeszcze nie przyszło w tym roku. Król bowiem idąc za głosem

¹⁾ Kor. Zeb. nr. 873.

²⁾ Wierzbowski, Uchańsciana, V. 152, przyp. 1.

senatorów duchownych, nie wprowadził, jak zamierzał, nominata swego w fizyczne posiadanie biskupstwa. Z decyzją ostateczną wstrzymał się do wyniku negocyacyj, jakie mieli podjąć w Rzymie Krasinski i Hozyusz.

Tymczasem zawisła nad Kościołem polskim ciężka, duszna atmosfera, która napawała wszystkich umysły dziwną trwogą i niepokojem o niepewne, nieznane jutro. Grozę sytuacji podnosił zamierzony wyjazd z kraju jedyne go rzetelnego obrońcy katolicyzmu — Hozyusza. Wprawdzie wyjazd jego miał być poniekąd zaszczytem dla Polski, miał wziąć bowiem na życzenie papieża udział w pracach przygotowawczych do soboru powszechnego i reformy Kościoła, mógł stać się orędownikiem spraw polskich w samym sercu chrześcijaństwa, jednak z odjazdem jego tracił episkopat polski jedyną poważną siłę, którą się mógł zastępować i wysługiwać w walce o prawa swoje i katolicyzmu, tracił przewodnika moralnego, umiejącego karecić i nawoływać do pracy, będącego sumieniem całego kleru polskiego.¹⁾ Również ziszczala się wprawdzie teraz owa szumna zapowiedź, nadeszła z Rzymu przed dwoma laty na ręce Lippomana, że biskupi polscy będą niebawem wezwani „do zagojenia ran Kościoła i własnej Ojczyzny“,²⁾ ale obecne wezwanie samego tylko Hozyusza z wyraźnem pominięciem biskupów właściwej prowincyi gnieźnieńskiej, było dla nich samych zamiast zaszczytem raczej moralnym policzkiem, jaki wymierzył im papież, nie mający do ich prawowierności katolickiej żadnego zaufania. A właśnie zanosilo się w Rzymie na rzeczy niezwykle, udział jednego z biskupów właściwej Polski w mających rozpocząć się pracach, był bardzo wskazany dla dobra kleru i interesow katolickich polskich. Papież bowiem ukończył już wojnę hiszpańską, na którą zużywał dotychczas w porywającym

¹⁾ Hos. Ep. nr. 1919. W dalszym ciągu listu swego do kardynała Ottona Truchsesssa, ze stycznia b. r. 1558, pisał tak o sobie Hozyusz: *Iusto quidem sedulo atque urgeo apud eos, in quibus aliquod esse tuendae religionis praesidium oportebat — t. j. u biskupów, prałatów i u króla — sed irriti cadunt conatus mei propemodum omnes; qua ex re quantum doloris capiam, ipsa pro sua prudentia R. et IM. Dtio V. conicere potest. Z powodu daremnych usiłowań swoich i Hozyusz popadał w zwątpienie; quam obrem cum apud nos nihil praesidii videam, quo confugiam alio, quam ad eos, qui sunt cardines orbis totius christiani, inter quos principem locum obtinere video R. et IM. Dnem V. ?...*

²⁾ Relacye Nunc. Ap. T. I. s. 31.

go szale wojennym wszystkie siły Kościoła i swego państwa, zawarłszy pokój z królem Filipem we wrześniu ubiegłego 1557 r.¹⁾ Ukończył wojnę, siejącą nienawiści rasowe i pietnującą znamieniem hańby imię chrześcijańskie, bo prowadzoną przeciw arcykatolickiemu królowi hiszpańskiemu przez głowę Chrześcijaństwa w interesie samolubnej polityki własnej, w przymierzu z sułtanem pogańskiej Turcyi, na czele wojsk arcychrześcijańskiego monarchy francuskiego i rot najemnych, złożonych z protestantów niemieckich i szwajcarskich!²⁾ Dotychczasowe próby reformy, podejmowane przez niego, zagłuszane tą wojną, chybiały celu. Nikt nie słuchał głosu reformatora, który broczył w kałużach krwi chrześcijańskiej, popełniał i tolerował zbrodnie w samym sercu katoli-

¹⁾ Hos. Ep. nr. 1568, list Samsona a Worcestera do Hozyusza z Rzymu, dn. 3. marca 1556: *Incredibile nunque dictu, quantopere viri animus belli incendiis rerumque novandarum cupiditate ardeat: nil nisi bellum somniat, omnesque facultates Ecclesiae in milites erogat...* Hos. Ep. nr. 1876, list Porębskiego z 6. listopada 1557: *Rumore certo allatum est ad nos, summum Pontificem cum Philippo Regae Angliae pacis condiciones iussisse, quod utinam cum bono reipublicae christianae pangent (id quod factum est 14. septembris 1557).*

²⁾ Hos. Ep. nr. 1727, list Mik. Kromera z Bononii, dn. 19. marca 1557: *Copiae Gallorum, quas Pontifex sibi in auxilium accievit, parvis itineribus in Apuliam tendunt. Classis quoque Turcarum ab eodem in subsidium vocata iam adventare dicitur. Imperatori nec milites nec naves desunt, quibus et terrestri et navali proelio par hosti sit. Regnam nostram (królowa Bona) magnam vim pecuniae in expeditionem huius belli Imperatori (Filipowi) dedisse certum est...* (sumy neapolitańskie). O najemnych wojskach protestanckich, v. Ranke, *Hist. papieży i papieństwa tł. Przyborowskiego T. III. s. 59*. Piotr Caraffa, synowiec papieżki, zawarł przymierze z księciem Albrechtem, znanym poplecznikiem protestantyzmu. Hos. Ep. nr. 1786, list Piotra Wyścieleckiego, z 1. VII. 1557 r.: *Venit hic Gedanum ex Roma Iulius, filius Alexandri Sculteti, quondam Canoniei Varmiensis, qui nil aliud narrat, tantum bellum atrox esse inter Caesarem (Karolem V., ojcem Filipa II.) et Regem Franciae (Henrykiem II.) ac summum Pontificem: et Turca summum Pontificem et Regem Franciae iuvat. Regnum Neapolitanum modo oppugnatur. Paweł IV. nienawidził cesarza Karola i jego syna Filipa. Jak mówi Ranke, obok gorliwości reformatorskiej, jedyną jego nienawiścią była ta nienawiść... (s. 53), pocieszał się wierszami, że nadziedł czas, w którym cesarz Karol i jego syn za grzechy swoje otrzymają karę, że uwolnią od nich Włochy (s. 54) i „od tyranii Hiszpanów“; „tych schizmatyków i kacerzów, wykletych od Boga, nasienia Żydów i Maurów, motłochu świata“ (s. 54).*

czynu.¹⁾ Odczuwał to papież, dlatego surowo zakazywał pisać o tem, co się działo podczas wojny we Włoszech i w Rzymie.²⁾

Aliści obecnie rozpetane mściwą ręką jego żywioły nienawiści rasowych i zawiści politycznych, miały uciszyć się, wszyscy mieli wspólnemi siłami jąć się dzieła poprawy podupadłego Kościoła. Mógł więc cieszyć się Hozyusz wiadomością, że dawny „Teatyn“ przestał grać rolę „żołnierza“.³⁾ że przestał „szaleć“ i „rozkoszować się chrzestem machin spiżowych“, mógł się spodziewać Przerębski, że może teraz jakaś „pomoc“ z Rzymu nadejdzie, skoro „Mars“ z niego ustąpił.⁴⁾ mogli przypuszczać ludzie dobrej woli, że zabłyśnie jutrzeńka lepszej przyszłości, gdy zamiast „szczęku broni, baseł wojennych, huku machin oblężniczych, świstu pocisków, wrzasków żołnierzy i bicia w hębny“⁵⁾ — rozlegać się będą po stolicy Chrześcijaństwa radosne głosy reformy. Wstępem do niej miały być konferencye, jakie papież zamierzał odbyć w Rzymie z wybitniejszymi biskupami katolickimi. Idąc za radą Lippomana, przeznaczył na uczestnika tych konferencyj z grona biskupów Rzęptej Hozyusza, jako człowieka czynu, niezłomnego katolika i gorliwego pasterza. Na wybór osoby jego był zdecydowany już we wrześniu, breve powołujące go do Rzymu podpisał dn. 22. października t. r., zwrócił się również z prośbą do króla o pozwolenie dla niego na wyjazd a zarazem wystósował do niego samego jeszcze dwa listy z datą 18. grudnia t. r. i 8. marca 1558 r., nagłąc go w nich do pospiechu w podróży.⁶⁾ Równocześnie naglił go do niej jego protektor Lippomano.⁷⁾

1) Ranke, jak wyżej, s. 56—60.

2) Hos. Ep. nr. 1770, list z Rzymu, dn. 5. czerwca 1557 od Jak. Tymmermana, kan. warm. do H.: *De statu Urbis totiusque Italiae licet plurima scribenda essent dicto tamen et mandato Principis non licet: publico enim praecone ante triduum cautum est sub poena gravissima, ne quis de rebus bellicis allisve Urbis totiusque Italiae conditionibus quidpiam scriptis mandet, sive quotidiano colloquio alteri communiqueet.*

3) Wyrażenia Hozyusza, v. Hos. Ep. nr. 1561.

4) Wyrażenia Przerębskiego, v. Hos. Ep. nr. 1842.

5) Wyrażenia Samsona a Worecia, v. Hos. Ep. nr. 1868.

6) Hos. Ep. App. nr. 82; Hos. Ep. nr. 1894, 1925, v. Rel. Nunc. Ap. T. I. s. 68—69.

7) Hos. Ep. nr. 1837, list z 30. września 1557; nr. 1865, list z 29. października 1557; nr. 1897, list z 23. grudnia 1557; nr. 1926, list z 9. marca 1558.

Breve papieżkie wraz z towarzyszącymi mu listami otrzymał Hozysz niebawem po zjeździe woltborskim, podjął też zaraz usilne starania u dworu o konsens królewski na wyjazd z granic Rzptej.¹⁾ A nie posiadał się z radości, że miał jechać do Rzymu. I dniem i nocą o niczem innem nie myślał, jak tylko o Rzymie, pisał przejęty doniosłością swej misji do dworu. Spieszył się z wykończeniem nowej pracy treści religijnej pod tyt.: *De expresso Dei verbo*, pisanej w formie listu do Zygmunta Augusta, którą właśnie w tym roku wydać zamierzał.²⁾ Zdawały się odurzać go wesołe nowiny o mającej rozpocząć się reformie, przesłane mu przez papieża w słowach: „Już nieraz próbowaliśmy wziąć się do poprawy obyczajów i restauracji podupadłej dyscypliny kościelnej, w tym celu codziennie niemal ogłaszaliśmy jakieś dekreta. Ponieważ zaś teraz pragniemy złożyć koncyljium generalne celem uporządkowania Kościoła i wypłenicenia z niego herezyi, zdało się nam rzeczą stosowną powołać do siebie tych i owych z każdej narodowości, aby nam swych rad udzielili, jak mamy tę rzecz pożytecznie i dobrze załatwić. A że wiemy, jaką korzyścią będzie dla nas twoja osobista usługa z powodu twojego niepospolitego wykształcenia, twojej prawości i znajomości spraw królestwa polskiego... jako też pojmujemy, że powinniśmy jednego z biskupów tego królestwa do rady tylu mężów powołać, napominamy w imię Boga W. W., abyś... zwinąwszy zarząd twego Kościoła, zniósłszy się z naszym najdroższym w Chrystusie synem Zygmuntem Augustem, królem polskim, do którego także piszemy, i wyłożywszy mu w naszym imieniu powody twojego wyjazdu, puścił się jak najprędzej w drogę i podjął się chętnie trudów dla dobra tego królestwa i całej Rzptej Chrześcijańskiej...“³⁾ Tem więcej czuł się dumnym z uznania i zaszczytu, którym go papież z pośród biskupów Polski wy-

¹⁾ Hos. Ep. nr. 1931, tekst i przypis 3.

²⁾ Tamże i przypis 2. Wyszło to dzieło tego roku w Dyllindze. Przesłał je także w odpisie do Wilna jeszcze przed wyjazdem z Polski. Czytał je król, podkancelerzy, teologowie Rotundus i Pikarski, wszyscy je podziwiali v. Hos. Ep. nr. 1935, v. także, nr. 1948, 1953. Jan Łaski na to dziełko w rok później 1559 odpowiedział dziełkiem „*De oppresso veritas quam expresso Verbo Dei*“, drukowanem w Pińczowie i dedykowanem I. Tarnowskiemu, v. Bibliografia Hist. Pol. nr. 15026 (*Responsio ad articulos Hosii, Pińczów 1558, 1559?*) i *De oppresso verbo Dei* (E. IX. DS. b. r.).

³⁾ Ustępy z listów papieżkich, cyt. wyżej.

różnił, że równocześnie spadały nań cierpkie jakieś wyrzuty ze strony dworu wileńskiego, jakoby zanadto na złe czasy narzekał. Odpowiadał bowiem na nie gryzącą ironią, skierowaną przeciw członkom dworu i wszystkim biskupom, którzy ponosili wspólnie z nimi winę za upadek Kościoła. Ja zaiste nie żalę się, — pisał do Karnkowskiego — lecz dzięki składam, że mnie od swych narad wyłączaacie. Cóż mi do Rzptej, cóż mi do religii, gdy w brzuchu mi dobrze?! Wspólny łączy mnie los z innymi biskupami, pisze W. W., przynajmniej takiego losu życzą sobie inni, boć jeszcze za mało zebrali pieniędzy, którymi by się wykupić mogli od obowiązków senatorskich i biskupich (!). Wdzięczny jestem, że mnie od nich zwalniaacie za darmo. Skorzystam z dobrodziejstwa waszego i będę tylko o własną skórę się troszczył. Wszak to większa połowa szczęścia, zdała od wszelkich trosk, jedynie jeść i pić. Niech ginie, kto się troszczy o jutro. Ale oto gdy to piszę, zazdrości mi tego szczęścia los, chce, abym był biskupem, abym się nie troszczył za przykładem innych o własną tylko skórę, do czego i wy zdajecie się mię zachęcać, lecz abym pełnił swój urząd. Wezwany jestem do Rzymu przez Ojca św., który tam reformację prowadzić zamierza. Rzecz, polecona mi, trudna jest i niebezpieczna. Lecz cóż pocznę? Woła ten, którego nie słuchać — znaczy odstąpić. Tymczasem wy zupełnie nie macie ze mnie pożytku, macie bowiem wojewodów, wileńskiego i malborskiego — Mik. Radziwiłła i Achacjusza Czernę, dodam i pomorskiego — Fabiana Czernę. Zupełnie teraz wam nie trzeba rady innych, wystarczą oni sami do informowania was o wszystkim. Pragnę przyspieszyć mój wyjazd, chciałbym puścić się w drogę w miesiącu maju... 1)

Ale Zygmunt August nie bardzo był rad z powołania Hozynusa do Rzymu. Zrazu nawet zupełnie sprzeciwił się wyjazdowi jego, nie chcąc tracić takiego człowieka w tak niepewnych i ciężkich czasach. Pozwolił mu na wyjazd dopiero na skutek perswazyi Jana Przerebskiego i dr. Łukasza Aquilina, widzących w powołaniu Hozynusa do stolicy chrześcijaństwa wielką korzyść i niemalą zaszczyt dla Polski. 2) Jednakże dając mu pozwolenie, nakładał nań trudny obowiązek przekonania papieża, że powinien zatwier-

1) Hos. Ep. nr. 1931, list do Karnkowskiego z końca marca 1557 r.

2) Hos. Ep. nr. 1934. 1935.

dzie traslacyę Uchańskiego, jeśli nie chce zmusić go do użycia środków, które wywołają w królestwie jeszcze większy zamęt i bunt przeciw religii, polecał mu również, aby starał się w Rzymie o przyspieszenie tego soboru powszechnego, na którym ma się dokonać tak pożądana reforma obyczajów i instytucyj kościelnych.¹⁾ Podobnie, jak król, przyjął również prymas z wielkim smutkiem wiadomość o powołaniu Hozyusza do Rzymu. Widział wprawdzie w niem tak samo, jak Przerębski lub Aquilinus wielki zaszczyt dla osoby Hozyusza i dla narodu polskiego, ale zarazem bolał nad tem, że Kościół polski traci go w tak niezmiernie krytycznej dla siebie chwili.²⁾ Tak samo cieszył się i bolał Dąbrowski, kanclerz prymasa. Zdawało mu się, że zaszczyt, który go spotyka, nie wynagrodzi straty, jaką poniesie kler polski z powodu jego nieobecności. Któż bowiem, jeśli nie Hozyusz był dla niego w tych burzliwych czasach radą i pociechą? Widocznie nań gniewa się Bóg, skoro pozbawia go teraz takiego, jak on teglego człowieka.³⁾ Niejaki Sebastyan, kustosz kurnicki, również ucieszony i zasmucony wieścią o zaszczycie Hozyusza, pisał do niego: „Dziękuję za to Panu Bogu, iż raczy pobudzać serca położonych naszych — sęd. papieży — aby się o to starali, jakoby obładzone owce jego i rozprószone do owczarnie jego zegnali, a te, które się jeszcze trzymają, aby zatrzymali i żeby się nie rozpraszali. Rozumiem temu, iż będzie nie mało tych, którzy chcą Kościół święty rozerwać — sęd. w Polsce, — którzy się będą cieszyli tym, iż W. M. nas na czas opuścić będzie raczył, a my się z tego będziemy smaćić; ale mamy tą nadzieję, iż smutek

1) Hos. Ep. nr. 1932, 1948, listy króla z 16. kwietnia i 5. maja 1558 r. Dodatkowo poruczył mu także legacyę do króla rzym. Ferdynanda. Miał mu Hozyusz z okazji wyboru jego na cesarza, dokonanego dnia 8. marca 1558 r., w jego imieniu i w imieniu Katarzyny złożyć gratulacyę v. Hos. Ep. nr. 1938, list króla z 26. kwietnia t. r. Musiał więc podróż swoją skierować w tym celu na Wiedeń. Miał tam również poruszyć sprawę spadku po matce królewskiej Bonie, zmarłej 20. listopada 1557 r. chodziło o wydobycie sum z rąk Filipa II., które od niej pożyczył był na wojnę z papieżem. W tej sprawie bawił w tym czasie we Wiedniu w charakterze posła królewskiego dr. Marcin Krömer, miał tedy Hozyusz działać z nim wspólnie. v. Hos. Ep. nr. 1911, 1938, także Przeździecki, Jagiellonki polskie, T. III. p. 291. Do samego króla Filipa miał jechać w sprawie sukcesyi barskiej Woje. Kryski, podkomorzy płocki, v. Hos. Ep. nr. 1920.

2) Hos. Ep. nr. 1949.

3) Hos. Ep. nr. 1950.

nasz niedługo obróci się w wesele a przeciwnicy nasi a nieprzyjaciele Boży rozprószą się a sromać będą; o co ja z kapłany swoimi Pana Boga prosić będziemy i inszy wierni, którzy Pana Boga i chwałę jego miłują“¹⁾ Słowa te mogą być wyrazem opinii szerszych kół kleru katolickiego, żegnającego z żalem szczerego obrońcę praw Kościoła.²⁾ Ze strony biskupów koronnych, jeden tylko Andrzej Noskowski, biskup płocki, przesłał mu na drogę gratulacye i życzenia. — „aby wszystkie sprawy z pożytkiem dla wiary katolickiej załatwił, a później szczęśliwie do Polski powrócił.“ Żegnany i żalowany, oddawszy administracyę swej dyecezyi kapitule warmijskiej,³⁾ opuścił Hozyusz w połowie czerwea b. r. granice Rzptej, spiesząc drogą na Wiedeń do Rzymu.⁴⁾

Nie wiadomo, o ile Zebrzydowski brał udział w radości i smutku kleru polskiego z powodu wyjazdu Hozyusza. Wiadomo natomiast, że stosunek jego do Rzymu, do którego tenże w tak zaszczytnej misyi został powołany, nie był zadowalniający a nawet poniekąd nagany godny w tym czasie. Przez Jana Wysokiego, posła królewskiego, zanosił właśnie jakieś prośby do kurji rzymskiej na ręce zaprzyjaźnionego z sobą Jakuba Puteusa, wiceprotektora Polski, mające za przedmiot nie interesa religijne i kościelne, lecz sprawy czysto osobiste, darowiznę miesięcy apostolskich lub widoki jego klientów i nepotów, ścielących sobie drogę do Rzymu protekcyą możnego biskupa i wpływowego kardynała. O miesiące apostolskie walczył w tym czasie z energią godną lepszej sprawy. Między zarządzeniami, które porobił Paweł IV, w pierwszych dniach swego pontyfikatu, było także zniesienie zwyczaju obdarowywania tymi miesiącami, przysługującymi papieżowi, biskupów lub prałatów kościelnych. Zebrzydowski tracił wskutek tego koncesyę, którą sobie w 1553 r. z takim trudem wywalczył. Gniewało go to i oburzało. Nie trafiała mu do przekonania perswazyja kardynała Puteusa, że powinien znieść spokoj-

¹⁾ Hos. Ep. nr. 1945.

²⁾ Hos. Ep. nr. 1939, 1947, 1952, 1953. Żegnał go Karnkowski, archid. pł. Głogowski, kan. pł. I. Podoski, kan. warm. Fabian Emerich. — List biskupa Noskowskiego z 29. IV. 1558: Hos. Ep. nr. 1942. — Posiadamy także list pożegnalny jednego z biskupów pruskich, Jana Lubodzieckiego, biskupa chełmińskiego: Hos. Ep. nr. 1955.

³⁾ Hos. Ep. App. nr. 82. Locatio Episcopatus Varmiensis, 1558, Mai 11. Heilsbergae.

⁴⁾ Porównaj Bukowski, T. II, s. 503, Wierzbowski, Uchańsciana T. V, s. 161,

nie eios, który wymierzył papież wszystkim zarówno, że, skoro go nie spotkało nie wyjątkowego, nie powinien on być jakimś wyjątkiem.¹⁾ Gdzie bowiem szło o jego „własną skórę“, był głuchy podobnie jak inni biskupi na wszelkie moralne refleksye, nie uniał wznieść się na wyższy poziom dobra publicznego, był takim, jakim nie był i nie chciał być Hozyusz. Ponieważ reformy papieżkie szkodziły jemu, tem samem w mniemaniu jego były ogółem złe. Bezwątpienia także zapatrywał się z samego początku na te reformy sceptycznie. Zamieszkawszy u schyłku 1557 r. jakiś czas w swojej rezydencyi krakowskiej, miał sposobność utrwalić się w tem przekonaniu, że groźne dekrety i szumne zapowiedzi reform kościelnych, wychodzące z Rzymu, nie zapewnią nigdy pokoju Kościołowi, narażanemu na ataki innowierców, nie uznających powagi i woli papieża, tem bardziej, że również i w Krakowie tak samo jak w całej Polsce nie dawano tym reformom posłuchu i wiary, wiedząc dobrze o tem, co się równocześnie działo w samym Rzymie z przyczyny i za sprawą papieża. Zresztą reforma samego Kościoła i kleru jego, zdawała mu się właściwie zbytęzną. Wszak o sobie zawsze był jak najlepiej przekonany. Raczej wierzył w potrzebę walki z wrogami swymi i Kościoła jako jedyne lekarstwa na rany jego. Walki tej tem goręcej pożądał, im więcej czuł się skrzepowanym więzani edyktu warszawskiego. Wyglądał tedy interwencyi króla, poparcia władzy świeckiej, z pomocą której możeby pozbył się jakim doraźnym środkiem wrogów swoich, zakłócających mu spokój, poniżających jego powagę biskupią i wydzierających mu z ust smaczne kąski chleba duchownego. Odczuwał z tego powodu bardzo nieobecność króla w Koronie.²⁾ Próbował wprawdzie ukrócić samowolę Jana Bonara, który mu się najwięcej dawał we znaki, naraził się jednak na smutne rozezarrowanie. Bonar urągając jego władzy biskupiej, dopuścił się w tym właśnie czasie, kiedy on zdawał się osobiście interesować sprawami swej dycezyi, takiego samego gwałtu na kościołach w Książu, jakiego niegdyś dopuścił się w Pinczowie Oleśnicki. Sposobność do tego wyszukał sobie podczas pogrzebu teściowej swojej Tęczynskiej, wojewodziny sandomierskiej a rodzonej siostry Łaskiego, zmarłej w lutym 1558 r. w Książu. Chociaż

1) Kor. Zeb. nr. 869, 871, listy Jak. Puteusa do Zebrzydowskiego.

2) Kor. Zeb. nr. 872, 873, listy Zebrzydowskiego do Zygmunta Augusta.

Teczyńska życzyła sobie być pochowaną po katolicku, jednak on razem z Łaskim wyprawił jej pogrzeb ewangelicki, po pogrzebie zgromadził na zamku przedniejszych mieszczan i wygłosił do nich mowę o nowych obrzędach, o zepsuciu prawdziwej wiary i religii w obrzydłym Babilonie papieskim, zalecając im służyć słowa Bożego, głoszonego przez Łaskiego, Lutomirskiego lub Krowickiego, a w końcu oświadczył obecnym księżom katolickim, że pod tym tylko warunkiem mogą zostać nadal przy Kościele, jeśli porzucą papieża i mszę katolicką. Kiedy jednak księża zgorszeni tem oświadczeniem wśród płaczu i narzekań — „starłszy proch z obuwia swego“ — opuścili miasto, wówczas wprowadził na ich miejsce tak do kościoła jak do klasztoru książęskiego ministrów kalwińskich. Wiadomość o tym gwałcie oburzyła do żywego naszego biskupa. Żalił się na Bonara przed Tarnowskim, Ocieskim i Teczyńskim, oskarżał go do króla, ale król, do którego także Bonar apelował, całą sprawę odłożył do sejmu, aby snadź nie narazić się wpływowemu a możnemu popłęcznikowi licznych dysydentów.¹⁾ Strapiony biskup takim obrotem rzeczy, chciał sam poszukać sobie na nim sprawiedliwości, wystawił się jednak na pastwę ironii i szyderstw rozszalałego wroga. Donosił o tem w przededniu zjazdu wolborskiego w pełnych gniewu i goryczy słowach królowi, żalił się, że z powodu ciężkiej a przykrej rozprawy z Bonarem, nie miał paru godzin swobodnych do wypoczynku i wytchnienia, że jest nią zupełnie wyczerpany, narzekał w końcu: „Dożyliśmy takich czasów, takich ludzi, że ustawicznie albo cierpieć, albo skarżyć się albo płakać musimy. Nieraz ubolewamy i płaczemy nad niedolą i nędzą ludzi, których nieprzyjaciel opamiętał, lecz nie mniejszą zaiste jest niedola nasza, która nas codziennie nęka, sprowadzona nieokiełznaną swywolą niektórych, co chociaż wyznają się katolikami, bynajmniej nimi nie są, bo samych barbarzyńców i seytów złościwością swoją i nieludzkością już dawno przewyższyli, którzy dziedzictwo Chrystusa zagarnęli,

¹⁾ De violato atque everso in Ecclesia Książnensi antiquo religionis cultu: deque Cracoviensis Episcopi in eo reparando cura et studio, Alberti Ninincii ad Raphaelem Celestinum Epistola, anno Domini 1553, podany przez Łukaszewicza w *Dziejach kośc. wyzn. helw. w Małopolsce* s. 17—18 w przypisie 1. — Bukowski, II, s. 497, przytacza jeszcze list Łaskiego do Kalwina z 5. sierpnia 1558, w którym donosi tenże Kalwinowi, że Bonar powyrzucał mnichów i bałwany w pewnem mieście swoim i zreformował tam kościół, że Zebrzydowski zrobił mu za to tragedję, v. Corp. Ref. XVII, nr. 2931.

k którzy wszelki kult Jego obalili. którzy nadużyli dobrotliwości króla... Ale to wszystko lepiej strawić w milczeniu, niż ból przypominaniem odnawiać...¹⁾

W słowach powyższych odzwierciedla się ta apatya duchowa, ta gorycz i niemoc, jakie opanowały biskupów polskich po sejmie warszawskim. Potęgowała je obawa, podsycana coraz gorszymi wieściami z obozu innowierców, że sejm następny jeszcze sroższy zgotuje im los. Dręczeni tą obawą, jak z jednej strony chcieli widzieć króla w Polsce, licząc na to, że obecność jego może być sama przez się obroną zagrożonego katolicyzmu, tak z drugiej strony woleliby byli, aby król zupełnie nie zwoływał sejmu a przynajmniej zwołał go w jakim dalekim terminie. Ale samolubne życzenia ich mijaly się z potrzebą chwili. Już bowiem po wyprawie inflanckiej wyłoniła się kwestya przyszłego sejmu, która z dniem każdym stawała się coraz bardziej żywozną i bliską spełnienia. Rozchodziło się tylko o wybór miejsca i o charakter sejmu.

Król, jak zwykle, ani nie myślał spieszyć się z powrotem do Polski, tem mniej narażać się na nową kampanię z szlachtą polską, która go zawsze kosztowała tyle zdrowia, sił i cierpliwości. Ale do powrotu do Polski i do ponownego zbliżenia się do szlachty skłaniały go ponowne potrzeby, których bez jej pomocy zaspokoić nie mógł. Kresy wschodnie, ustawicznie narażone na graniczne spory z Tatarami, były zagrożone więcej, niż kiedykolwiek przedtem wojną z ich opiekunką Turcyą, która od jakiegoś czasu szukała okazji do zerwania przymierza, łączącego ją z Polską. Wysłany w 1556 r. podług uchwały senatorów na październikowym zjeździe warszawskim Andrzej Bzicki, kasztelan chełmski, w charakterze posła do Solimana celem powinszowania mu szczęśliwego powrotu z wyprawy perskiej i polecenia jego względem królowej Izabelli i jej syna Jana Zygmunta Zapolyi,²⁾ przywiózł właśnie z Turcyi niewesołe wieści, jakoby groźny sultan, zrażony do Polski, tak z powodu kwestyi siedniogrodzkiej, jak owych sporów granicznych, myślał o zaborze jej choćby na rzecz swego lennika, Jana Zygmunta, tem bardziej, że słyszał, jakoby Zygmunt August nie miał żadnej nadziei potomstwa.³⁾ Tak z powodu owych

¹⁾ Kor. Zeb. nr. 872. list z Miechowa do króla, dn. 7. marca 1558 r.

²⁾ Hos. Ep. nr. 1674.

³⁾ Hos. Ep. nr. 1869. list Jana Ocieskiego, z 3. listopada 1557.

wieści z Turcyi, jak z powodu grożącego niebezpieczeństwa od pobliskich Tatarów, trzeba było mieć się na baczności i przysposobić się do obrony granic i całości państwa. Zwołanie sejmu w tym celu było konieczne. Król myślał nawet o pospolitem ruszeniu, chciał zgromadzić Polaków i Litwinów w miejscu otwartem w pobliżu granic wschodnich, gdzieby mógł rozwinąć lepiej swoje siły zbrojne. Decydował się wreszcie na sejm do Parczowa, leżącego w województwie lubelskiem, który zwołać zamierzał z wiosną 1558 r. a na który zaprosić chciał pod pretekstem unii Litwinów.¹⁾ Zebrzydowski, zapytywany razem z innymi senatorami w tej materji o zdanie, nie brał rzeczy tak gorąco, jak król. W liście swoim z 26. grudnia t. r. 1557, starał się przekonać monarchę, że nie ma obawy wojny z Turcyą, bo sułtan bezwątpienia dochowa przymierza z Polską. Radził tedy w sprawie nowych sporów granicznych, dla załatwienia których miał sułtan przysłać na granicę komisarzy swoich, wyprawić do nich komisję, z pewnym tylko poczetem dworzan bez asystencyi zaciężnego wojska i załatwić z nimi całą sprawę pokojowo i rzetelnie, zaś koszta tej komisji pokryć pieniędzmi pozostałymi z funduszków uchwalonych przez sejm warszawski na wyprawę inflancką.²⁾ Radą tą chciał usunąć Zebrzydowski potrzebę zwoływania sejmu. Ale potrzeba ta z dniem każdym wzrastała. Kanclerz Ocieski i wojewoda Tęczyński, chwilowo bawiący w Wilnie, usilnie namawiali króla do zwołania sejmu, chociaż wiedzieli, że pojawić się na nim mają nawet teologowie zagraniczni, aby czuwać nad przebiegiem debaty religijnej, mającej być według recessu warszawskiego i piotrkowskiego, jednym z pierwszych punktów programu sejmowego.³⁾ Decydował się też król koło Zielonych Świąt 1558 roku wrócić do Polski,⁴⁾ ale wahał się nieustannie w wyborze miejsca dla sejmu i w oznaczeniu jego charakteru. Wyraz tego wahania swego złożył w okólniku z daty 18. lutego t. r., którym pytał o zdanie senatorów, czyby nie można sejmu złożyć na wiosnę

1) Tamże.

2) Kor. Zeb. nr. 870, list z Bożęcina. Porównaj list Uchańskiego w tej sprawie z dnia 17. grudnia 1557, v. Uchańskiego I. s. 25, nr. 11. Uchański radził także wysłać komisarzy na granicę do układu z Turkami.

3) Hos. Ep. nr. 1869, 1893, 1906.

4) Hos. Ep. nr. 1872, 1930.

jedynie dla załatwienia kwestyi obrony państwa z pominięciem kwestyi religii i egzekucyi.¹⁾ Jednak takiego sejmu nie pochwalali senatorowie. Zdaniem ich, mógł być zwołany tylko taki, któryby mógł według recessów poprzednich sejmów zająć się egzekucją praw.

DR. TADEUSZ TROSKOLAŃSKI.

(Dalszy ciąg nastąpi).

¹⁾ Zakrzewski, Powstanie i wzrost w przypisach VII. s. 262. z Metr. Kor. ks. 91. f. 124, Uchańsciana IV. 197.

Pamiętnik Napoleona Sierawskiego,

oficera konnego pułku Gwardyi za czasów ks. Konstantego.

(Ciąg dalszy).

Z drugiej jednak strony, moralne położenie sprawy pogorszało się: prawda na wierzeli wychodziła... Dowiedziała się Warszawa ze stosunków mieszkańców z obozem, że bitwa Ostrołęcka była istotną klęską: dowiedziała się o wielkich błędach Skrzyneckiego w prowadzeniu wyprawy na gwardyę i o tem, że Giełgud mógł być ściągnięty z pod Łomży i zrobić potężną dywersyę w czasie samej bitwy, lub po jej ukończeniu; wreszcie, że istotnie był odcięty.

W następstwie czego: „Skrzynecki stracił ufność w siebie i w sprawę, wzajemnie u narodu ją postradał” (Historya).

Prusy i Austria przyjęły wprawdzie wyrzeczoną przez Francyę i Anglię zasadę nieinterwencyi, dziwnie jednak i jednostronnie ją sobie tłómacząc. Zamknęły szeszelnie granice od Królestwa, rozciągnęły kordony swych wojsk pod pozorem cholery. W Księstwie Poznańskiem zaprowadzono stan oblężenia. Prusacy przejmowali nasze listy, raporta naszych agentów dyplomatycznych, schwyтали 16.000 karabinów, jakie paryska nasza agencya tajemnie powstaniu przesłała; zabrali idący transport ryżu dla wojska z Hamburga, wagi miliona funtów; kuryerowie rossyjscy bez kwarrantanny puszczani byli przez ich granice, dla Rossyan było wszystko: zapasy żywności, furażów w Prusach się zakładały,

wpędzone wojska rossyjskie inną drogą do swoich wracały: nasze przeciwnie rozbrajano natychmiast i internowano.

Jeszcze gorzej szło w Sejmie, w umyśle i sumieniu Skrzyneckiego. Choć współczesny, ale nie świadek wynikłych niesnasek, aby prawdziwy ich obraz przedstawić, wolę dosłownie przepisać wierny ich opis z dzieła Morawskiego, nadmieniając, że podobne echa do naszego obozu dochodziły.

„Upoważniony uchwałą sejmową z dnia 24. stycznia do układów o zawieszenie broni, generał Skrzynecki, rozszerzając nad miarę prawo i rozumienie tej uchwały, wszedł był nieszczęśliwie od chwili objęcia buławy na te same drogi, które uwiiodły Chłopickiego. Gdy go wbiły w dumę odniesione zwycięstwa, nie poprzestał na rozmowie parlamentarnej z Dybiezem w miesiącu marcu, otworzył na swoją rękę samowolnie z głównej kwatery w Jędrzejowie korespondencyę dyplomatyczną na wsze strony. Wpłynęło to niepomalu na ówczesną jego bezczynność, a takie wdzieranie się w prawa Rządu, sprowadzić musiało prędzej czy później, szkodliwe z tym Rządem starcie. Już takowe objawiła odezwa, którą odebrał w Jędrzejowie. Po klęsce Ostrołęckiej zwiększyć się oczywiście musiało. Z Jędrzejowa, okryty blaskiem zwycięstw, mógł i odpowiedział z przekazem: teraz trudniejszą miał sprawę. Otóż, aby sobie uprzętnąć drogi i wolniejsze mieć ręce do układów, w których tem bardziej teraz upatrywał zbawienie, zapragnął generał Skrzynecki zupełnej odmiany w Rządzie. Dawało mu otuchę, przychylnie widokom jego stronnictwo konserwacyjne, o którym wspomnieliśmy; ośmielało wyniesienie na ministra spraw zagranicznych Horodyskiego, którego już niegdyś jako referenta przy boku księcia Poniatowskiego, sam Rządowi w czasie wszechmoocy swojej nie bez przyczyny naznaczył; ośmieliło go też pod naciskiem tegoż stronnictwa, usunięcie ministra skarbu, Biernackiego, którego zastąpił kasztelan Leon Dembowski.

„Myśl swoją, wyraźne oskarżenie Rządu, objawił generał Skrzynecki deputacyi sejmowej, która go powitała na Pradze, prawiąc jej o różności zdań w Rządzie i jego składzie, nazwał takowe systemem anarchicznym. Wystawiał, jaka ztąd wyniknąć musiała niemoc w działaniach: winom Rządu, niby niedostatkowi żywności, przymusowi do nieszczęśliwej wyprawy, nie wahał się nawet przypisywać ostatniej klęski. Do wytoczenia wniosku wybrał posła jędrzejowskiego, Jana Ledochowskiego, popularnego detronizacyą Mikołaja, a powiązanego owego czasu z stronnictwem konserwacyjnem. Wzmiankował, że — jak na pamiętnem posie-

dzeniu Sejmu — Ledochowski wytoczył sprawę 1. ezerwca, opatrzoną w dokumenta dyplomatyczne; w świadectwa agencji dyplomatycznych zagranicznych, jakoby obce mocarstwa w Rządzie pięciu widziały dawne nierządnicstwo polskie i dlatego traktować z nim nie chciały... Uderzająca była sprzeczność w argumentacjach jego. Wnioski, rzetelnie podawanymi przez niego powodami wywołany, objął by koniecznie rozwiązanie, albo przynajmniej odroczenie Sejmu. Co zatem zwał generał Skrzynecki systematycznym anarchizmem, daleko łatwiej zastosować by się dało do Sejmu niustającego, wszechmocnego, w którym rozważa śmiało nierównie dojrzeć by mogła podobieństwa do dawnego nierządnicstwa. O rozwiązaniu zaś czy odroczeniu Sejmu, bynajmniej mowy nie było i owszem: sam autor wniosku oświadczył wyraźnie, że nie wie do czego by się posunął, gdyby kto chciał niegdyś francuski Brunaire (rozegnanie Izby) naśladować!

Rząd pięciu, każdy o tem dobrze wiedział, że był czasowym, wypływał tylko z bieżących potrzeb. Po Chłopiakim nie było nikogo, coby przedstawiał konieczne do dyktatury warunki, coby mógł ją wziąć, nie czekając aż mu daną będzie. Złożono więc Rząd najodpowiedniejszy okolicznościom. Ale naród, uznawszy raz głośno i jednozgodnie monarchię konstytucyjną, jako jedynie odpowiadającą potrzebom swoim, wcale od tego postanowienia nie odstępował. Usilne starania Rządu o kandydata do korony, nie były tajne Europie: widzieliśmy, jak ją nadstawiał domowi austriackiemu. W tej nawet chwili, rozbiegając nasuniętą kwestyę, mówił Niemojowski Wincenty na naradach Rządu: „nie mamyż Jagiellona?“

„Jagiellonowie, odpowiedział prezes Rządu, Czartoryski (do którego to było powiedziane) oddali już wszystko Ojczyźnie, co mieli — od Habsburgów mieć moglibyśmy poparcie, którego nam potrzeba“. Europa więc mogła być zupełnie spokojną, co do spodziewanej formy rządu w Polsce“ etc.

A dalej:

„Stało się gorzej jeszcze. Poważniony z Rządem i Sejmem generał Skrzynecki, nie był w dobrem porozumieniu z podwładnymi swymi: nie umiał sobie zjednać miłości, jaką szczycił się książę Józef Poniatowski. Starsi generałowie niechętnie mu ulegali. Szenbek porzucił czynną służbę zaraz po bitwie Grochowskiej; Krukowiecki nie wstrzymał się od nieprzyzwoitego listu po klęsce Ostrołęckiej i oddalony został. Umińskiemu, któremu do-

piero co oddawał pochwały za najmężniejszy opór, jaki tenże stawiał pod Jędrzejowem. odmówił zasłużonych nagród dla najwaleczniejszych, a nawet za nieco żywe upomnienie się o takowe, odebrał dowództwo, podsuwając tak i na niego podejrzenie o winy klęsk ostatnich, aby takowe od siebie odsunąć! Z młodszych generałów, Chrzanowski porzucił sztab główny po kłótni, którą stoczył przy naleganiu o wydanie walnej bitwy pod Kuflewem (25. kwietnia): z Prądzyńskim zapaliła się straszna niechęć w Troszczyńcu. Jak w Sejmie, tak tworzyć się poczęły stronnictwa w obozie. Prądzyński odpychając od siebie winę klęski Ostrołęckiej, zagniewany o udaremnienie pomysłów i zabiegów swoich w dwóch już wielkich wyprawach, rozpaczą umiesiony, zgłosił się 16. czerwca do prezesa Rządu i marszałka Izby poselskiej, z usprawiedliwieniem swoim, a właściwie z wystawieniem błędów generała Skrzyneckiego. Wyrzucał mu marnowanie czasu, opieszalność w pogoni po zwycięstwie, odprawianie wojny w pojeździe nie na koniu i co za tem poszło zaniedbanie korzyści z położenia i postrachu nieprzyjaciół podczas wyprawy kwietniowej. Wyrzucał mu kilkutygodniową beczynność (pod Boimem), zabawę z malarzami portretu swego w Jędrzejowie, pomimo codziennych nalegań prezesa Rządu, kiedy można było — dodawał Prądzyński — przenieść wojnę aż nad Berezynę. Wyrzucał mu wreszcie odwłokę wyprawy na gwardye, zmarnowanie czasu pod Śniadowem i w końcu błędy bitwy Ostrołęckiej. Wódz — mówił Prądzyński — urodzić się musi wodzem: Skrzynecki się nim nie urodził“.

Zastanawiający się czytelnik powyższych następów historyi zacnego Morawskiego, zadziwi się zapewne wraz ze mną, nad słabością Rządu narodowego i ówczasowego Sejmu. Składał się on z tych samych w większości członków, jakimi byli w trzech poprzednich Sejmach i nie wahali się wówczas występować z mniej stosowną opozycją przeciwko wnioskowi Rady stanu, przez cesarza i króla w pierw rozpoznawanym, aczkolwiek za legalnego króla go uważali: nie wahali się wśród Sejmu rewolucyjnego, jawnie wygłosić detronizację tego monarchy, a na tak jawne dowody niedołęztwa generała Skrzyneckiego, jego samowoli w traktowaniu z nieprzyjacielem i z zagranicą, jakiejś dumy niezrozumiałej, jaką przybierał w stosunkach swych z Rządem, dlaczegoż nie złożyli go natychmiast z dowództwa?...

Następne wypadki przekonały, że jeszcze czas był po temu: wojna mogła się była przeciągnąć, czego pozornie czy szczerze

gabinety Francyi i Anglii się domagały i korzystniejszy przybrać obrót. Rząd narodowy przekonał się o niezdolności generała, podniesionego na najwyższy stopień hierarchii wojskowej: wojsko straciło pokładane w nim zaufanie, patrzyło na jawne jego błędy, tyle trudów i krwi je kosztujące, na jego opieszałość: generałowie Prądzyński, Chrzanowski, nakoniec ów dumny, ambitny i ostry Krukowiecki, skrycie ubiegający się o naczelne dowództwo, mogliby go zastąpić. Wszyscy wymienieni byli ludźmi czynu, posiadali energię, a — jak twierdzić się poważam — równe lub większe zdolności, a głównie wiarę w siebie i powodzenie wojny.

Czemuż?!... Czemuż?!... do głównego sztabu Rząd narodowy nie wysłał komisarza wojennego, któryby dozierał czynności naczelnego wodza, kontrasygnował jego raporta i korespondencyę i zdawał Rządowi bezpośrednio raporta, jak to czyniła konwencya w Wielkiej rewolucyi francuskiej?...

Tu było miejsce dla Lelewela.

Oto dalsze wyjątki z dzieła Morawskiego:

„Skazą zapewne była dla Rządu prezydencya Lelewela w Klubie patriotycznym (a był członkiem Rządu), który miał ten Rząd wywrócić. Wszakże prezes Klubu, służył tylko za świadka przeciwko pospolitym podejrzeniom. Obecność jego w Rządzie, nie pociągała za sobą najmniejszego niebezpieczeństwa. Prezesostwo Klubu odejmowało mu owszem wpływ, który inaczej byłby niewątpliwie osiągnął. Uczestnictwo razem w Rządzie i w Klubie, przynosząc ujmę osobistemu charakterowi Lelewela, przydać mu znaczenia nie mogło. Takie było wówczas usposobienie, mające w najwyższym obrzydzeniu sposoby rewolucyi francuskiej. Gdyby wódz naczelny nie przyjmował adresu Klubu, kiedy tenże zwycięstw mu wieszował, gdyby obywatel Skrzynecki nie był przyjmował „miłem sercem“ obywatelskich uczuć i życzeń, jakich organem uznawał Towarzystwo patriotyczne, mało kto by wiedział o istnieniu tego Klubu, zszedłby on do takiego nicestwa, iż sam już widział, iż mu rozwiązać się trzeba było (2. czerwea). Galwanizowała go tylko Lelewela próżność.“

Opis ten, tyle prawdziwy i smutny, rzuca cień na ówczesne usposobienie Skrzyneckiego, niektórych członków Sejmu go popierających i tego nieszczęsnego Klubu patriotycznego. Acz mało o tem wszystkiem wiedzieliśmy, pamiętam, iż to, co nas z tych wiadomości dochodziło, było dostatecznem, by zwątpić o powodzeniu powstania. Pisma peryodyczne, przedstawiające tyle różnych

opinij, jedne drugim przeciwnych, a wszystkie dalekie od rozsądnego zapatrywania się na sprawę narodową, z gniewem i wzgardą rzucaliśmy w obozowe ogniska.

Nie dosyć jeszcze było tych niepowodzeń na polach bitew i waśni stronnictw głowę podnoszących — nowa klęska tęsinną epokę usiłowań narodu odznaczyła.

Pochód generałów Giełguda, Chłapowskiego i Dembińskiego na Litwę, przeważne operacye ich wojsk na tyłach nieprzyjaciela, skłoniły Rosyjan do znacznego osłabienia ich armii nadwiślańskiej i wysłania pomocy słabym siłom nad Niemnem działającym. Z granicznego też Wołynia i Podola dochodziły wiadomości, że w tanytch stronach powstanie gotowe się ruszyć, byle jakakolwiek pomoc nadeszła.

Skrzynecki postanowił wysłać generała Chrzanowskiego, stojącego pod Zamościem, z wojskiem na Wołyni. Przeszkodą temu gruntownie obmyślanemu planowi, był marsz generała Rüdigera z dwunastotysięcznym korpusem, który wpędziwszy Dwernickiego do Galicyi, szedł połączyć się z główną armią i już był w Lubelskiem: prowadził zaś z sobą 3.000 koni remontowych i ogromne pociągi amunicyjne.

Znieść Rüdigera, zabrać mu wszystko, co z sobą prowadził, otworzyć drogę Chrzanowskiemu na Wołyni, podnieść znów chwałę naszego oręża i sprawy, było łatwem do wykonania przy nieruchomości wojsk rosyjskich, stojących pod Pułtuskim, a wyciekających nowego naczelnego dowódcy.

Była to dotykalna konieczność.

I czemuż Skrzynecki tej sposobności nie uchwycił?! Dlaczegoż osobiście nie poprowadził tej wyprawy, któraby imieniowi jego wróciła pierwszy urok powodzeń na początku wojny osiągniętych!... Chyba, że nie chciał się trudzić!...

Wyprawa ta postanowiona została. Naczelnny wódz przeniósł swą kwaterę główną 15. czerwea do Siennicy. — Generałowi Ambrożemu Skarżyńskiemu zlecił pilnować Rosyjan od Seroeka: ale właśnie i nieukontentowania obozowe, spowodowały brak dowódcy pomienionej wyprawy. Prądzyński przeszedł prawie do bezczynności, Krukowiecki i Umiński oddaleni, generał Łubieński objął szefowstwo głównego sztabu. Sierawskiego wódz trzymał z sobą z słabym oddziałem powstania, jako mu ciągle zawistny. Powtarzam: dla czego Skrzynecki nie sięgnął po pewne zwycięztwo?... Czyż dla tego pozostał w Siennicy, by prowadzić pokątne knowania przeciw Rządowi?

Poruczył dowództwo wyprawy generałowi Jankowskiemu, który nigdy więcej jak konnym pułkiem nie komenderował.

Jankowski nie posiadał żadnego usposobienia do prowadzenia oddzielnego i znaczniejszego korpusu. Człowiek łagodny i miękki, słabego zdrowia, schorzały, wygod potrzebujący, pod żadnym względem nie był zdolnym podnieść się do wykonania tyle ważnego zadania. Mogę to o nim powiedzieć, bom go znał osobiście; znali go oficerowie naszej jazdy, zdziwienie też było wielkie nad tym nieszczęśliwym wyborem.

Pułk nasz odebrał rozkaz należenia do wyprawy; korpus ją składający, donosił 20.000 wyborowego żołnierza: idziemy forsownymi marszami i 18. czerwea stanęliśmy w Łukowie. Rüdiger, lecący na swą zgubę, przeprowił się przez rzekę Wieprz, naprzeciw wsi Łysobyki, zostawił rzekę... nie było wątpliwości, że go schwyemy. Cóż czyni Jankowski? Rozprasza swe wojska na linii: Kocka, Rudy, Syrokomli, jakoby dla otoczenia Rüdigerera. Rozkazuje generałowi Turno uderzyć na niego od środka w 3.000 piechoty, jazdy i baterji artyleryji, a na odgłos jego boju, skrzydła nasze miały się połączyć, wejść na linię bojową, odnieść zupełne zwycięstwo, zmusić Rosyjan do złożenia broni.

Pułk nasz był w oddziale Turny. 18-go wieczorem podsuwany się pod nieprzyjaciela, ten stoi niewzruszenie... Noc nam schodzi w największej niecierpliwości, ognisk prawie nie zakładaliśmy, bo nie było w obozie oficera, któryby najdokładniej nie wiedział, jakie powodzenie nas oczekuje w dzień następny.

Cóż się dzieje?... Nocy tej, czy przez niedbalstwo służbowego sztaboficera, czy skutkiem jakiejś fatalności, forpoczty nasze dokładnie nie związane, zostawiły znaczny pomiędzy sobą przedział i ten zajęli kozacy. Objeżdżającego linię naszych przednich straży podpułkownika Butryma, podszefa sztabu korpusu, kozacy chwytają, odstawiają Rüdigerowi... Butrym miał pod czeratą czapki spis wojsk całego korpusu Jankowskiego!...

Było już po północy, dzień miał niedługo świtać, nie mógł już umknąć Rüdiger za Wieprz, ale rozpoczął swój odwrót od wysłania w tył licznych swych furgonów: sam postanowił je zasłaniać.

O wschodzie słońca, dzielny Turno, pewny silnej ze wszech stron pomocy, mając sobie wydany rozkaz rzucenia się ślepo na nieprzyjaciela, rozwija swoje 3.000 żołnierza, nie zostawia nie w odwodzie, bo tego potrzeba nie wymagała i silnie naciera na Rüdigerera. Baterja naszej artyleryji, aby dać Jankowskiemu wiado-

mość o rozpoczęciu ataku. daje kilka salw ogólnych wszystkimi na raz działami. Rozpoczyna się bitwa w 3.000 ludzi z naszej strony przeciwko 12.000. mija godzina i więcej. Jankowskiego z piechotą. Bukowskiego z 24 szwadronami jazdy nie widać a nas tu gniotą Rossyanie... Rozsyła Turno swych adjutantów po pomoc, dopada frontu naszego pułku, a mnie pierwszego zoczywszy, daje rozkaz wyszukania Bukowskiego z kawaleryą. Ruszyłem z miejsca co tylko koń mógł wyskoczyć, dobrą milę tak go parłem, kiedym nakoniec dojrzał w dali nasze chorągiewki. Idą pułki stępą, jak w zwykłym marszu.

— A gdzie generał? — pytam.

— W tyle — odpowiadają.

Mijam szwadrony — cóż widzę?... na boku traktu Bukowski siedzi na pniu drzewa i coś pożywa: konia zdala za nim trzymają, adjutant przy nim.

— Generale, — mówię — słyszysz bitwę?!... to Turno się bije... woła przezemnie o pomoc... kłusem generale, bo dobra ztąd mila... zmiażdżą tam nas...

A on: — Cos śmiało mówisz. poruczniku... a Jankowski wszedł już na linię?

— Nie — odpowiadam, — ale od dwóch godzin posłano po niego.

— No to jeszcze czas!... i dalej rusza szeregami.

Stał mu za plecami jego adjutant, człowiek młody, brunet. Słuchając tej rozmowy, zaczerwienił się mocno. Łysnął czarnymi oczami: podniósł pięść nad głową Bukowskiego, jakby chciał go uderzyć... Była to dlań przepowiednia przyszłego a tyle haniebnego jego zgonu.

Nie byłem przeto obecny do końca bitwy pod Budziskami 19. czerwea: szedłem na jej pole z jazdą Bukowskiego, kiedy cała wyprawa już była chybioną. Szesć godzin walczył Turno z przeważną siłą Rossyan, a nikt mu z pomocą nie przyszedł. Wymknął się Rüdiger, zabrawszy nam jeszcze w Rudzie kasę pułku grenadierów i amunicyjne furgony.

Wrzało nasze wojsko prawie otwartym buntem: poszli w nocy nasi pułkownicy do Jankowskiego z wezwaniem, aby na drugi dzień dosięgnął jeszcze Rüdigera, przez Wieprz przeprowadzającego się, lecz zastali go schorzałego. Też w nocy nadszedł rozkaz Skrzyneckiego, aby wojska nasze czem prędzej wracały na obronę zagrożonej Warszawy. General Skarżyński prostą demonstracyę Ros-

syan od Serocka, wziął za ruch ich ogólny naprzód i tem spowodował nasze odwołanie. Nie dosyć było jeszcze tych nieszczęść: generał Chrzanowski, podsunąwszy się z Zamościa do Lublina, o mało co wziętym nie został przez Rüdigera, zrecznym tylko pochodem ocalał.

Manże smutną prawdę wyznać?... Po zachodzie słońca owego 19. czerwea, wysłał mnie pułkownik do sąsiedniej wsi po bydło na rzeź dla pułku. Wziąwszy konwój, pojechałem. Zabrałem właścicielom trzy krowy i wołu, a według danego mi rozkazu, udałem się do głównej kwatery generała Jankowskiego po fundusze dla zapłacenia tego zaboru. Była może 11-ta godzina w nocy: wchodzę do jakiegoś dworu, po prawej miał spoczywać chory generał, po lewej otwieram drzwi. Ciemno prawie od dymu fajek... stół na środku długi, na nim świec kilka, naokoło siedzą adjutanci Jankowskiego i sztab; grają w karty... Brat generała i jego pieczeniarni, znany szuler, który nawet nieśłużył w wojsku przed rokiem 1830, ciągnie bank Faraona. Po skończeniu talii załatwił mnie, płacąc z kupy złota przed nim leżącej.

Trudno opisać, w jakim stopniu rozjątrzenia wracało wojsko z nad Wieprza. W Warszawie błyskawicą rozniosła się wieść o przegranej pod Budziskami i już nie o błędach przez Jankowskiego i Bukowskiego dopuszczonych, ale o ich postąpieniu, zdradą nacechowanem.

Raport generała Prądyńskiego, przesowi Rządu złożony o niudolności Skrzyneckiego, który pomalą przecisnął się w swej treści do wiadomości publicznej, kierunek, jaki nadał wyborowi dowódców wyprawy przeciw Rüdigerowi, wzruszył do głębi opinią stolicy. Jednocześnie odebrał Rząd doniesienie, że pozostawieni w bezczynności generałowie Hurtig i Sałacki, ułatwiają tajną korespondencją jeńców rosyjskich, w Zamku osadzonych, z ich rodzinami w cesarstwie. Wymieniono i Jankowskiego jako w tych matactwach działającego.

Podniósł swój głos burzliwy Klub patriotyczny, wsparty liczną bandą nadliczbowych oficerów, przez regimentarzy mianowanych, a chroniących się od czynnej służby. Bluzgały pisma peryodyczne wyrzutami dopuszczonej hańby i zdrady, drukowały nazwiska zdrajców. W Sejmie, poseł Zwierkowski domagał się, aby wezwano Skrzyneckiego o wyjaśnienie postępowania obwiniętych. Zawrzała Warszawa gniewem i namiętnością; rzucono się do Zamku wyrznać w picie w niewolę wziętych generałów rosyjskich, ocalał ich energiczną przemową książe Czartoryski.

Uległ nareszcie Skrzynecki parciu opinii publicznej i rozka-zał uwięzić Jankowskiego i Bukowskiego, oraz podejrzanych generałów Sałackiego i Hurtiga.

Nie wstrzymało to ogólnego na niego oburzenia, domagano się odebrania mu naczelnego dowództwa wojsk. I zachwiała się sprawa powstania, a klęska Ostrołęcka, niepowodzenia wyprawy na gwardye, wypuszczenie nieomal wziętego już Rüdigera, roznie-sione po wszystkich krajach, spowodowały, iż już przychylniejsze opinie naszej sprawie gabinetów angielskiego i francuskiego, w parlamentach wygłaszane, ostygły.

W powodzeniu znajdują się przyjaciele — po klęskach zwykle się odwracają.

ROZDZIAŁ XI.

Feldmarszałek Paskiewicz obejmuje dowództwo wojsk rosyjskich. — Postanawia przebyć Wisłę pod samą granicą pruską. — Pomoc mu udzielona przez Prusaków. — Skrzynecki zaniedbuje bronić tej prze-prawy. — Działania generała Giełguda na Litwie, która powstała. — Wilno nie wzięte przez jego opieszałość. — Przegrana pod Ponarami. — Różycki w pomoc mu posłany. — W Królestwie Chrzanowski zwycięża Gołowina pod Mińskiem i Kałuszynem. — Dywizya generała Milberga w Płockiem. — Potyczka pod Raciążem. — Paskiewicz przechodzi Wisłę pod Ciechocinkiem. — Na Litwie korpus Giełguda rozdziela się na oddziały. — Giełgud i Chłapowski wpędzeni do Prus. — Zamor-dowanie pierwszego. — W Królestwie oburzenie i skargi na Skrzy-neckiego. — Burzliwa rada wojenna. — Późne ale pomyślne wiadomo-ści od Legacyi paryskiej. — Liczba wojsk naszych pod Warszawą. — Opis jej zewnętrznej i wewnętrznej obrony. — Dembiński przyprowadza 5.000 żołnierza z Litwy. — Nasz partyzant, Wincenty Jurewicz Gedroń i jego wydanie przez zdradę pod Radomiem. — Skrzynecki i inni dowódcy, układy z Moskwą za jedyny ratunek uważają. — Rząd i ludność Warszawy na nie nie pozwala. — Delegacya sejmowa w obo-zie. — Dembiński naczelnym wodzem. — Postąpienie generała Siera-wskiego wobec tych wypadków. — Uwagi. — Posądzenia zdrady. — Dzień i noc 15. sierpnia i opis morderstw zdrajców i szpiegów przez lud warszawski spełnionych. — Uwagi.

Wobec widocznych korzyści, jakie osiągnął cesarz Mikołaj z opisanych wypadków, postanowił on i jego rada wojenna w Pe-

tersburgu, gdy dotąd nie zdołano przełamać linii obronnej Wisły. Królestwo po połowie rozdzielającej, przebyć ją jakim bądź kosztem, przenieść wojnę na drugą jej stronę, odciać Królestwo od Prus, mianowicie od Księstwa Poznańskiego i wziąć Warszawę od suchej jej ściany. Dowództwo nad wojskami rosyjskimi objął feldmarszałek Paskiewicz i oznaczył, za porozumieniem się z Prusami, punkt przejścia Wisły w miejscu, jak ta wpada w granicę państwa pruskiego, mianowicie za miasteczkiem Nieszawą, przeciwko osadzie wiejskiej Słońsk i warzelni soli w Ciechoćniku.

Posiłkując te zamiary, Prusacy począwszy od Torunia i Inowrocławia aż do swej granicy, mimo przyjętej zasady nieinterwencji, zgromadzili berlinki, dubassy, materyały budulcowe i robotnika: przygotowały mosty na Wisłę dla wojsk rosyjskich, wyczekując rozkazu holowania ich w górę rzeki na punkt oznaczony. Aby jednak dojść do postanowionego miejsca przeprawy, należało Paskiewiczowi odbyć ze stanowisk jego pod Pułtuskim i Seroćkiem marsz długi, niebezpieczny i flankowy przez Płońsk, Raciąż i Lipao.

Mieliśmy most na Narwi i Wisłę pod twierdzą Modlinem: byliśmy panami całego brzegu tej szerokiej rzeki do Płocka i dalej, a tem samem jej przebycia. Możliwością było przeciąć ten kolisty pochód Rosyan, który jedną ciągłą kolumną postępować nie mógł, lub wreszcie go powstrzymać: w końcu, zgromadziwszy odpowiednie siły pod Ciechoćnikiem, trzema lub więcej baterjami artylerji, bronić z korzyścią przeprawy na Wisłę, która tu się bardzo szeroko rozlewa, i burzyć budowę mostów.

Wiedział o tych Rosyan zamiarach i obrotach Skrzynecki, jak się później pokazało, z przejętych depesz i rozkazów nieprzyjaciela, lecz takowe zataił: nie zwołał Rady wojennej, by zasięgnąć jej rady i zdania w takim rzeczy obrocie: wbrew oczywistym a koniecznym środkom obrony kraju postąpił.

Ale wróćmy do działań generałów Giełguda, Dembińskiego i Chłapowskiego na Litwie, którzy w ostatnich dniach maja połączyli się pod Kiejdanami.

Na widok polskiego żołnierza, Litwa istotnie powstała. Ogiński przyprowadził 1.200 kosynierów: formowały się dwa pułki piechoty i pięć jazdy: zdobytą bronią miejscowi strzeley się uzbrajali. Liczba wojsk naszych na Litwie, dochodziła do 14 batalionów piechoty, 10 szwadronów jazdy, armat 29. Niedługo potem do tych sił dostarczyła Litwa 4.000 kosynierów i tysiąc kilkaset koni. Wsławiła się hrabianka Emilia Plater uczestnictwem

w tem powstaniu, działając czynnie, rozniecając ducha w Żmudzinach, zagrzewając swą obecnością w bitwach. Jej wspomnieniu osobny rozdział poświęcę.

Lecz Giełgud, omamiony owacyami, jakie mu Litwini wyprawiali, traci dni kilkanaście w bezczynności w rodzinnem swem gnieździe w Giełgudyszkach, a tymczasem Rosyianie gromadzą w tamtych okolicach swe ostatnie siły, dotąd rozproszone. Łączą się Saken, Tolstoj i Kuruta — ubiegają w 24.000 żołnierza Wilno, które mogło być wcześniej wzięte, bo bronione tylko przez 3.000 Rosyjan. Stary Kuruta zwołał dowódców i zapowiedział płaczymym swym głosem, że „tu umrzeć trzeba za cara, ale miasta nie oddawać“.

Giełgud odwłoką opuściwszy tak szczęśliwą sposobność zdobycia Wilna, popełnił drugą nieroztropność i poszedł na litewską stolicę, przeważnemi siłami bronioną; stoczył bitwę 19. czerwea pod Ponarami: odparty zupełnie, stracił 600 żołnierza w zabitych i rannych i ledwo wyczołgać się zdołał.

W pomoc Giełgudowi, za odebraniem tych wiadomości, posłał Skrzynecki Różyckiego generała z 900 ludźmi, wcielając do tego oddziału prawie przymusowo brukowych warszawskich oficerów i krzykaczy Klubu patriotycznego, o ile się to dało uczynić.

Na naszej linii bojowej, w dniach 14. i 19. lipca, generał Chrzańowski bije generała Gołowina między Mińskiem i Kałuszynem. Naczelnny wódz, powiadomiony o marszu feldmarszałka Paskiewicza przez płockie województwo, zamiast w twierdzy Modlinie, stanął główną kwaterą w Łukowcu, a dla niepokojenia flankowego marszu Rosyjan, posłał jedynie dywizyą piechoty Milberga i jazdę generała Turno, a w tej nasz pułk się znajdował.

Doganiamy ich pod Płońskiem 6. lipca i zarywamy potężnie. 14. pod Młynarzami rozbijamy jazdę aryergardę. Uchodzą nam ciągle, forsownymi marszami dopadamy pod miasteczko Raciąż i to z samą jazdą i baterią artylerji konnej, bo piechota nasza już zdążyć nie mogła.

W przednich strażach, szedł świeżo uformowany 2-gi pułk Krakusów: umiesiony zuchwałem męstwem i chęcią odznaczenia się, nie czekając na nadchodzącą pomoc, rzucił się śmiało na pułk gwardji huzarów grodzieńskich, ale nie zdołał sprostać regularnemu żołnierzowi. Nim dobiegliśmy, huzary zrabowały kilkudziesięciu Krakusów i wzięli w niewolę przeszło sto ludzi i koni.

Był to korpus generała Gersztenzweiga z piechotą, jazdą i artylerją, donoszący kilkunastu tysięcy, a bokami osłaniający

pochód Paskiewicza. Nasz to pułk odparł huzarów, którzy poznawszy nas, bośmy przed r. 1831 jedną brygadę konnej gwardyi składali, cofnęli się natychmiast. Na flankierach rozsypanych, obustronni oficerowie poznawaliśmy się wzajemnie i witali strzałami pistoletowymi. Nadszedł też Turno z resztą dywizyi jazdy i konną artylerją. Rozwijamy się na płaszczyźnie po obu stronach traktu, przed nami rossyjska piechota w czworobokach, po skrzydlach jazda. Zaczął się ogień działowy. Tymczasem z dnia chmurnego i małego deszczu, zgromadziły się czarne chmury i lunął deszcz potokami, a był tak mocny, że prawie zupełnie nam przeciwnika zasłonił; mimo tego, gdy lonty kanonierom zagasły, strzały baterji Kołyski nie ustawały, bo brandtki armatnie rzymskiemi świecami zapalano.

Rossyianie również odpowiadają, boj się ciągnie a naszej piechoty nie widać.¹⁾ W tej potyczce generał Gersztenzweig dotrzymał danego nam słowa, kiedyśmy od Wielkiego Księcia Konstantego odchodzili z pod Mokotowa: po prawej stronie naszego pułku stał 4. pułk strzelców konnych; rossyjskie działowe kule obalały mu ciągle ludzi i koni, do nas weale nie strzelano.

Szczególnem zdarzeniem, jak pod Budziskami w bitwie z Rüdigerem, tak i tu generał Turno wysłał mnie po piechotę Milberga. W tę ulewę pospieszam co mogę; po przebyciu półtory mili dobiegam go stojącego z piechotą już obozem. Wzywam go w imieniu Turny, by szedł na Raciąż... Spojrzał na zegarek, była 4-ta po południu... pokazuje mi go i mówi. „piechota dziś przeszła więcej jak cztery mile drogi, zmęczona marszem, nie dojdzie jak po godzinie 7 wieczorem, zresztą broń zamokła, iść dalej niepodobna“. Zostałem więc i ja, zmokłem do żywej nitki, nocowałem z moim ordynansem w jakimś chlewie. Milberg zaprosił mnie na wieczorny posiłek. Było to 22. lipca.

Na drugi dzień dopiero doszedł Milberg do Raciąża z swą dywizją. Gdym się połączył z pułkiem, dowiedziałem się, że Rossyianie, mimo ciągłej ulewy i dróg nadzwyczajnie złych, w nocy się usunęli. Turno oczekiwał na piechotę.

Schwytaliśmy kilku jeńców. Ci zeznali, iż silny oddział gwardyi stoi w Płocku. Maszerujemy więc na to miasto, docho-

¹⁾ Nie przypominał sobie generał Turno faktu, zdarzonego w bitwie pod Dreznem 1813 roku. Takiż sam deszcz ulewny nastąpił, karabiny piechoty austriackiej zamokły, Napoleon puścił szesnaście szwadronów kirysyerów, te wyrąbały ją prawie zupełnie.

dzimy prawie w nocy, uszedłszy mil pięć. Rossyanie przed dwiema godzinami już się oddalili, gnać ich zmordowanym żołnierzom było niepodobna. Deszcz mrywkowo padał nieprzestannie, drogi się zepsuły zupełnie. Stanęliśmy obozem pod miastem.

Trzy dni i tyleż nocy trwała ulewa, mokliśmy na niej, że się życie przykrzyło, stojąc na rozmięklej ziemi: w brzdach pełno wody, ani usiąść ani się położyć, bo też nie dokuczliwszego dla żołnierza, jak ulewny i długi deszcz. Jedynie piechota, jak najciaśniej rozłożona w mieście, suszyła się i opatrywała broń. Nadeszły też rozkazy zaprzestania dalszego pościgu i powrotu pod Warszawę: niepodobna opisać trudów w tym odwrocie. Trakty po tych ulewach były prawie nie do przebycia, mosty i mostki wszędzie wody zerwały, piechota brnęła przez nie wyżej kolan, a uchodziła dziennie zaledwie małe dwie mile. Co gorsza, brakło żywności i furazów.

Kiedy z dywizją Milberga, za późno na boki Rossyan wysłaną, uganiamy się za ich pojedynczymi oddziałami, pruskie władze między 12. i 17. lipca podciągnęły z pod Torunia materiał na mosty, przy przeprawie przez Wisłę Paskiewiczowi służyć mogące. Pięć ich postawiono naprzeciw Ciechocinka, trzy dni i tyleż nocy trwała przeprawa. Feldmarszałek przeprowadził 90.000 wojska, 310 armat, 6.500 wozów amunicyjnych. 19. lipca już był na lewym brzegu rzeki. Z naszej strony ani jednym strzałem mu nie przeszkodzono!...

Posuwając jednocześnie opowiadanie wypadków, winienem wrócić do działań ekspedycyjnego naszego korpusu na Litwie.

Pobity Gielgud pod Wilnem, cofnął się za Święte i Wiliją. Uznał sam siebie, uznało go wojsko nieudolnym do kierowania dalszemi działaniami¹⁾, zniewolono więc generała Chlapowskiego do przyjęcia współdowództwa. Na bokach wojsk naszych, generał Tołstoj rozprószył powstańców. Gielgud cofa się przed nim do Rosien, dalej przez Szawle: tu było 3.000 Rossyan, przerwano bitwę dla braku amunicyi. W tej ostateczności uradzili nasi do-

¹⁾ Gielgud nie odbywał wojen Napoleońskich. W powstaniu częściowem Litwy nominowany był w r. 1812 szefem pułku, który nawet nie był czynny. Przy organizacyi wojska polskiego w r. 1815, jako pułkownik stanął z innymi do losowania na dowództwo pułku i wyciągnął los sprzyjający. Z kolei awansował na generała brygady. — Wzrok miał krótki: pozbawiony jednego oka, nosił je szklanne, — dekoracyi wojennych nie posiadał.

wódzcy, podzielić wojsko na oddziały, pomaszerować oddzielnemi drogami i kierunkami, aby rozerwać siły nieprzyjaciela. Dembiński poszedł w głąb Litwy, Chłapowski z Giełgudem ku Niemnowi, Roland ku Połądze.

Nie było już sposobu ocalenia — brakowało zdolnego dowódcy, brakowało amunicyi, wojska straciły też ufność w siebie. Smutny przykład Dwernickiego, przejścia w granicę Galicyi austryackiej, tu się powtórzył. Giełgud z Chłapowskim, ścigani przez generała Krentza, Dellinhausena i Szyrmana, przeszli granicę pruską w okolicach Kłajpejdy. W tej rozpacznej chwili, kapitan Skulski, dopadłszy Giełguda, wystrzałem z pistoletu zabił go na miejscu, o zdradę posądzając. Inne też oddziały, wpędzone do Prus, tamże broń złożyły.

Wiadomości o stłumieniu powstania na Litwie, oraz o przejściu Wisły przez Rossyan, prawie jednocześnie doszły do Warszawy. Nie było w niej magazynów żywności i furazów, jak na dni dwadzieścia, tak dalece wszystkiego zaniedbano. Przewidywano, że Paskiewicz szybkimi marszami podążać będzie pod stolicę, pozostawała więc już tylko jej obrona. Konało powstanie, pod wróżbą tyłu świętych zwyczajtów rozpoczęte. W Warszawie rozpacz i zupełne duchu zgnębienie nastąpiło.

W tej ostateczności generał Prądzyński, wystąpił z otwartem piśmiennem oskarżeniem naczelnego wodza. Izba poselska je przyjęła i uchwaliła zwołanie rady wojennej, złożonej z członków Rządu narodowego i generałów. Pociągnięto na niej Skrzyneckiego do tłumaczenia z niepojętego oddania Rossyanom przeprawy przez Wisłę bez żadnego oporu.

„Na tej radzie — pisze Morawski — nastąpiła namiętna scena... Skrzynecki nie dopuścił do głosu generała Sierawskiego, dowódcy piątej dywizyi piechoty i Prądzyńskiego, gotowych do poparcia skargi, mówiąc: „póki jestem głównodowodzącym, nie wolno podwładnym rozbierać planów moich i sposobow obrony kraju”. Zareczał, że bez boju posunąć się dalej nieprzyjacielowi nie pozwoli, że w razie potrzeby, z Warszawy zrobi drugą Saragossę... Zapowiedział walkę śmiertelną“.

Świadek tej narady wojennej, a pokrewny mej późniejszej żony, generał Julian Bieliński, tak mi ją opowiadał:

„Na tej radzie zebrało się przeszło dwudziestu generałów, prezydował Skrzynecki. Odczytano naprzód etat czynny wojska wszelkiej broni, z którego pokazało się, że mieliśmy jeszcze przeszło 50.000 żołnierza; potem amunicyi i magazynów żywności.

Skrzynecki przemówił: przedłożył, że w magazynach jest tylko na 30 dni racyj żołnierskich, furazów jeszcze mniej. Wątpił, czy ludność Warszawy zaopatrzyła się w zasoby na czas oblężenia: dodał, że zamknięci jesteśmy z jednej strony armią Paskiewieza, z drugiej przez korpus Gołowina, stojący o milę za Pragę, zatem żadnego już dowozu spodziewać się nie możemy; że komunikacya z twierdzą Modlinem lada chwila może być przerwana, dowóz więc amunicyi prawie niepodobny. Kończył zapytaniem, jakie jest zdanie rady w tem położeniu.

„Zapanowało głucho milczenie: kilka głosów się odezwało za wydaniem Paskiewiczowi ostatecznej i rozpacznej bitwy: inni proponowali układy i ocalenie bytu Królestwa w stanie, w jakim ono było przed 29. listopada. Zdania się krzyżowały. Skrzynecki znów się odezwał: „Nie podołamy — mówił — Paskiewiczowi, weźmie Warszawę, zrabuje ją i spali...“ Tu, dotąd milczący, zerwał się z krzesła generał Sierawski. Był to olbrzym nie człowiek — gęste siwe włosy, zaczesane w tył czoła, zwieszały mu się na kołnierz mundur. Na szerokich piersiach świeciły krzyże polskie i francuskie — przemówił głosem silnym, niekiedy przerywanym:

„Nie należy wodzowi wątpić o sprawę, póki stoi na czele wojsk walecznych i pewien jest poświęcenia życia i majątków mieszkańców kraju... Komu należy przypisywać, koledzy, takie wojny niepowodzenie?... Gwardye rossyjskie, mogące być zniszczone, wysliznęły nam się z ręki... Rüdiger nie wzięty... Paskiewicz przepuszczony przez Wisłę, lecz bez jednego wystrzału armatniego... Widzimy ztąd dymy jego obozów. Warszawa w żywność, wojsko w amunicyą niezaopatrzone...“

„Zmarszczył się Skrzynecki i odezwał się: „do rzeczy! do rzeczy przystąp generale!...“ A Sierawski trząsał włosami swej głowy, jak lwią grzywą i mówił dalej:

„Stolica, acz sercem jest kraju całego, nie jest wszakże całkowitem ciałem jego... Barykady stoją na ulicach, z grodu naszego zrobimy twierdzę niezdobytą... Może zewnętrzne nasze szanse zdobyć Paskiewicz, ale z barykad, z okien kamienie położymy mu dwie trzecie części wojsk jego. Rossyjska jazda i jej artylerya, w ulicznym boju czynnemi nie będą... Udajmy pozorną zaczepkę nieprzyjaciela, cofając się do miasta... on za nami... a wtenczas biada mu!...

„Koledzy — Rossyanie w r. 1812 spalili Moskwę, a ludniejszą i bogatszą była, niż nasza stolica — ocalili Rossyę... Niech

padnie w gruzach Warszawa, ale Polska niech istnieje!... Odbudujemy ją... Jeżeli i tym bojem nie uratujemy się, pójdziemy za Wisłę. — Paskiewicz osłabiony, zniewolony silną w Warszawie zostawić załogę, ścigać nas nie będzie... Dzierżymy jeszcze silne i obronne punkta w Modlinie i Zamościu — tam są prochy, amunicye... Znow będziemy bronić zawiślańskich województw, jak broniliśmy lewego brzegu naszej Wisły, most spalimy — a z konieczności pójdziemy na Wołyń, Podole, na Ukrainę, bo i to polskie ziemie!... Za Dniepr. do Turcyi nawet... tego odwiecznego wroga Moskwy... Już raz tam byłem po wojnie Kościuszki. Tu na naszej ziemi broń złożyć, to wieczna hańba!”

„Zamilkł generał — ktoś półgłosem szepnął: „stary zapale-niec“. „Kto mnie tak nazywa! — gromko zawołał — nie ubliża mi, bo z zapalem kocham mą Ojczyznę!”

„Uwielbiałem w tej chwili twego ojca. — ciągnął dalej Bieliński — mówił stojąc, głową górował nad wszystkimi, mówił z przekonaniem i wiarą w siebie. Groźnie patrzył w oczy wodzowi, rzucając niekiedy wzrokiem po obecnych. Kiedy wspomniiał o boju na ulicach, a w końcu o złożeniu broni, silnie uderzył po gardzie swej szabli, że ta aż jęknęła. Takim sobie wystawiałem niegdyś naszego sławnego Rejtana.

„Skrzynecki na twarzy zzieleniał. Cedząc przez zęby, mówił: „Generale! Dotknąłeś mnie wspomnieniem wyprawy na gwardye, bitwy Ostrołęckiej i porażki, jaką nam Rüdiger zadał. Jestem wodzem naczelnym — generał moim podkomendnym. Odbieram ci głos na dzisiejszej radzie...”

„Wstał Sierawski — łysnął siwemi swemi oczami, wolnym krokiem wychodził z sali, przed drzwiami głowę czapką nakrył.”

Wojska nasze z pod Pragi przeprowiły się przez Wisłę, przeszły Warszawę, postąpiliśmy pod Sochaczew nad rzekę Bzurę. „W tem — pisze Morawski — przybywają ważne listy od legacyi paryskiej. Belgijczykowie losem Polaków poruszeni, przyjęli warunki konferencyi londyńskiej. Hrabia Sebastiani (minister wojny w gabinecie francuskim) oznajmił pełnomoenicom polskim o zaproszeniu gabinetu angielskiego, do pośrednictwa między Polską a Rosyą, którego skutkiem byłoby odrodzenie narodowe i polityczne Polaków. Niech jeszcze dwa miesiące opierają się, dodał minister, a Polsku zajmie znowu miejsce w polityce europejskiej.

„Z tą wiadomością, aby orzeźwiła naród i ośmieliła go do oporu, któryby upewnił czas do negocyacyj, przybył goniec z Pa-

ryża, opatrzony — co się dotąd nie zdarzyło — paszportem ministra francuskiego, a nawet kosztami podróży.“

Czemuż tak późno!...

Natychmiast generał Skrzynecki wstrzymuje swój wyjazd do obozu i zaprasza na nową radę wojenną komisarzy sejmowych do spraw dyplomatycznych.

„Ale nie znano wtedy dróg żelaznych ani telegrafów elektrycznych: wysłanie gońca upредиło przeprawę Rossyan przez Wisłę i upadek powstania litewskiego. A jeszcze listy legacji paryskiej nie doszły do Warszawy. już król Ludwik Filip, otwierając Izby francuskie 23. lipca, mówił o negocyacyach, jako o wypadku, który już przeminął... Książę Talleyrand, ambasador francuski, nie przemógł gabinetu Wielkiej Brytanii, w którym większość głosowała przeciwko wdaniu się do sprawy polskiej; między głosującymi, co później gorzko żałował i sobie wyrzekał, był pierwszy minister lord Grey, ów niegdyś żarliwy Polski przyjaciel, co Kościuszcze w r. 1797 oddawał zaszczytną szpadę w imieniu narodu angielskiego. Lord Palmerston oświadczył posłowi francuskiemu (22. lipca), że pośrednictwa nie przyjmie Rossya: że przeto wypadaloby takowe poprzeć siłą. Anglia zaś zostaje w tak przyjaznych stosunkach z Rossyą, iż do podobnego kroku nie mogłaby przystąpić. A potem, mówił lord, nie przyszedł jeszcze czas, aby siły skutecznie użyć można przeciwko monarsze, którego prawa zresztą były niezaprzeczone. Anglii trzeba było: aby druga kampania rossyjska spełzła daremnie, jak pierwsza; aby okazało się, że car Polski pokonać nie może. Król więc francuski, opuszczony od Angli, w duchu może zadowolniony z tego, rzekł do Izb swoich: „Usiłowałem przyspieszyć koniee zaciętej i krwawej walki w Polsce, odiarowawszy moje pośrednictwo: chciałem zapewnić Polsce, której męstwo obudziło dawną przychylność Francyi, tę narodowość, co się oparła czasowi i wszystkim jego odmianom.“ W rozmowach poufanych minister francuski uważać kazał pełnomocnikom polskim na co się zdobył, kładąc w usta królewskie wspomnienie o narodowości polskiej w ogólności, nie zaś o samem Królestwie. Lecz gdy dwa dni wpiery (21. lipca) tylko piętnastu dni było mu potrzeba do doprowadzenia rzeczy do szczęśliwego portu, teraz (24. lipca) zasadzał wszystko na spodziewanej bitwie nad Bzurą, niemoc Francyi usprawiedliwiającej oziębłością Wielkiej Brytanii, oraz upadkiem powstania litewskiego, wreszcie nieszczęsnem zajęciem lewego brzegu Wisły przez Rossyan“ etc.

Pod Sochaczewem Skrzynecki zdołał jeszcze, prócz garnizonu Warszawy, zebrać około 50.000 żołnierza i 140 armat. Powołał do czynnej służby generałów Prądzyńskiego i Umińskiego. Praga za Wisłą zasłonięta była ziemnymi fortyfikacyami i palisadami, które nie pozwalały jej wziąć za pierwszym zamachem. W wiosennych i letnich miesiącach, począwszy od Wilanowa i Wierzbna, okrążając rogatki Mokotowskie, Jerozolimskie, Wolskie, Powązkowskie, aż za Marymont usypano szereg lunet, mających bronić stolicę od możebnego szturm z tej strony. Środkowy punkt, kościółek Woli, najmocniej utwierdzono. Pomienione lunety ostrzeliwały się wzajemnie; jedyną może ich było wadą, iż zanadto wysunięte po przed wały miasta, szerszej linii obrony i liczniejszych wojsk wymagały.

Na wiadomość o przeprawieniu się Rossyan przez Wisłę pod Nieszawą, gdy już była pewność, że stolica będzie z tej strony atakowana, Bząd ustanowił komitet do czuwania nad jej obroną. Wszystkie ulice, od zewnętrznego promienia fortyfikacyj wewnątrz miasta prowadzące, w odstępach na strzał zabarykadowano. Barykady te, zostawując miejsce dla przejazdu powozów i przechodu pieszych, sięgające wzniesieniem pierwszego piętra kamienie, ułożone były z podwójnych przedpiersiemi, belkami związanymi, w środku gruzami i kamieniami na 2½ łokci zasypanych; w każdej były dwie strzelnice na tyleż armat. Na przedmieściach, w budowlach i parkanach wyrąbano strzelnice dla piechoty. Gwardya narodowa była uzbrojona w karabiny, innej ludności chętniejszej, której było 5.000, rozdano piki. Krawiec Tomasz Murawski, stary artylerzysta, zebrał towarzyszy i ochotników, zorganizował korpus artyleryi wałowej 300 ludzi wynoszący. Słowem, gotowano się do rozpaczliwej obrony.

Wśród tych niepokojów, jeden promyk przyjazny zaświtał: Dembiński, otaczany na Litwie przez Rossyan nieprzestannie, uszedł tej pogoni i przyprowadził swój oddział do Warszawy.

„Wyszedł on z Kurszan — jak pisze historia — w 3800 ludzi. Miał 6 dział, 450 ładunków i sto złotych gotowizny. W Mieszkuciu zdobył nieco broni i 450 dukatów. Niewiązę przebył w Poniewieżu, gdzie zabrał 70 huzarów i 150 piechoty. — Przez Świętą przepawił się pod Kowarskiem 15. lipca. W Podbrzeziu nad Wilią wpadło mu w ręce 30 ułanów, 150 piechoty, 50.000 złotych, a co mu było najpotrzebniejszem, zapasy saperskie do przeprawy na rzekach. Ale ścigany już zbliżka przez dywizyą generała Savoniego, zwrócić się musiał do Święcian. Wkrótce 19. lipca prze-

szedł Wilią pod Daniszkowem. Niemen na zbudowanym przez się moście pod Zboiskami. Tu połączyło się z nim powstanie nowogrodzkie Kaszyca, Mierzejewskiego i innych. W Dereczynie już za Szczarą spotkał i przyłączył do siebie 250 strzelców Brońskiego i Szrettera: a około Narewki, pod puszcza Białowiejską, zszedł się z Samuelem Różyckim 28. lipca. Przeprowadził się pod Drohiczyńnem przez Bug, gdzie zrywał dwa czworoboki rossyjskie i po kilku szczęśliwych utarczkach, pojmuawszy generała Paniutyna, domierzał na miejsce swego przeznaczenia. Ale gdy już był bez otuchy żołnierz Dembińskiego, zetknięty z nim Różycki uledez musiał powszechnej chęci nierozłączenia się z braćmi. Dembiński wziął więc dowództwo wszystkich oddziałów i przez Ciechanowice i Nur przywiódł do Warszawy 5.000 żołnierza.

„Sejm obrażony wstrętem Skrzyneckiego do walki, podnosząc wytrwałość Dembińskiego, a na potępienie tych, co w Prusach broń złożyli, wydać rozkazał każdemu z towarzyszków Dembińskiego świadectwo: „Że dobrze się zasłużył Ojczyźnie”.

Mimo danych zaręczeń Rządowi narodowemu i Sejmowi. Skrzynecki nie próbował zająć drogi następującym Rossyanom i stoczyć z nimi bitwy. Opuszczył znów jedną z tych szczęśliwych sposobności, które czasem los przyjazny nastęrcza a zdolny wódz korzystać z niej umie. Feldmarszałek Paskiewicz minawszy Łowicz, najnierozsądniej naprzód się posunął: przeszedł rzekę Bzurę i wszedł w klin, zamknięty z drugiej strony rzeczką Rawką. Krytyka wojenna poświadcza, że tu mógł być na głowę pobity. W naszym głównym sztabie zapóźno tę myśl pochwycono: skierowane wojsko na pozycyę pod wsią Kaskami, dosięgło już tylko tylnej straży rossyjskiej i takową zgromiło. Paskiewicz błąd swój spostrzegłszy, spieszenie cofnął się do Łowicza i tam go dochodziły resztki wojsk jego przez Wisłę przeprowione. Byłem w bitwie pod Kaskami, trwała krótko, bo nieprzyjaciel nieckał: w niej Wielki Książę Michał o mało co schwytany nie został.

Równocześnie generał Rüdiger 7. sierpnia przeprowił się przez Wisłę pod Józefowem bez żadnej przeszkody i wszedł do Radomia. Nasze obozy rozłożyły się pod wsią Bolimowem o milę od Warszawy.

Ze zgrozą muszę tu zapisać co następuje:

Po nad lewym brzegiem Wisły, w województwie sandomierskiem kręcił się nasz sławny partyzant. Gedroń z trzystu przeszło celnymi strzelcami: z tym małym oddziałem, łatwo mu było przeprowiać się przez Wisłę, rzucac się furmankami w Lubelskie.

chwycić kuryerów, niszczyć transporta nieprzyjacielskie, a potem naciśniętemu cofać się za osłaniającą go rzekę. Gdy generał Rüdiger przeprowił się na lewy brzeg jej biegu, schował się gdzieś umiejętnie, a skoro generał doszedł do Radomia, a za nim szły długim sznurem transporta i furgony, wypadł nagle z lasu, konwój wystrzelał, powózki zabrał. Należało mu to wszystko co prędzej zniszczyć; posłał więc oddział swoich do sąsiedniej wsi, by sprowadzić wielką ilość słomy. Właściciel jej opierał się z jej wydaniem: wzięto mu ją gwałtem, zwieziono, furgony i powózki szeszelnie zbliżono do siebie, słomą obłożono i podpalono; konie wynordować kazal.

Ów obywatel S., bo nazwiska dla hańby rodziny nie wymieniam, popędził do Radomia, zawiadomił Rüdigera o bytności Gedroica w lesie pod Skaryszewem; ten wysłał natychmiast dziesięć szwadronów jazdy i batalion piechoty; las otoczono, Gedroica wzięto. Kiedym zamieszkiwał w Radomiu i jego okolicach od r. 1834 do 1836, dobrze myślący obywatele opowiadali mi ową nieeną zdradę właściciela wsi... pokazywano mi go nawet. Poświadczam, że wszyscy się od niego odwracali.

Gedroic był wysłużonym kapitanem z wojen Napoleońskich; w r. 1812 i w nadzwyczajnych mrozach, jakie cofających się Francuzów z Moskwy schwytały, odmroził nos tak mocno, że mu odpadł zupełnie, nosił więc jakiś sztuczny, lakierowany, co go mocno szpeciło. W *Roczniku wojskowym* z r. 1820 zapisany jest: Gedroic Wincenty Jurewicz, a zaliczony do 2-giej kompanii inwalidów, stojącej w Warszawie; widywałem go często. Był bardzo dokuczliwym partyzantem dla Rossyjan. Cesarz Mikołaj na wiadomość, że go nakoniec wzięto, kazal go sobie przywieść do Petersburga, a widząc tak podeszłego wiekiem starca, uniósł się szlachetnością i wolnością po wzięciu Warszawy go obdarował, z funduszem na powrót do kraju, żądając słowa honoru, że już przeciw Rossyi służyć nie będzie.

Niepodobna naczelnemu wodzowi i niektórym wyższym naszym dowódcom w tych postępowaniach i ostatecznych manewrach wojsk, nie innego zarzucić, prócz jakiegoś rozpaczliwego poddania się wypadkom i przeciwnościom, które nas zewsząd ścięgaly. Nie zastanawiali się, że źródło ich leżało w ciągłych błędach, jakich się dopuszczali. Brak wytrwałości, ta główna wada narodowa, przeważnie tu ciężyla. Jeżeli wśród najświetniejszych powodzeń nie tylko oglądano się na obcą pomoc, ale i na możliwość

układania się z obrażonym cesarzem, to w chwilach konania powstania, Skrzynecki i niektórzy generałowie tem silniej przemawiali za układami. Zastanowienie doprowadzało do pewności, że nie po nich spodziewać się nie należało. Zagrożona Warszawa z oburzeniem opinie te przyjęła; wojsko, niższych stopni oficerowie podzielali to zdanie. Mimo tego generał Chrzanowski, z upoważnienia naczelnego wodza, porozumiewał się z nieprzyjacielem, a z tych rozmów Skrzynecki żadnej Rządowi nie złożył relacyi — podejrzenia wzrastały. Rząd i Sejm nie mógł wierzyć w układy, zawsze później łamane! Przewidywać należało, że nawet stan kraju, konstytucya przed rewolucyą używana, powróconą nie będzie. Zatrwożony ich rokowaniem, wysłał deputacyę do obozu. Udzielając jej nieograniczone pełnomocnictwo, Rząd zalecił głównie ściśle rozpoznać stan rzeczy, a gdyby potrzeba wymagała, usunąć nawet z dowództwa Skrzyneckiego.

Jeszcze raz powtarzam: Czemu tak późno!... Czemu nie wcześniej...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z dziejów konfederacyi barskiej.

Teki Teodora Wessla, podskarbiego w. kor.

(1769—1772).

(Ciąg dalszy).

Z Preszowa. Dzierżanowski, Piasecki i Morżkowski, przesyłali relacye podskarbiemu, który również dawał im wskazówki postępowania. Z korespondencyi tej jednak, niektóre tylko listy przechowały się. I tak Dzierżanowski pisał 10. kwietnia:

„...Pana Dumouriez odwrócili od intencyi jechania do Cieszyzna. Teraz znajduje się w Nowym Targu i tam wziął 2.000 dukatów dla wojska, na ułagodzenie jednych, a na przekupienie drugich... Tutaj weale już zapomnieli pierwszych obowiązków, ponieważ w izbie bezwstydnie adherentów utrzymują jako to: krajczego kor. i pana Łętowskiego, już w sprawie Bierzyńskiego dekretowanego. O księciu wojewodzie ruskim powiadają, że dobry i prawdziwy patriota, a pana wojewodę kijowskiego, generała wielkopolskiego, ordynata i innych z niemi trzymających, za ostatnich ludzi poczytują. Komisarzów wojskowych aż do siedemnastu przyczyniono, jak do 24 dociągną, to nowa będzie Generalność, bo *sancitum* dozwala we dwadzieścia cztery osób, wszystkie materye *status* decydować. JWW. Miączyński, Pułaski, Walewski, Zaremba, Sapieha, Zieliński, Kossowski, Kuczyński, — ci są teraz do komisyi przydani i pan Zieliński, marszałek płocki, ma pre-

zydować, a w niehytność jego pan Sapiela. Wielkopolscy marszałkowie, jako też: czernichowski, sanoeki i nasi konsyliarze są odrzuceni i pisać do nich nie chcą, niegodnemi ich tego honoru czyniąc za to, że nieposłuszni są Generalności...“

Piasecki znów pod datą 17. kwietnia donosił Wesslowi:

„List iz 5 *praesenti* do mnie od JW. Pana ordynowany miałem honor z wielkiem odebrać uszanowaniem. Tą pocztą mam honor donieść JW. Panu, iż Dumouriez stanął już w Lanckoronie i pisał do swojego sekretarza, donosząc mu, że nadspodziewanie jest przyjęty od marszałków tamtejszych i wszelką łatwość we wszystkim zastał, porządek około fortecy i wojska dobry, co większa pisał, że więcej bałamuctwa znajdzie w Preszowie, niżeli go zastał w kraju. Zaraz tedy zlecił sekretarzowi, ażeby jak najprędzej wyprawił po weksle, do Wiednia z Francyi przesłane, na trzymiesięczną naznaczoną dla wojska pesyę. Ale nietylko Dumouriez kontent, że tak jest przyjęty, tem bardziej nasi imć, którzy się weale innego spodziewali na tamtem miejscu przyjęcia...“

Relacya Morzkowskiego, z tejże samej daty, dopełnia powyższe wiadomości.

„Z wielkiem ukontentowaniem — pisze on tutaj — list JW. Pana, dnia 5-go pisany, odebrałem. Cieszę się wielce, że przecie tutejsze roboty, są nieco do gustu pańskiego, coraz tu się polepszają interesa. Dumouriez, stanąwszy w Lanckoronie, obiecał dać wojsku pieniędzy i oświadczył dla niego wszelką grzeczność i łatwość, aby tylko na kasę generalną zgodziło się wojsko, to on swoje pieniądze najpierwej włożył chęć do kasy i wojsku płacić punktualnie, toćby ta Dumouriez'a propozycya powinna być akceptowana, bo wojsko jużby się nie starało o zapłatę, ale patrzyłoby nieprzyjaciela i gromiło... Broni z Wiednia obiecano na kredyt i Francya, aby planta Dumouriez'a wzięła skutek, drugie tyle obiecuje pieniędzy...“

Z Gomulińskim, który powróciwszy z Francyi, przesiadywał w Preszowie lub w Cieszynie, Wessel utrzymywał ciągłe stosunki listowne, polecając mu kierunek wielu spraw bieżących. Jeszeze 6. marca pisał doń Wessel: 1)

„Odebrałem list W. Pana... Cieszą mnie moeno wiadomości, które mi W. Pan donosisz i nieskończenie mu wdzięczny jestem za dokładne w tej mierze starania Jego.

1) Z kopii.

„1. Oświadczenia przyjaźni i nieodstępności księcia Radziwiłła, wpadają w myśl moją, którą W. Panu w ostatnim liście oświadczyłem. Proszę najusilniej starać się utrzymać go w tych zbawiennych myślach, i na to wszelkich zażywać sposobów, ażeby zupełne jego zaufanie pozyskać. Dla tego proszę, ażebyś Wp. imieniem mojem oświadczył temuż księciu Jmei. że nieskończenie wdzięczny jestem tej przyjaźni, którą mi oświadcza, i że wraz z przyjaciółmi memi w kraju i przez konexye, które u dworu cudzoziemskiego mieć mogę, starać się będę nieustannie interesa jego polepszyć i kredyt jego utrzymać. Żądam tylko, ażeby wraz ze mną, powszechną przyspieszył pomysłność i żeby mnie za ponałego swego miał przyjaciela. Staraj się W. Pan przełożyć mu to tak kształtnie i dokładnie, ażeby to w nim impressyę uczyniło, a dla łatwiejszego w tej mierze skutku chciej W. Pan przyjaciół jego i faworytów jego zaufanych kaptować sobie najmoeniej.

„2. Potrzeba wnijscia do kraju, nie wiem jakim losem Rzptej nie jest jeszcze dotąd oczywistą. Oprócz tych przyczyn, które z publicznego wychodzą interesu i które nie przestaną wyrażać, a Wp. łatwo przenikasz, — chciej zażyć na konwokacyą wspólnych przyjaciół naszych pobudek z własnych ich wynikających osobistości, wszakże cheą kroki Generalności poprawić, na nie im się nie przyda w Preszowie zaufanie narodu, kredyt w wojsku i ta moc przyjaciół, która w kraju zawsze potrafi przekreskować Generalność. Wszakże raz w kraju znajdujaca się Generalność jedynie od narodu dependować musi, którym sześciu ludzi trząsać nie będą na przekorę zasłużonym i najpierwszym mężom.

„3. Do Jmcp. kasztelana czerskiego pisać będę przez imcp. wieluńskiego (Morżkowski), który tam jedzie i z którym proszę Wp. znosić się i wszędzie go wspólnym przyjaciółom zalecać. Będę także przez niego pisał do JW. wojewodziny bełskiej, do JW. podczaszego lit. i do Lasockiego, według żądania W. Pana.

„4. Piszę tą pocztą list do Generalności, na rece ip. Piaseckiego, z przyłączoną tegoż listu kopią, którą od niego dostaniesz W. Pan i przepisać dla przyjaciół rozkażesz, trzeba wszelkiemi siłami wnijscie do kraju popierać i żadnego w tej mierze nie zaniedbywaj W. Pan starania, będzie wkrótce i naród o to wołał.

„5. Cieszę się, że ip. Dzierżanowski zaczyna już trochę w gniewach swoich zwalniać i do zasiadania w kole zabiera się, chciej W. pan jak najusilniej tej od niego żądać powolności...”

Dużo już razy w pismach Wessla poruszana była kwestya przeniesienia Generalności do kraju — ale różne stawiano przeszkody urzeczywistnieniu tego projektu. W odpowiedzi na list powyższy podskarbiego, Gomuliński w tej sprawie pisał: „Do tego czasu nie słyhać, żeby Generalność wnijsć do kraju zamysłała. bezpieczeństwo dla niej chcą pierwej upatrzeć a dopiero się ruszać. Nie wiem, na czem zakładają to bezpieczeństwo, jednych zażywa się pobudek na komunikacyą, że tego jest potrzeba, słuchają tego, chwają, uznają prawdę, ale ciężko ich nakłonić, żeby w kole tę propozycyą (przedstawić), zwłaszcza, że byłiby przekreskowani, bo nie są tak liczni, gdyż Litwa ezuwa na francuskie pieniądze. Wołyński się odezwał, nikt go nie wsparł, więc jest prześladowany, ja rozumiem, że póki od Dumouriez'a nie będą mieć rezolucyi, póty tej materyi nie przepuszczą w kole. Słowem tak jest ciężko na to ich determinować, że nie widzę innego sposobu, tylko albo przez delegacyę od wojska imieniem narodu, albo przez Francyę, w której są zaufani, albo przez Saksonię...“ Z czasem dla projektu tego pozyskano Dumouriez'a, bo pod datą 11. maja, Dzierżanowski donosił Wessłowi z Preszowa: „Pisał tu pan Dumouriez do Generalności przez pana De la Roche, aby ta najdalej za trzy niedziele w kraju swoim znajdowała się. Czytali listy na sessyi i zezwalają na to pod kondycyą jednak, aby im Dumouriez pieniędzy pożyczyl na wykupienie się z Preszowa i na drogę...“ Atoli niepomyślny obrót działań wojennych, zatrzymał znów Generalność po za granicami kraju, — nie mniej przeto Wessel ciągle nalegał na wyjazd jej do kraju.

Jeszcze trochę szczegółów znajdujemy o współczesnych okolicznościach, w cyfrowanym liście Gomulińskiego do Wessla z d. 17. kwietnia:

„Nie wiem, co się stało, że ip. Dumouriez w swoim nie stawil się słowie być w Cieszynie pierwej, niżeli w Polsce, dla rozmówienia się z JW. Panem. Jak słyhać, ma być już w Lancoronie z ip. Putkamerem, delegatem do komisyi wojskowej, moco nas to bałamuctwo obelhodzi, bo się boimy, żeby ztąd intryga jaka nie wynikła, którejby JW. Pan był przeszkodził za widzeniem się z nim, boję się, żeby wojska nie przekupił, lubo jak moge to bojaźń uspokajam, upewnijając, że się spodziewać uależy, że projektu absolutyzmu utrzymać się nie potrafią. To prawda, że wszystkich jedyną nadzieją jest JW. Pan, bo Dukla siedzi cicho, gdyż samej niemasz, a wojewoda kijowski nie ma kredytu i ma teraz do czynienia z synem, o Radziwile słyhać, że ma bawić w Dre-

źnie trzy niedziele. Ip. Czerny, jak pieniądze przyjdą z Saxonij, wyjeżdża do Turek.

„Co mogę to czynię, tak ordynat jako i wojewodzina pieniędzy nawet nie żałują na utrzymanie przyjaciół. Myśl ich była, żeby zrobić powszechną kasę na to, ale któż da, Dukła się boi, a kijowski nie chce bez pompensu, i pomyśleć nie można mieć *pluralitatem*. Wyraziłem prawdziwych przyjaciół liczbę, do tych należy przyłączyć Stoińskiego, który na onegdajszej sessyi prosił o sąd na biskupa, jako nieprzyjaciela ojezyny i do familij przywiązanego. Wracam mu *activitatem*, oświadczam, że jest arcydobry.

„Dwa dni pracowałem, przekładając kasztelanowi ezerskiemu potrzebę, aby zasiadał w kole, ponieważ przysięgę odnieniono, obiecuje wejść i akces uczynić, ale zasiadać nie chce tutaj, aż w kraju. Toż samo i starosta smotrycki śpiewa. Rozpisano listy do senatorów, zapraszając ich do łączenia się.

„Dawno już od podczaszego nie miano wiadomości, czekają na powrót umyślnego, który do niego wyjechał. Starosta kaniowski młody cierpieć nie może wojewody kijowskiego, ani wojewodziny bełzkiej. Oni go też wzajemnie, ale z inflanką jest dobrze i chcą, żeby się Pac żenił z podczaszanką, która go nie chce, bo się kocha w Sapieżu. Bełzka temu także przeciwna, bo najprzód ojciec tego sobie nie życzy, potem, że Pac jest ubogi i w dziedzicznych dobrach nad 30 tysięcy intraty nie ma. Ordynata są dobre zamysły i we wszystkim zgadzać się będzie z JW. Panem, ja czekam na pozwolenie JW. Pana jechania do Cieszyna...”

O projektowanym wyjeździe Czernego do Turcji, Morżkowski donosił Wessłowi (27. kwietnia):

„...JMé pan krakowski za tydzień a najdalej za półtóry niedzieli wyjeżdża do Porty, bierze 7.000 dukatów w gotowiznie, ze skarbu 2.000 dukatów na ekwipaż dla siebie, za 1.000 dukatów porcelany na prezenta, a za 500 duk. zegarków, tabakierek i innych galanterji, usiłują, aby mu nakupić, serwis zaś z Prus polskich za 700 duk. ofiarowany, chce zabrać z sobą: gdy tedy tak wielką figurę ma prowadzić i prezenta znaczne dawać, mówi wielu, że ks. Radziwiłł nie mając sposobu do takich prezentów dania, odstąpiłby funkevi, a Porta nie doczekawszy się posła wielkiego, mogłaby się urazić i interesom naszym nie tak dopomagać, jak się deklarowała...”

O rozpoczętych działaniach wojennych przez Dumouriez'a nad brzegami Wisły, w okolicach Tyńca, Boboła i Lanckorony, żadnych nie znajdujemy relacyi w przechowanej korespondencyi Wessla, który pod tę porę przeniósł się do Białej. Na krótko przed pamiętną bitwą pod Lanckoroną, Dumouriez zjechał był do Wessla dla zobopólnych konferencyj, których szczegółów również nie znamy. Rychło zaś potem nastąpiła klęska konfederatów w bitwie stoczonej pod Lanckoroną (21. maja). Bitwa ta pokrzyżowała wszystkie plany chępliwego Francuza, przeszło 300 ludzi ubyło z szeregów, a ze starszyny poległ młody Sapieha, regimentarz litewski, Orzeszko, marszałek piński, a Miączyński, marszałek bełzki, wzięty został do niewoli, oddawszy swego konia Dumouriezowi, który zbiegł na nim. Następstwem tej klęski, nowe wynikły nieporozumienia. Dumouriez miotać począł oskarżenia na wodzów polskich, obwiniając ich, że mu przeszkodzili wykonać plany ułożone, i zły, zniechęcony, postanowił czem prędzej dostać się do Generalności, ułożyć jako tako powierzone mu sprawy i rzucić stanowisko wojskowe, jakie zajął w konfederacyi. Tymczasem na granicy odsiadywać musiał kontumacyę, nadbiegli tu także Bohusz i Piwnicki, konsyliarz chełmiński. Pierwszy pod datą 23. maja, więc na dzień trzeci po pogromie lanckorońskim pisał do Wessla:

„Nieporządny papier i pióro dają świadectwo miejsca, z którego piszę. Za pierwszą wiadomością zdarzonych okoliczności nieszczęśliwie a najnieszczęśliwiej, przez nieodżałowaną stratę kilku pierwszej dystynkeyi osób; wysłany z JW. konsyliarzem chełmińskim, zjechałszy na kontumacyę, dla widzenia się z ip. pułkownikiem Dumouriez. Słyszeliśmy od niego wzięte wszystkie kroki z JW. Panem, które prawdziwie (bez szczególniejszego jak teraz przypadku), chybić nie mogły. Podobało się Opatrzności wstrzymać skutki tego. Ufać i spodziewać się atoli należy, że wsparci mocną i nieoderwaną już odtąd JW. Pana pomocą, prędzej lub później i przez ciernie do naszego dojdziemy celu.“

Do listu tego Dumouriez dopisał: „Mon cher comte. Je Vous assure que Vous ferez bien de toute façon de venir joindre la Généralité, Vous trouverez d'honnêtes gens, qui ne feront rien que pour le bien, et qui rempliront tous les devoirs de citoyens dans ce temps malheureux, je Vous y invite, j'irai Vous prendre.“

Parę dni później, wystąpił Dumouriez z obszernym listem do Wessla. ¹⁾ w którym z największą zjadliwością rzucał oszczer-

¹⁾ List ten podajemy tu w całości z oryginału:

„Que je Vous plains, mon-cher comte, de Vous trouver à Biała, avec des pareils déenseurs, qui à ce qu'on me mande, se livrent à une joie insensée, après s'être deshonorés; les malheureux Mionezinski et Sapieha sont sacrifiés. Rappelez Vous notre conversation dans le jardin le soir de la veille de mon départ, Vous avez cru sans doute que j'avais de l'humeur. Malheureusement mes jugemens ont été vérifiés. Si je n'étais que particulier, je me serais hâté de quitter des gueriers indignes de ce nom, qui n'ont ni courage, ni honneur, et pour qui n'est rien de sacré. Jugez à plus forte raison de ce que j'ai du faire, étant chargé de la confiance de ma cour; ne craignez rien pour la Généralité, autant son état militaire est incapable de la soutenir ou de lui nuire, autant ses actes auront de validité pour la négociation: elle représente la République, et on se servira d'elle pour décider le sort de la Pologne, ainsi venez Vous y joindre et ne restez pas davantage dans un endroit, on Vous êtes indocemment et avec danger. Vous auriez l'air de protéger l'anarchie et l'indépendance, à laquelle Belza et Sapieha ont été sacrifiés, à laquelle je dois m'opposer de toutes mes forces, et que j'éleverai moi-même contre la République si je l'appuyais du crédit de la France, de son subsidie et de ma présence. Si je dois un jour rentrer en Pologne, ce sera à des conditions préliminaires, que je regarde d'avance comme impossibles. Si les chefs militaires aiment assez leur patrie pour se désister de l'ambition personnelle et de l'esprit de propriété; si l'on rend les troupes à la République; si elles cessent de porter les noms et les livrées des gens, qui dans un temps plus tranquille ne seraient pas faits pour en avoir; si on livre à la punition militaire ceux des chefs qui ont occasionné ma retraite par lâcheté et par trahison, alors je rentrerai et la France pourra rendre sa protection. Voilà mes conditions, j'ai cru pouvoir y amener petit à petit ces messieurs, n'y ayant pas réussi, je les donnerai quand eu voudra par écrit, et c'est aussi par écrit que je veux les promesses, car je ne erois plus aux sermens des Polonais; tous ceux avec qui j'ai traité à l'armée, ont été parjures. Je Vous remercie de l'intérêt que Vous me montrez sur mon danger personnel, on ne m'a pas donné occasion d'être long-temps exposé et j'en ai couru de plus grands en ma vie, je n'ai pas même tiré l'épée et je ne me suis servi que de ma canne sur officiers et soldats sans distinction. J'attends incessamment mon cousin avec l'argent et un convoi de poudre, je Vous ferai passer 600 ducats, au sortir de ma contumace, j'irai à Bilitz Vous chercher, pour que Vous veniez Vous joindre à la République. Confiez Vous à ma tendre amitié et à mes soins, ne balancez point sur le parti que Vous avez pris, comptez sur la France, comptez que je ménagerai vos intérêts, votre réputation et votre façon de penser. Les personnes que j'avais chargées de mes lettres pour l'évêque ont eu la

stwa na Polaków i zapowiadał swój odjazd z kraju. Wstrętny list ten, w którym pułkownik francuski, chcąc salwować swój honor

coquinerie de ne pas les remettre pour perpétuer Vos haines. Reconnaissez à tout cela la suite des projets, dont je Vous ai entretenu, je m'aperçois de cette surprise de lettres par le silence de l'évêque et de la duchesse, sur ce qu'elles renfermaient. Je Vous reitère mes conseils, tous les raisonnemens que je Vous ai faits à Biala, et les assurances de l'attachement sincère et de l'estime, avec lesquels je suis etc.

Du. 27. Mai.

Je vous renvoie par Bilitz copie de cette lettre que je crains, qu'elle ne Vous arrive pas par Rabka, je Vous reitère mes conseils, j'ai besoin de Vous pour mon plan sur l'ordre sénatorial et d'autant plus besoin, qu'il y a du trouble à la Généralité. J'ai trop d'amitié pour Vous, pour abandonner votre malheureuse patrie, si Vous Vous aidez. La voilà plus livrée que jamais au bras siculier, venez avec moi à Eperies, nous changerons bien des choses qui me déplaisent et qui vont mal: je connais votre embarras sur vos affaires domestiques, mais soyez sûr qu'il serait tout aussi grand en Pologne; cependant je n'ai point de conseil à Vous donner sur cela, car votre situation dépend du degré de sûreté, que Vous donnerait les impériaux à Biala. Soyez sûrs qu'on va renouveler le projet du Maréchal Zwionzkowi, prenez garde que votre patrie n'ait à Vous soupçonner de ce crime qui paraîtra autorisé par votre présence; le projet de Lithuanie et celui de Kossakowski vont reparaitre, et je n'ai plus d'obstacles à y opposer. Songez aux Potocki, songez à la confédération de Bar et à l'ordre sénatorial, aurez-Vous la force de soutenir ces trois objets essentiels tout seul à Biala, entouré de toute cette canaille, qui n'a plus de frein, qui Vous tiendra à sa merci, et qui abusera de Votre nom. Prevenez bien vite Dukla et le palatin de Kiovie. Si l'évêque vient, raccommodez Vous sans balancer, il n'y a plus du temps à perdre, mais l'évêque ne viendra pas, on a supprimé mes lettres, je les avais remises à Pulaskij. Cherchez sans partialité à vérifier la façon de penser de Zaremba, je ne sais qu'en croire, car plus ces gens-ci se sont acharnés à m'en dire du mal, plus je voudrais les connaître. Il peut devenir le soutien du parti des grands, s'il est honnête, et il faut au moins le caresser pour contre balancer Pulaskij, que Vous verrez d'ici à cinq ou six mois l'attaquer. Walowsky plus fin que tous deux, les écrasera tous, et Vous fera tous trembler. Si ces vues sont droites, ce sera tant mieux, et je serai le premier à l'aider, mais sur qui compter? Quand à moi, me croyez Vous assez fou pour venir balotter ma cour entre pareils gens et la faire servir d'instrument à l'élevation de toute cette canaille. Je Vous parle vrai, cette lettre ci doit Vous ouvrir les yeux sur toute cette affaire, agissez avec bien de précaution et comptez sur moi. Je n'ai pas besoin de Vous réitérer l'assurance de mon tendre et sincère attachement."

wojskowy, dotknięty klęską pod Lanckoroną, namiętnie wyrzeka na cały naród, — charakteryzuje małoduszność Dumouriez'a. Upewnia tu, że gdyby nie obowiązki nań włożone, byłby porzucił wojskowych niegodnych tego imienia, pozbawionych odwagi i honoru, a dla których nie niema świętego. W chaotycznym zestawieniu swych poglądów na obecny stan rzeczy, Dumouriez potrąca o Generalność, która, wedle jego zdania, użytą zostanie do decydowania o losach Polski, zachęca więc Wessla, aby pośpieszył do niej dla wspólnego radzenia w sprawach publicznych. Inaczej mógłby być posadzonym, że wspiera anarchię i samowolę, dla których Miączyński i Sapięha zostali poświęceni. Dalej upewnia Dumouriez, że jeżeli kiedy powróciłby do Polski, to tylko na warunkach wprzód umówionych, które jednak sam uważa za niemożliwe, bo chciałby, aby wodzowie polscy pozbyli się dumy i samowoli: aby zwrócili Rzpltej swoje oddziały, które nosić nie powinny ich nazwisk i liberyi: aby kary wojskowe zastosowano do tych, którzy byli powodem poniesionej klęski. Wtedy tylko mógłby powrócić a Francya udzieliłby mogła napowrót swojej opieki. Na to zas potrzebowałyby piśmiennych zobowiązań, bo przysięgom Polaków — jak pisał — wierzyć nie może. A że widocznie Wessel pisać coś musiał poprzednio o osobistem bezpieczeństwie Dumouriez'a, ten ostatni odpowiada, że nie danem mu było być narażonym na niebezpieczeństwa, których przecież w swoim życiu więcej zaznał. — Tutaj miecza nawet z pochwy nie wyciągał: a używał tylko swej laski, zarówno na oficerów jak i na żołnierzy. Narzeka dalej, że listy jego do biskupa kamienieckiego zatrzymane być musiały, aby przeszkodzić pojednaniu tegoż z podskarbin. Zresztą upewniając zawsze Wessla o swych sentymentach dla niego, zachęcał go Dumouriez, aby się łączył z Generalnością, obiecywał nawet przyjechać po niego do Bilitz. W dopisku do tegoż listu dnia następnego (27. maja), rozprawia Dumouriez o niektórych sprawach dotyczących związku i nalega na Wessla, aby koniecznie wyrwał się z otoczenia tej lichiej zbieraniny (de cette canaille), która nadużywa jego imienia, i żeby pogodził się z biskupem. Wspomina też o Zarembe, który z czasem mógłby się stać podporą stronnictwa „des grands“, na Pułaskiego rzuca różne inwektywy, przypuszczając, że za jakie 5 lub 6 miesięcy będzie bić się z Zarembe, a ich obu zgnieść może sprytniejszy od nich Wałęwski. I jeszcze upewnia Wessla, że nie może dworu swego robić narzędziem ułatwiającem wyniesienie się tej całej hałastry.

Odpowiedź Wessla na list powyższy była następująca:¹⁾

„Przyjaźń, jaką mi Pan okazywał, podczas pobytu pańskiego w tych stronach i którą mi Pan obecnie oświadczasz w swoim liście z d. 26. maja, pozwalają mi zwrócić się do Pana z całą otwartością.

„Sądzę, że ehyba wskutek stanowczych rozkazów pańskiego dworu, zapowiadających zupełne opuszczenie spraw naszych, — powziął Pan postanowienie wyjechania z Polski. tem bardziej, że marszałkowie ściśle postępują wedle pańskiego planu. a jeden dzień nieszczęśliwy nie może i nie powinien usprawiedliwiać fatalnego uprzedzenia, które zaleca Panu porzucenie tak ważnej sprawy. Zgadzam się z Panem, że wśród świezo zrekrutowanych wojsk naszych, nie ma porządku i dyscypliny, a brak władzy zwierzchniczej, jeszcze bardziej te niedostatki powiększa. — ale wiem także, że jest sposób zaradzenia tym niedostatkom i wprowadzenia ładu i porządku, które pozwolą konfederacyi spełnić zamierzone cele, z honorem dla tych, którzy do tego dzieła się przyłożą. Przedewszystkiem trzeba stworzyć radę, przedstawiającą Generalność w Polsce, — co już od dawna proponowałem i nie przestanę o to nalegać. Wszyscy będą posłuszni tej władzy i wówczas dopiero plany i dobre projekta będą przyjęte bez trudności. i znajdą się środki, których nawet Pan się nie spodziewa. Bez tego obietnice, których Pan wymaga na piśmie, nie znaczyć nie będą, trudy i starania Pana staną się bezużyteczne a nasze straty nieuniknione.

„Co do mnie, gdyby nawet moje wejście do Polski miało być poświęceniem, którego odemnie wymagają, — cofnąć się nie mogę, ehyba w ostateczności. Troska o moją reputacyę i obawa, żeby nie zniechęcać ludzi, których prawo zrobiło równymi mnie, i którzy mogliby mi zawsze wymawiać wszelką ehwiejność, — są najważniejszymi motywami w tych okolicznościach. Kroki moje w ten sposób będą miarkować, aby nieprzyjaciele moi nie mogli mi zarzucać podtrzymywania anarchii lub samowoli. Tylko prawdziwe dobro i prawdziwa korzyść kierować będą mojem postępowaniem. Ponadto nie wiem, w czem użytecznym być mogę Generalności, która ze swej strony nikomu użyteczną nie będzie, póki jej władza legalna we własnym kraju zatwierdzoną nie zostanie.

¹⁾ Z brulionu bez daty — pisanego po francusku.

„Nie nie wiem, jakiemu losowi uległy listy Pana, pisane do biskupa. Jeżeli tenże biskup zdoła ulagodzić tych wszystkich, których obraził, pańskie projekta co do pojednania mogłyby być wykonane.

„Sądzę, że wszystko co miałem honor tutaj wyłożyć, będzie dowodem rzeczywistej przyjaźni mojej dla Pana, która mi zaleca z całą otwartością przemawiać, troszcząc się jednocześnie o pomyslność dobrej sprawy i o osobiste pańskie powodzenie...“

List ten, napisany ze spokojem, stanowił przecież należną odprawę na wybuch Dumouriez'a, przytem Wessel i tutaj powtarzał swe dawne propozycje, aby Generalność lub jej przedstawiciele do kraju się przenieśli, gdzie władza ich bardziej legalną i bardziej skuteczną być by mogła. Niedługo później Dumouriez listem pisanym z Friedmannu (10. czerwca), zwraca się znów do Wessla i powiadamia go, że biskup kamieniecki przybył do Bilitz „*conséquemment à nos arrangements*“¹⁾ i licząc na dobrą wolę obu, spodziewał się, że przyjdzie do pożądanego pojednania. I gorąco ku temu namawia Wessla, przekładając, że tylko ścisły związek „*entre les grands*“, może przytłumić dumę drobnej szlachty i dodać skutecznego bodźca konfederacyi. Następnie tłumaczy się Dumouriez ze swojego zamysłu ustąpienia, które przewidziane było mianowicie wszelkich traktacyj w Białej i w Cieszynie. Narzeka, że plany jego zniweczone zostały, że w jednym dniu stracono 30 mil kraju i 2.500 ludzi, które — jak powiada — Pułaski uprowadził do wszystkich dyabłów. Również dotkliwą jest strata Międzyńskiego i Sapielhy, którzy tamtych wodzów mogli w szachu utrzymać. To też Dumouriez uważa, że mógłby tylko skompromitować dwór swój, czepiając się dwóch indywiduów, którzy całą sprawę zepsuli, używając dostarczonych posiłków dla własnej tylko ambicji. Wreszcie proponuje Wesslowi, aby przybył na zjazd w Nowym Targu lub w Orawie, na którym znajdować się mogą Pac, biskup Krasiński i on sam Dumouriez. W tym celu, po odsiedzeniu kontumacyi, zamierzał jechać do Preszowa, aby do skutku doprowadzić ów zjazd, mający rozpatrzyć wszelkie sprawy polityczne i wojskowe i nowe plany zakresić. Tymczasem prosił jeszcze raz Wessla, aby się widział z biskupem i zbliżył się do

¹⁾ Z tego ustępu pokazuje się, że owe listy Dumouriez'a do biskupa, o których poprzednio pisał, że były przejęte, dojść przecież musiały.

niego, gdyż tylko zjednoczenie senatorów i silny układ polityczny, zaradzić mogą wszelkim nieporządkom i zachęca dwory do dostarczenia posiłków. ¹⁾

¹⁾ List ten Dumouriez'a z 10. czerwca z Friedmannu, podajemy tu w całości z oryginału:

„Monsieur le Comte. Vous devez avoir reçu par duplicata une lettre raisonnée que je Vous ai écrite sur Votre position. Je comprends tous Vos embarras, et l'amitié que Vous m'avez inspiré m'a dicté l'avis, que j'ai la liberté de Vous donner sur votre conduite ultérieure. Mr. l'évêque de Kamieniec s'est rendu à Bilitz, conséquemment à nos arrangements, sa bonne foi et la votre m'assurent que le racomodement sera effectué comme nous l'avions dit. Il est plus nécessaire que jamais, Vous en sentez les raisons, il n'y a qu'une union très forte entre les grands, qui puisse modérer l'ambition de la petite noblesse et donner du poids à la confédération, que sa partie militaire ne peut que décréditer vis à vis des puissances étrangères.

„Je n'ai pas besoin vis à vis de quelqu'un, aussi consommé que Vous dans les affaires, de chercher des preuves, qui appuyent ma retraite. Elle était prévue, malgré tous les propos de Biala et de Teschen. Vous jugez que mon plan était renversé, que n'ayant plus.... dont ces messieurs ont tant abusé, ayant perdu en un jour 30 lieues de pays, 2.500 hommes, que Mr. Pulaski a emmené à tous les diables, le maréchal de Belze et le comte Sapieha, qui pouvaient balancer les autres chefs, j'aurais trompé et compromis ma cour en m'attachant à la fortune de deux particuliers, qui ont miné les affaires, en faisant servir le subside à leur ambition particulière. Mon amitié a sans doute beaucoup souffert, en Vous laissant dans l'embarras, mais comme Vous n'y êtes que par votre position à Biala, et que d'ailleurs Vous n'êtes point compromis dans tout cela, je n'ai pas dû balancer à faire mon devoir, en exhortant Votre Excellence à faire le sien.

„Si par hasard, il ne Vous est pas possible de repasser en Silésie ou en Hongrie, vu la longueur de la contumace et Vos affaires- il est au moins à souhaiter que nous nous abouchions, le maréchal général, l'évêque, Vous et moi, à une contumace, soit de Nowitarg ou d'Orawa, ce qui sera aisé et sans péril en passant par derrière Żywiec. Dès que ma contumace sera finie, je me rendrai à Eperies, et là je proposerai cette entrevue, dans laquelle nous traiterons toutes les affaires politiques et militaires, et nous conviendrons d'un nouveau plan, qui ne doit point être fait sans le concours des personnes, qui comme Vous connaissent les affaires de la République.

„En attendant, voyez Vous avec Mr. l'évêque de Kamieniec, et suivez les engagements mutuels, que Vous avez pris, et qui peuvent seuls sauver la République. Soyez sûrs, l'un et l'autre, que lorsque je Vous ai proposé Votre racomodement, c'est qu'il est extrêmement nécessaire et que les nouvelles circonstances ne font qu'en augmenter la nécessité. Il faut montrer un corps de sénateurs, et un arrangement politique bien fort pour suppléer au désordre militaire, et engager les

Ódpowiedź Wessla na list powyższy (15. czerwca), podajemy z kopii w przekładzie z francuskiego.

„Miałem honor odpisać na list Pana z d. 26. maja, którego duplikat otrzymuję dzisiaj przez pana La Roche wraz z drugim listem z Friedman z 10. czerwca. Z pisma mego mógł Pan zrozumieć, w jakim kłopotcie znajduję się w obecnych okolicznościach, a jestem w niemożności zniesienia z czemkolwiek mojego postanowienia.

„Raczy Pan przypomnieć sobie, że za powrotem pańskim do Białej, przedstawiałem powody nowego niezadowolenia, wywołwanego ciągle przez rozgłaszanie po kraju przez biskupa kamienieckiego najrozmaitszych oszczerstw, które zarazem przesyłał do Generalności, a w których nie tylko honor mój dotyka, ale obraża wielu innych, gorliwych patriotów, którzy w obecnych okolicznościach byłiby użytecznymi. Sam Pan przyznał, że w celu doprowadzenia do pożądanej jedności, biskup powinien przedsiębrać pewne kroki, aby wynagrodzić krzywdę przez jego pisma nam wyrządzoną. Biskupowi zdaje się, że spełnił swój obowiązek, przesyłając mi list, w którym pisze o błahych rzeczach, o nieznanych mi okolicznościach. Kopię tego listu przesyłam wraz z moją odpowiedzią. Bądź Pan sędzią i zdecyduj, czy list ten wynadgradza ogrom zniewagi i czy jest dostateczny, aby mnie zachęcić do pojednania, bez ujmny dla mnie wobec tych wszystkich, którzy przy mnie stoją. Pominąłbym wszelkie względy osobiste, jeżelibym zdołał innych do zgody pociągnąć, ale niewątpliwem jest, że takie postępowanie odsunęłoby ich tylko odemnie i od Pana, jeżeli trwa Pan w żądaniu, abym do zgody przystąpił, nie otrzymawszy uprzednio od biskupa odwołania, które sam Pan uznawał za konieczne. Szczerosć i otwartość, z jakimi zawsze wyrażałem moje zdania, zalecają mi i dzisiaj wyłożyć myśli moje odpowiednio do zapewnien pańskiej przyjaźni. Jestem świadkiem naoczny wszystkich czynności marszałków, sędzę, że niesprawiedliwem by było posądzać ich o ambicje tak niewłaściwe, o dążenie wytworzenia władzy marszałka związkowego, teraz właśnie po uznaniu władzy zwierzchniczej Generalności, której rozkazy zawsze przez nich są

cours à nous donner des secours plus marqués, c'est le seul moyen de reparer vos malheurs. Ainsi mon cher comte, croyez en mon amitié et ma sincérité que Vous avez toujours reconnu et qui est invariable. Conservez moi Vos bontés, et comptez sur le tendre attachement de votre serviteur...“

uszanowane, i jedność, z jaką spełniają te rozkazy, odjąć powinna wszelką obawę w tym względzie.

„Projekta, które mi Pan komunikował, tak dobrze, były ułożone, że w dalszem ich przeprowadzeniu, byłby Pan znalazł środki na zaradzenie zaszłym wypadkom. Mogłyby też nietylko zapewnić powodzenie konfederacyi, ale także dopomóc urzeczywistnieniu dobrych intencyj Francyi. Obawiam się, że odstępując od tego planu, oddalimy od siebie ufność wojska i jego wodzów i stracimy możność wprowadzenia Generalności do kraju, która zaradzić może przez swą władzę zwierzchnią wszelkim niedogodnościom i ograniczyć ambicję tych, którzyby chcieli uzurpować jakąś władzę samowolną. Tylko Generalność byłaby w stanie zaprowadzić dyscyplinę wojskową i utrwalić porządek w finansach. To też trzeba wielkiej uwagi dla utrzymania jedności i dobrej harmonii między narodem, Generalnością i wojskiem. — bez czego przedłużać się będą klęski i nieszczęście publiczne, a na nas spadną wymówki potomności. Póki tylko na powyższych zasadach prowadzoną będzie praca, wszystko robić obiecuję, wszędzie gotów jestem się udać i szczęśliwy będę, mogąc się zaliczyć do rzędu tych, którzy przyczyniają się do szczęścia kraju, jak również, gdy znajdzie możność dać Francyi dowody mych uczuć patryotycznych i szczególnej ufności, jaką pokładam nie tylko w projektach pańskich, ale i w sposobie ich wykonania...”

Do listu tego dołączył podskarbi kopię listu biskupa Kraśnińskiego, który interes soli i broni mając sobie poręczony, zwrócił się do Wessla, pisząc (13. czerwea): „....Podjąłem się tego interesu tem chętniej, czem więcej widziałem, że ta okoliczność podaje mi sposób obaczenia się z Nim i rozmówienia się w teraźniejszych okolicznościach. Jeżeli tedy zdrowie JW. Pana pozwoli mu fatygować się aż do granicy, zleciłem mojemu księdzu ułożenie miejscea najprzyzwoitszego, jeżeli zaś słabość nie pozwoli, upraszam więc, abyś mnie uwiadomić raczył, czy jest potrzeba broni i można sól dać a broni wziąć, do czego, jakoby było potrzebne ułożenie i umowa, tak z kimby o tem mówić należało, czy z JW. Panem, albo czyli na miejscu Jego zostawionym substytutem, proszę o uwiadomienie...”

Tego rodzaju zgłoszenie się biskupa, po całym szeregu najzłośliwszych pism, oczerniających całą działalność Wessla, nie zdało się podskarbiemu dostatecznem zadośćuczynieniem, wyrównywajacem nieporozumienia. Wessel dużo razy przedstawiał, że tylko w takim razie zasiąść może do wspólnych z biskupem narad

nad sprawami publicznymi. jeżeli biskup wyraźnie odwoła wszystkie swe pisma, przeciw niemu wydane. To też z niechęcią odpisał biskupowi: „W interesa i rządy ekonomiczne, jakom się dotychczas w terazniejszych okolicznościach nie wdawał, tak i teraz w nie wtrącać się nigdy nie mam myśli. a to żeby nierozsądna złość ludzka, uszkodzenia publicznego winy na mnie nie składała. Jednakże jako z obligacyi obywatelskiej i urzędu mego, powinieniem zaradzać a najbardziej w nieszczęśliwym czasie. więc życzylbym referować się w interesie namienionym w liście JW. Pana do jww. marszałków, konsyliarzów lub ich substytutów...”

Tymczasem Dumouriez podążył do Preszowa. Niezadowolony, że Wessel nie spełnił jego wymagań, że odmawiał w obecnych okolicznościach przybycia do Generalności, uczuł żal do niego i pod datą 23. czerwca, wystosował doń list,¹⁾ w którym czynił mu wymówki, że nie robi dla pojednania się z biskupem. Niewątpliwie stronnictwo przeciwne Wesslowi musiało podlegać przeciw niemu Dumouriez'a, który też otwarcie wytykał podskarbiemu, że jego otoczenie, złożone z niskich figur, gubi go przez

¹⁾ Podajemy tu z oryginału list ten Dumouriez'a:

„J'ai appris avec peine, que Vous avez totalement changé depuis mon départ. Votre billet à Mr. de La Roche, qu'il m'a remis, me prouve que Vous n'avez point voulu répondre aux procédés de Mr. l'évêque de Kamieniec, je ne veux d'autre juge que Vous même, non pas entouré des gens subalternes, qui Vous perdent par de mauvais conseils et de faux rapports, mais livré à Vos propres réflexions. Actuellement Vous avez reçu toutes mes lettres, et par conséquent Vous devez être au fait sur les circonstances de ma retraite. Vous eussiez dû me connaître assez et connaître assez Vos troupes pour ne pas me mal juger. Je suis fâché que Votre confiance en des gens de cette espèce Vous fasse écarter de nos conventions, j'ai lieu de craindre que d'autres torts ne suivent celui là, que tout ce qui s'est passé entre nous, ne soit qu'une comédie, et que Vous ne preniez des projets injustes et funestes, qui peuvent avoir des suites fâcheuses et bien éloignées du but que Vous Vous serez proposé. Je continue jusqu'au bout mon caractère de vérité et de franchise. Je Vous parle en ami qui n'a aucun reproche à se faire, pas même celui du prétendu abandon, dont Vous Vous plaignez. J'ai rempli vis à vis de Vous tous les devoirs, cette lettre ci en est la dernière et la plus forte preuve, car vraisemblablement Vous, étant tourné vers d'autres vues. Vous y répondrez ou froidement ou politiquement. Réfléchissez sur toutes mes lettres et sur Votre position. soyez sûr que je Vois assez bien et sans partialité, soyez sûr aussi que c'est avec les sentiments de l'amitié et de la considération la plus haute, que j'ai l'honneur d'être etc.”

złe rady i fałszywe relacye, a ufność, którą w nich pokłada, odsuwa go od nawiązanych układów. Przypuszcza też, że wszystko co było między nimi, było komedją, że podskarbi zwróci się ku niesłusznym i fatalnym projektom, mogącym sprowadzić następstwa wręcz przeciwne zamierzonym celom. I choć upewnia Dumouriez o swej przyjaźni, zaznacza, że to list jego ostatni.

I w rzeczy samej nie pisał już więcej, nie znaleźliśmy też żadnych odtąd pism Wessla do Dumouriez a, który oczekiwał tylko na przybycie swojego zastępcy, aby do Francyi powrócić.

Zapoczątkowany atoli projekt pojednania Wessla z biskupem i Generalnością, dalej był agitowany. Snać wpływy i znaczenie podskarbiego cenionemi być musiały, kiedy wszelkich dokładano starań o pozyskanie go do ogólnej rady. Pojednanie z biskupem Krasieńskim powstrzymać mogło pokątną walkę stronnictw i zespolić obustronne usiłowania. W tej też myśli Pac pisał do Wessla 2. sierpnia:

„Wymowniejsze nad każdą moc słów, przykre rozerwania umysłów skutki, szerokiej oszczędzają eksplikacyi. Któżkolwiek albowiem siebie i wszystko swoje na wspaniałą ojczyzny obronę poświęcił, niepodobna, ażeby z najżywszą duszy goryczą nie czuł, że nie nas tak mocno od żądanego nie odtrąca brzegu, jako prywatne nieukontentowanie, szerzące się diffidencye, ustawiczne przez nowe podejrzenia exacerhazye. Przeto wspólnemu z ojczyzną staraniu pomnażając trudności i zawał, a czulemu na wszystkie okoliczności nieprzyjacielowi gotowe *ad disunionem animorum* w rękę podając środki.

„My z naszej strony od najmniejszej suspicyi cienia szczerze oddaleni, wzajemnej z nami JW. Pana jednomyślności liczne ani obojętne mamy dowody: ale co nas atoli niespokojnymi czyni, co nam znajdujący się w kraju jww. koledzy gorliwie przypominać raczą, to jest: zagnieżdżona i trwająca dotąd z JW. Jmci księdzem biskupem kamienieckim nieprzyjaźń i diffidencye. Wiele dotąd jej skutków z przykrością doświadczamy; tyle słusznie wrożyć godzi się, że ścisłe umysłów złączenie pomnoży ojczystych szczęśliwości.

„Sakryfikowaliśmy wspaniale JW. Panu wszystko, eokolwiek Mu własnem było; przez ustawiczne starania targasz zdrowie, eksponujesz na rozliczne niebezpieczeństwa i własne życie, żaliż mogło więc co zostać, coby pożytkom tejże ojczyzny nie było sakryfikowaniem, a tak *optime jure* ostatni ten krok być zda się, ażeby wszystkie nieukontentowania, przykrości, dotknięcia, z równą wspa-

niałością, tejże ojezyźnie poświęciwszy, złączyć serca i starania, przez co tem łatwiej i pewniej te wielkie *patriae salutis* dzieło, do żądanego celu doprowadzić możnaby.

„Pomnoży to licznych zasług Jego, pomnoży to chwały w obcych winnej i mimo to wdzięczności u własnego narodu z nieskończoną satysfakcją tych, których imieniem zostaje etc.“

KAZIMIERZ PUŁASKI.

(Dokończenie nastąpi).

Pierwsze studyum francuskie o polskiej poezyi romantycznej.

(Gabryel Sarrasin: *Les grands poètes romantiques de la Pologne. Mickiewicz, Słowacki, Krasiński. Paris. Perrin et Comp. 1906*).

Po wszystkie czasy Francya zajmowała się dużo Polską i Polakami.

Wynikało to i ze stosunków politycznych i z szczególniejszej sympatyi, z jaką społeczeństwo polskie ciążyło zawsze ku kulturze francuskiej. Francya wywierała na umysły u nas wpływ, który byłby wprost niezrozumiałym, gdyby rozejrzawszy się bliżej w ustroju psychicznym jednego i drugiego narodu, nie przyszło stwierdzać między nimi istotnych podobieństw charakteru i afinityj umysłowych, aż nadto wystarczających. by to upodobanie z naszej strony wytłómaczyć. — Francya oczywiście nie mogła nie odpowiedzieć na te objawy przyjaźni i podziwu i wywiązały się stosunki, których wynikiem był stały prąd polakofilski wśród przedstawicieli umysłowości francuskiej. Zajmowano się nami przedewszystkiem z punktu widzenia etyki politycznej i filozofii historyi: ostatnio nawet jeden z przedstawicieli metody historycznej intuicyjnej. Bessonnet-Favre, opracował w książce pod tyt.: „l'Égide“ całe dzieje nasze, od czasów bajecznych aż po wypadki ostatnie, dowodząc jednocześnie, że „siła nadziemska“ nie opuściła jeszcze Polski, że potęgi najwyższe tylko chwilowo usunęły jej swą pomoc. Polska zginąć nie może, bo pozostała jej tarcza

i obrona, obraz jasnogórski. — Najświętsza Panna, mimo podziału kraju, jest i nadal królową polską. Wszakże ludzie natchnienia, jak np. Wernyhora, przepowiedzieli, że Europa zachodnia zmuszoną będzie kiedyś wskrzesić swe dawne przedmurze od Wschodu — i pan Bessonnet-Favre upatruje w obecnych wypadkach wszechświatowych znaki. zapowiadające możliwość spełnienia się tych przepowiedni, a w czei nienstannej, jaką lud polski otacza Jasną Górę, rekojmię, że naród spełni swe posłannictwo dziejowe.

Można oczywiście nie zgadzać się na poglądy pana Favre, ale bądź co bądź w pracy jego jest wiele wdzięcznych ustępów. Opis pielgrzymki do Jasnej Góry i wyjęty ze wspomnień Kaliksta Wolskiego, weterana z r. 1830, obraz — pochodu więźniów politycznych na Syberję.

Do głębszego zapoznania francuskiego społeczeństwa z naszą umysłowością. przyczyniło się zaszczytnie grono ludzi. należących do emigracji polskiej w Paryżu. Podtrzymując świetne tradycje wykładów Mickiewicza z Collège de France, syn poety, oraz Wacław Gasztowt z niezmordowaną gorliwością krzatali się około przełożenia na język francuski wszystkich wybitniejszych utworów wielkiej doby romantycznej. Wspierał ich w tem wykwiintnem piórem Julian Klaczko, dopomaga Ludwik Leger, profesor języków słowiańskich w Sorbonie. Przedtem Gaszyński przetłómaczył był „Przedświt“. Obecnie więc istnieje już przeszliczny, wierszowany przekład „Pana Tadeusza“ — Gasztowta, nienmiej pięknie przez tego samego w szatę francuską przybrany „Anhelli“. bardzo zupełne. choć prozą, i ztąd nieco mniej silne tłómaczenie wszystkich innych utworów Słowackiego, także Gasztowta. Władysław Mickiewicz dał „Nieboską“ i „Niedokończony poemat“. Lacausade „Irydiona“. Dodajmy do tego studia i rozbiory Zdziechowskiego, Kozłowskiego, Lorentowicza, Klaczki, Gasztowta, Władysława Mickiewicza. działalność Antoniego Potockiego, Kozakiewicza i innych, a zbierze się pokaźny zasób materiału. umożliwiający cudzoziemcom rzeczowe zajęcie się naszą literaturą. Nie dziw też, że posiew ów wydał niebawem plon. Z tych prac przygotowawczych wyszło pierwsze. obszerniejsze i jednolite studyum francuskie nad literaturą polską.

Autorem jego jest Gabryel Sarrasin, znany już wśród swoich z dzieła „Odrodzenie poezji angielskiej“, uwieńczonego przez Akademię.

Jeden z recenzentów temi słowy kończy artykuł, zatytułowany „l'âme polonaise“, a poświęcony rozbirowi książki Sarra-

sina: „Niepodobna mi wniknąć w szczegóły tej tak głębokiej i porywającej analizy twórczej działalności trzech wielkich poetów polskich, dokonanej przez Gabryela Sarrasin. Trzeba czytać tę książkę, bo jest wzniosła i piękna, a autor włożył w nią całą swą duszę i cały zasób talentu artystycznego. Będzie ona dla wielu wprost objawieniem, dla wszystkich zaś pociechą. Oczywiście jest bowiem, że bolesny mistycyzm poezji polskiej, który może się czytelnikowi francuskiemu wydać dziwnym, stanowi najwspanialszy przykład wytrwałości i wierności ideałom narodowym, jaki wogóle znają dzieje. W oczach Mickiewicza i jego szlacheńskich współzawodników, wolność Polski nie zależy ani od kombinacji politycznych, ani od sprzysiężeń, lecz jedynie od moralnego odrodzenia narodu, które dokona się w godzinie naznaczonej przez Opatrzność. Polska — mówi Krasziński — wybraną została, by nie słowami, ale czynami pouczać ludy o wielkiej i świętej zasadzie tego wszystkiego, co tworzy narodowość, zasadzie, jedynie w przyszłości stworzyć mogącej harmonijną wszechludzkość. — Słowa prawdy i życia! I oto tajemnica tej poezji „czynu“, zawsze jasnej i spokojnej, która na skrzydłach swych niesie w serca prześladowanych nieśmiertelną ufność — wiarę w Zmartwychwstanie.“

Tych kilka słów recenzenta charakteryzują wybornie cel całego studjum.

Sarrasin jest, jak sam mówi, zaciętym idealistą. boli go zmateryalizowanie francuskiego społeczeństwa, brak ideałów w poezji, która powinna być szkołą uczuć szlacheńskich, „bo nie ma wyższej chwwały dla poezji, jak gdy marzenia jej bratnio wiążą się z czynem.“

W naszej wielkiej poezji romantycznej znalazł to, czego by żądał od poezji swego narodu, i ten bezpośredni wszechpotężny wpływ sztuki na społeczeństwo — wprawia go w zdumienie. „Trzeba to pojąć, — pisze — a pozwalam sobie dodać, że w Europie zachodniej nie ma się o tem najmniejszego pojęcia. do jakiego stopnia arcydzieła doby romantycznej w Polsce, stały się, dzięki wyjątkowym okolicznościom, ważnym, jeśli nie jedynym czynnikiem wychowania narodowego. I czy może być coś więcej porywającego jak fakt, że istnieje kraj, w którym poezya odgrywa tę wspaniałą rolę? Tam — mówiłem sobie bez ustanku, pracując nad tą książką — tam, poezya naucza! Tam jest królową i panią dusz — tam jest wiarą! I jako taka, otoczona jest czcią, wielbiona kultem... Wśród świata, który wszędzie amerykanizuje się

i nie ma innego Boga nad pieniądź — ohydny pieniądź — zjawisko to jest cudem.“

Nie ma co mówić, dobrze zrozumiał Sarrasin wyjątkowe stanowisko poezji u nas.

Nie tu miejsce zastanawiać się nad pytaniem, czy taki wpływ literatury, niewątpliwie wynik anormalnych stosunków, nie jest i sam w sobie nieprawidłowym, — czy idealizując błędy popełnione lub popełniane, stawiając na piedestale estetyczne pojęcie życia, literatura, jeśli prawie wyłącznie jest szkołą pojęć etycznych i psychologicznych, nie działa rozkładowo i osłabiająco?

W każdym razie łatwo zrozumieć, że to nadzwyczajne stanowisko sztuki, musiało zachęcić idealistę-socjologa do bliższego rozpatrzenia się w niej. A jednocześnie idealistę-człowieka, spragnionego ludzi, dla których ideał jest rzeczywistością, którzy w sobie ziszczają swe pieśni, pociągały nieprzeparcie te trzy postacie poetów, biorących za zasadę życia to, co śpiewali. Pojął ich też doskonale, Mickiewicz dla niego, to Tyrtensz natchniony, którego poezya jest jednym wielkim wołaniem do czynu, który całe życie spędza nad stwarzaniem sposobów działania dla sprawy. Począwszy od mesyanizmu i towiańszczyzny, a skończywszy na organizacyach legionów, każdy krok, każda myśl jego skierowana ku temu jednemu: „zbawić naród przez moralnie doskonały, materialnie silny czyn.“

A znów Słowacki — to marzyciel, jeden z największych marzycieli świata. — Żyje samotnie, w dobrowolnej ofierze za naród i przez mękę duszy dąży do takiego wyszlachetnienia, by siła i czystość jego marzeń, mogły w oczach Wszechmocnego odkupić grzechy Polski.

Kraśiński wreszcie, głęboko rozumiejący grozę samowoli, piętnujący ją w jej najsubtelniejszych czysto duchowych przejawach, wygórowanej wyobraźni (hrabia Henryk z „Nieboskiej“) i ideału, przeciwnego chrześcijańskim zasadom przebaczenia, pokory, posłuszeństwa („Trydion“), sam przez całe życie jest męczennikiem, właśnie by nie zboczyć z drogi zaparcia się siebie, którą w swych pieśniach sławi i za jedyny sposób uszczęśliwienia narodu i ludzkości wogóle uważa. — Każdy z tych trzech, jednolity, jak ze spiżu ulany posąg, jest tem co śpiewa, i dla tego jest bardem natchnionym, prorokiem, wizjonerem.

Sarrasin nie tai się, że ten bardyzm wspaniały olśnił go i dodaje: „Poezja polska okresu romantycznego posiada pierwszą i najwyższą cechę natchnienia, ową nieokiełznaną swobodę myśli

twórczej, która zależy wyłącznie od siebie samej. łamiąc prawidła i ustawy, jakimi epoki zużyte starają się zastąpić wygasły płomień ducha.“

Książka cała, jak zresztą zawsze tego rodzaju studia, jest syntetyczną; nie znajdujemy w niej oczywiście obszernych krytycznych badań i nowych danych, przykuwa i porywa jednak głębią intuicji, wdziękiem i polotem słowa i wielką sympatją dla Polski, jaka bije z całego toku opowiadania. Do najciekawszych dla czytelnika-Polaka ustępów, należą szczegóły, dotyczące wykładów Mickiewicza w Collège de France, bo kreśląc tę część swej pracy, autor opierał się nieomal wyłącznie na źródłach francuskich.

Przytaczam z niej niektóre wyjątki:

W pośród wypadków, które się rozwijały pod rządami Ludwika Filipa, któż nie zauważył epizodu wykładów w Collège de France? W starożytniej fundacyi Franciszka I. stworzył Cousin katedrę języka i literatur słowiańskich i powołał na nią narodowego poetę Polski.

Niebawem Mickiewicz zbliżył się do swych kolegów. Poznał w nich bratnie dusze, bo jak on, nienawidzili samolubstwa i niewoli, znaki udręczenia, bezprawia i ucisku myśli, rozumieli żywotne zagadnienia nowożytnych społeczeństw i czuli się na siłę dać wyraz dążeniom idealnym, całych zastępów ludzi. Michelet, Quinet, Mickiewicz spotkali się nareszcie i złączyli swą potęgę. Wy-mowa tych trybunów lirycznych strzeliła olsniewającym płomieniem nad monarchią lipcową. W wyłącznem posiadaniu przywilejów politycznych, nadętą pychą burżuazya, patrzyła z góry na resztę narodu. Po za dobrobytem, pieniędzmi, korzyścią materyjalną, monopolem wyborczym, nie obchodziło jej nic. Lękała się jak ognia wszystkiego co nowe, szlachetne, sprawiedliwe, co groziło wojną lub jakąkolwiekbądź przygodą. Znosiła spokojnie nieustanne obelgi Anglii i rozumiała się wybornie z królem, którego modlitwa poranna brzmiała, jak twierdził jeden z ministrów: „Pospolitość codzienną, daj mi dzisiaj — mój Boże“.

Tymczasem prawdziwa Francya nudziła się, niecierpliwiła. Naprężenie utajone rosło z każdą chwilą i przewidywano ogólnie, że tego pokroju rządy, prędzej czy później, muszą runąć. — Na nizinach społecznych, proletaryusze żądali chleba, praw i odrobiny słońca dla siebie. U szczytów poeci i filozofowie usiłowali rozwiązać zagadkę poprawienia stosunków społecznych, głosili swe wspaniałe marzenia, i pełni wiary w przyszłość niedaleką, czekali odrodzenia ludów z ufnością i bezinteresownością, która sobie

równej już nie znajdzie. Jednem słowem zbliżano się do „rewolucyi pogardy“. Ludzie z 1848 r. gotowali się zawładnąć sceną świata. Piękność ich dusz, naiwność, optymizm weszły w przyszłość. Wśród idealistów, którym dano było mówić w tym okresie, Quinet, Michelet, Mickiewicz i Lamartine, najwymowniejsi, najzapaleni, czarowali najsilniej.

Temperament unosił ich. Lubili publicznie trawić się w płomieniach zapału, ekspensować uniesienie bez rachunku. Jednocześnie uczeni, poeci, mówcy, natchnieni socyologowie i polemisi, dążyli do ideałów bardzo wysokich. Marzyli o polityce szlacheckiej, o chrystyanizmie pozbawionym wszelkich naleciałości. Wyzwolenie myśli, czujny patryotyzm, postępowanie dumne a wspinałomyślne, wreszcie zwycięstwo nad sobą, udoskonalenie moralne, wytrwałość, bohaterstwo — oto czego uczyli... Wielkie ideały są czasem w powietrzu, jeśli się komuś uda je pochwycić, wielu w słowa ogniste i głosem porywającym wyrazić wobec licznego zgromadzenia rozgorą słuchacze. — Tak było tutaj. — Pod pokrywką wykładów literackich i społecznych, trzech profesorowie mówili o współczesnym stanie politycznym. To potrójne nauczanie stało się wraz z historią Żyryndystów Lamartin'a najdonioślejszym wypadkiem życia umysłowego między rokiem 1840 a 1848. Wrażenie wywołane nie da się opisać. Cały Paryż mówił o tem. Ci, którzy u stóp katedr w Collège de France, słuchali owych głosów natchnionych, zachowali o tych iście apostołskich nauczaniach, wspomnienie święte i niezatarte. Spróbujemy sobie wyobrazić te wielkie dni ducha, ten tłum, zapelniający amfiteatr, korytarze, galerie, podwórca, ulice, bo sala jest za mała, by go objąć. Co za wrażenie! Co za entuzjazm! — A jednocześnie, co za wybuchy wściekłości. Wrogie obozy po prostu walki toczą w audytoryum, słyhać gwizdy, przekleństwa, groźby, obelgi, owacje, oklaski frenetyczne. Słowa mistrza bywają tak porywające, że kobiety kłękają lub mdleją, wygnańcy wstają i płaczą. Zbiegli się przedstawiciele wszystkich ludów uciśnionych — Polacy, Włosi, Węgrzy, Rumuni, Niemcy, Hiszpanie, Amerykanie.

Jeden ze słuchaczy, Francuzów, w ten sposób charakteryzuje swoje wrażenie: „Dano było tym trzem ludziom odnowić potęgę życia starożytnego, gdy to słowo wszechwładnie rządziło, a nauczanie przyodziewało się w godność kapłańską. Mickiewicz, Quinet, Michelet stali przed nami jak kapłani i konsulowie tej republiki inteligencji, która rosła pod panowaniem Pieniądza, na przekór wstrętnemu materyalizmowi. W ich obecności niejeden

z uczniów wołał jak Teages Platona: „Gdym był przy Tobie, a szaty moje dotykały Twoich, postępowałem więcej jeszcze na drodze wiedzy i cnoty, a teraz gdy jestem przy Tobie, chciałbym, aby życie moje upłynęło na słuchaniu Ciebie...”

„Ci nauczyciele, których głos rozbrzmiewał w Collège de France, działali przedewszystkiem na sumienie i wolę. Z nauk ich też wypływa cały łańcuch silnych postanowień i męskich czynów. Tutaj jest najszlachetniejsza szkoła życia publicznego, jaką znał wiek XIX. Europa z r. 1848, rozbrzmiewająca szczękami broni powstańczej, była dziełem tych trzech ludzi i jeszcze kilku im podobnych. W trzech obozach, węgierskim, słowiańskim i włoskim, — pisze Michelet — mieliśmy przyjaciół, uczniów, niemal synów. We wszystkich trzech reprezentowane były szkoły państwowe.”

Wśród tryumfów ducha, ten tryumf jest najżyźniejszy, najdotykalszy. To technienie twórcze geniuszu moralnego, który rzuca na widownię dziejów postacie, jakby z wielkich epopei wycięte, przejmując podziwem i pragnieniem nie mniejszem, jak owo inne technienie Ducha, z geniuszu estetycznego płynące i przynoszące ideały marzeń wielkich artystów, czasem nawet wstrząsa głębiej, zwłaszcza w dobie obecnej, gdy nam tak bardzo potrzeba życia przeżytego szczerze — i marzeń ziszczonych.”

Michelet — jeden z wielkiej trójcy tych nauczycieli Europy, tak charakteryzuje ogólnego ducha lekyi Collège de France i stosunek Mickiewicza do towarzyszy:

„Cechą nowego sposobu uczenia w Collège de France była siła wiary, usidowanie wydobyć z historii nie doktryny, lecz zasady czynu, by stworzyć więcej jak umysły, bo duszę i wolę. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności, co nawiasem mówiąc dowodzi, że myśli te nie były wyłącznie moje, ale leżały w duchu czasu, tą samą drogą, poszły dwa umysły wybitne, różne wyobraźnią, lecz zgodne ze mną głębokiem pojęciem życia — duszy narodu — Quinet i Mickiewicz. Od dawna już drogi Quineta i moje szły równoległe i mocno zbliżone. Mickiewicz, choć w innej formie, był sercem i treścią swych myśli z nami złączony. Wierząc w działanie wybawców i mesyaszów, tem samem składał wyznanie wiary w geniusz ludu. To też wykłady jego, choć wschodnie językiem i symbolami, stały w ścisłym związku z naukami nas, ludzi zachodu, toż samo w nich odwoływanie się do bohaterstwa, szczytnej woli, nieograniczonego poświęcenia. Odrębność zewnętrzna, jeszcze silniej podkreślała jedność wewnętrzną. Mickiewicz zmu-

szony był przebić ową ciemną chmurę, dla tej Francyi sympatycznej. Dla niej wydobywał z sereca światło objawienia, którego nie wykrywałaby może północ litewska. Widzieliśmy go czasem więcej jak człowiekiem. Płomień żywy, łyzy zmieszane z błyskawicami, błąkały się w oczach krwią zaszytych....

...Dzień 11. maja 1843 r. był jednym z najpiękniejszych dni mego życia. Quinet i Mickiewicz, jeden z prawej, drugi z lewej, stali obok mnie w czasie, gdy wykladał, stwierdzając w ten sposób naszą jednomysłność i dając młodzieży wspaniały przykład wzniosłej przyjaźni — harmonii sereca, przez którą ojcowie nasi rozumieli braterstwo ludzi i ojczyzny. Między Polską a Francją, mając przed sobą tylu świetnych obcoplemieńców — Włochów, Węgrów, Niemców, czułem w piersi jedną duszę — duszę Europy.“

Ten sam Michelet w swych „Légendes démocratiques du Nord“ opisuje ową słynną lekcję, w której Mickiewicz, już wówczas pod wpływem Towiańskiego i przejęty jego teorią, że Polska, by się stać godną dostojenstwa sędziego-kapłana świata, wyrzec się musi nienawiści do ciemniców — wypowiedział słowa przebaczenia dla Rosyi.

„Mieliśmy przed oczyma cud, — mówi Michelet — fakt niesłychany, zdumiewający. Pot występuje mi na czoło, gdy o nim myślę. Collège de France było świadkiem tych rzeczy, świętą jest przez nie jego inownica. Mam na myśli dzień, w którym wielki poeta Polski, jej dostojny przedstawiciel, geniuszem, sercem, w naszych oczach, w obliczu całej Francyi, uczynił ofiarę z najsprawiedliwszej nienawiści, wyrzekł do Rosyi słowa bohaterstwa! Obecni na sali Rosyjanie siedzieli jak piorunem rażeni, z oczyma wbitemi w ziemię. My Francuzi, poruszeni do głębi, ledwieśmy śmieli patrzeć na nieszczęsnych Polaków, siedzących przy nas Brakowałoż bo którejkolwiek z nędzy i boleści wśród tego tłumu?... O! żadnej!... Wszystkie nieszczęścia, jakie istnieją na świecie, miały wśród nich przedstawicieli. Wgnani, prześladowani, chodzące ruiny dawnych czasów, bitew przebrzmiałych. Biedne stare kobiety, w sukniach robotnic, księżne wezoraj, pracownice dzisiaj! Dla nich wszystko stracone, stanowisko, majątek, krew, życie... mężowie i dzieci pogrzebani na pobojowiskach lub w kopalniach Syberyi! Widok ich przeszywał sereca!... Jakiej siły potrzeba było, by do nich tak przemawiać, wymusić zapomnienie, wspaniałomyślność, zabrać ostatni skarb, jaki im jeszcze pozostawał — zemstę! Ten tylko mógł się zdobyć na odwagę zadania im nowej rany, kto sam ze wszystkich był najciężej zranionym.

Ale tak było postanowione i tak się stać musiało. Próżno są wszelkie spory za i przeciw. Było napisane i zamierzone, by Polska, wyrwijąca sobie Polskę z serca, tracąc ziemię z oczu, odpychając niezmierną cierpień, nienawiści i wspomnień, uniosła w swym locie ku niebu, Rosyję samą. Oto tajemnica białego orła, który krwią własną przelaną, zbawia orła czarnego.“

Świadełstwo Micheleta stwierdza dobitnie, jak bardzo Mickiewicz był rozumiany przez elitę umysłową, nie tylko ówczesnej Francji ale i Europy. — Sarrasin, przedstawiając tę stronę działalności Mickiewicza, w związku z rozwojem idei ogólnoeuropejskich, odejmuje jej tem samem ową cechę chorobliwego mistycyzmu, która w naszym pojęciu przyćmiewa jej świetność. Ani poglądy mesyaniczne Mickiewicza, ani nawet wystąpienie Towiańskiego, nie ma w sobie nic, coby mogło służyć za dowód jakiejś wyjątkowej, dziedzicznej skłonności do gubienia się w niezdrowych marzeniach. I wcale nie chcę przez to powiedzieć, żeby wogóle tego rodzaju anormalnego marzycielstwa u nas nie było. Bynajmniej! Stwierdzać je przychodzi aż nazbyt często, już w skrajności, z jaką wszelkie pojęcia chwytamy i usiłujemy przeprowadzić, podkreślam tylko to, co zrozumiał i doskonale podniósł Sarrasin, że mesyanizm Mickiewicza i Towiańskiego jest wytworem nie specyficznym narodowym, ale leży w duchu doby romantycznej jako takiej.

„Rozprawiano u nas w nieskończoność nad znaczeniem słowa romantyzm, mówi on, pisano książkę za książką. Połowa ich co najmniej okazałaby się zbyteczną, gdyby miano na uwadze, że literatura i czyn towarzyszą sobie, przenikają się wzajemnie, wpływają jedna na drugą. — Nie byłby wówczas popełniony błąd, brania romantyzmu li tylko w znaczeniu literackiem, uważania go jedynie za zwrot ku pieśni i myśli, za reakcyę przeciw zbyt niemu utrudzeniu czynnem życiem. Przeciwnie, stałoby się jasnym, że romantyzm, to nie tylko epoka twórczości poetyckiej, lecz epoka bohaterska i twórcza XIX. w. i historii świata. Z ust kilku wielkich ludzi, Byrona, Shelley'a, Lamennais, Mickiewicza, Carlyle'a, Wiktora Hugo, Micheleta, Quineta, płyną słowa, które zapalają, podniecają i stają się źródłem działania. Wszyscy oni czują się powołani do spełnienia „misji“, — jak mówi Mazzini — wszyscy ci spirytualiści i „wierzący“, wedle wyrażenia Lamennais, mają tylko jedno pragnienie wypełnienia mandatu, zleconego im przez Opatrzność.

Wobec tego przemówienie na przykład, jakim Towiański rozpoczął swą pracę w emigracyi, wyda się o wiele mniej dziwnym.

Całą scenę tak opisuje Sarrasin :

„Pewnego poranku sierpniowego 1841 r. wewnątrz Notre-Dame de Paris przedstawiało widok oryginalny. U stóp ołtarza, wzniesionego w środku kościoła, zastęp wychodźców, zwołany przez Mickiewicza, słuchał uroczystej Mszy św. Dwóch ludzi modliło się gorliwie klęcząc obok siebie, poeta i jakiś inny Polak, dotąd nieznanymi. Po skończonej Mszy św. towarzysz Mickiewicza wstał i przemówił mniej więcej w te słowa: „Bracia rodacy! Przedstawiając się wam po raz pierwszy, składam najprzód dzięki Najwyższemu, że mimo licznych przeszkód przywiódł mnie do was, i pozwala mi rozpocząć apostolską działalność wśród was, w tym przybytku po Komunii św., którą mnie niegodnemu dane było przyjąć. Od dawna noszę w duszy gorące pragnienie, zbliżenia się do was — rodacy — i podania wam tego, co przekazaniem mi jest z góry. Lecz teraz dopiero wybiła godzina, naznaczona przez Boga... Przychodzę Wam oznajmić — Wam najpierwszym, że czasy się dokonały, godzina miłosierdzia Bożego wybiła, przychodzi Wam oznajmić epokę chrześcijańską wyższą, która otwiera się dzisiaj dla świata i t. d. i t. d.“

Dla nas ludzi współczesnych, zrównoważonych czasem aż nadto wpływem pozytywizmu, tego rodzaju wystąpienia nie mogą być niczem innym, jak mniej lub więcej zaciętą utopią. I słusznie że tak jest. Ale bądź co bądź zaszczytne to dla nas, że w owym okresie, w którym fantastyczne światopoglądy rosły jak grzyby po deszczu i co drugi człowiek czuł się apostołem — rad, że może się wygadać do woli, a po za tem, nie troszcząc się zupełnie o ziszczenie w sobie warunków moralnych, dla apostoła koniecznych, Towiański — przeciwnie — brał rzecz daleko głębiej i stał rzeczywiście na bardzo wysokim poziomie etycznym. Opierając się na obszernym życiorysie Towiańskiego, wydanym w Turynie przez senatora Tankreda Canonico, jego wielbiciela i ucznia, Sarrasin nie waha się twierdzić, że pan Andrzej był po prostu „świętym“. Cytuje różne rysy z jego działalności na Litwie, a wreszcie mówi: „Takie życie jest podziwu godne. Im więcej się je czyta, tem większe robi wrażenie i zdaje się być kartą Ewangelii od końca do końca... Co nie przeszkadza, że Towiański był unysłem bardzo przeciętnym. Pisał tak lichy, że czytać go jest prawdziwą męką, poglądy jego i sądy uderzają ciasnotą i chwiej-

nością. A jednak wywierał na wszystkich, co się do niego zbliżali, wrażenie bardzo silne. Bił od niego jakiś urok, który zakrywał względną niższość umysłu. Wobec jego sposobu mówienia i bycia, badać wartość logiczną słów, stawało się niepodobnem — porywała promiennosc jego zachowania się ewangeliczny ton, jednem słowem „z człowieka biła piękność moralna, która jego najprostszym słowom nadawała rzadką siłę przekonywującą. Otulał się w blaski swej duszy silnej i czystej.“ Szwajcar Adolf Lebr, który go znał w Zurichu, gdzie Towiański mieszkał i umarł w r. 1878, wyraża się o nim z entuzjazmem.

„Widziałem Towiańskiego, jest to człowiek nadzwyczajny. Wszystkie pojęcia wieku tkwią w nim. Jest wielonym duchem czasu, wszystkie jego porywy ogarnia swem wielkiem sereem. Jego wiedza, przenikliwość są nadludzkie. Wszechmocny zapalem i uniesieniem, dumnym lotem dąży coraz wyżej. Ten gest monarchy, ten spokój, siła, miłość, ta pogoda królewska, czoło imperatora, oblicze dziewicy. — Co za człowiek.“

Jak łatwo zauważyć, wszystkie przytoczone ustępy, czy to pióra samego Sarrasin'a, czy przez niego cytowane, obracają się w dość silnych superlatywach. Sarrasin nie mógłby się w żaden sposób wyprzeć idealizmu i prawdziwie romantycznej zdolności do entuzjazmu! Przy analizie dzieł poetycznych naszej triady wieszczów, która wypadła nadzwyczaj trafnie, a dzięki iście francuskiemu wdziękowi stylu, zarazem i dziwnie pociągająco, spotykamy się co krok z wyrażeniami, jak: najbajeczniejszy czyn, wszechświatowej literatury (Improwizacya), pomysł najbardziej nadzwyczajny w literaturze współczesnej (Król Duch). Przy wspomnieniu sceny z „Lilli Wenedy“, w której Derwidowi zamiast harfy upragnionej, przynoszą ciało córki, w skrzyni cedrowej zamkniętebrzmi ocena: „nie znam nic silniejszego, nawet w teatrze Szekspira lub tragiców greckich i t. d.“

Zdaje się, że jedyne słowa krytyki, jakie można znaleźć w książce, odnoszą się do fantastycznych postaci dramatów Słowackiego. Są to wedle autora, niewłaściwie zastosowane naśladowania Szekspira, niewłaściwe dla tego, że Szekspir nigdy nie pozwalał sobie na wplatanie tego rodzaju lekkich fantazyj, do swych wielkich tragedyj. — „Komizm ślaza w „Lilli Wenedzie“ jest po prostu zły. Ten śługa św. Gwalberta i sam św. Gwalbert, to pajace, i nasuwa się pytanie, jak mógł tego nie spostrzedz poeta miary Słowackiego.“ Goplana i Chochlik znajdują trochę więcej łaski. „Pomijając żywcem przekalkowanie ich z „Snu nocny

letniej“, język, jakim mówią, jest zupełnie odrębny. Gdy chodzi o obrazy, wyobraźnia Słowackiego jest bezgraniczna, nieporównana.“

Zacytowawszy potem ustęp z „Balladyny“, krytyk ciągnie dalej: „Tak, wszystko to jest magiczne. Im dalej postępuje się w dziele Słowackiego, tem silniej obejmuje czar jego marzeń. Ale powoli przestajemy się dziwić tej wizyi, wiecznie czarodziejskiej i drgającej życiem, choć graniczącej z cudem — tak bardzo ona jest naturalną u tego zdumiewającego poety. — Spostrzegamy niebawem, że ona tryska z najgłębszych tajników jego duszy — ogarnia go, władnie nim niepodzielnie.“

Dzięki tej boskiej sile obrazowania, poeta „zdolał wysubtelnić porywy namiętności romantycznej, złagodził głos muzy 1830 r. do jej dzikich okrzyków przydał dźwięki z kryształu i złota, na czole gwałtownem położył wieniec z róż, a na usta słowa nieporównanej piękności. A mimo to, jakie skrzydła ogniste, co za lot płomienny!... Wiersz Słowackiego przebiega błyskawicą świat ducha i wszystko poczyna się żarzyć i serce człowieka spopiela się — druzgocze.“

W Krasińskim podkreśla przedewszystkiem Sarrasin genialną intuicyę historyzoficzną: „Wpaść na myśl napisania dramatu na temat ukazania się demokracji i jej nieuniknionej a wstrętnej karykatury demagogicznej, oraz walki, jaką będzie toczyć z wybrańcami rodu i pieniądza, było w r. 1835 rzeczą niezmiernie ciekawą, już dla tego, że prócz Krasińskiego, nikomu to do głowy nie przyszło. Nie w tem jednakże tkwi wielka oryginalność poety; błysk geniuszu, to przedewszystkiem fakt, że szlachcic polski nie pozwolił sobie ani na słowa, ani na nudy. Odważnie postawił przed trybunałem swego sądu najpiękniejsze marzenia współczesnych, nie wyjmując nawet owego ideału, jaki najszlachetniejsi z nich ukuli sobie co do przyszłości ludzkości; powołał przed siebie przyrzeczenia szczęścia, któremi poeci i saint-simoniści zachwycaли współczesnych i promienne oczekiwania raju ziemskiego głoszone, by ukołysać siebie i drugich. Skarby te wizyonerskiej fantazyi, porównał szorstko z naturą ludzką i życiem. Ten młodzieniec jasnowidzący, obdarzony przerażającą wyobraźnią, zrozumiał, że wskutek rewolucyi francuskiej, godzina walki i klas wybiła, a dramat społeczny pocnie się rozwijać. Jednocześnie zaś posiadał zmysł spostrzegawczy. Przenikliwym okiem badał świat, gdzie właśnie przyoblekały się w ciało dwie wrogie idee nowego czasu, rozglądał się w duszach koryfeuszów i komparsów, przenikał ich dusze, przejrzał do dna swoją epokę, wyczytał złowrogą przyszłość.

Już w 1835, rzekłbyś, że odgadł krwawe ruchy chłopskie, które krwią załaty Galicję w r. 1846, że widział na Zachodzie dnie lipcowe, komunę i wszystką groźbę tych grzmotów, idących z warstw niższych. Syn tragicznego narodu, obdarzony wyłącznie poczuciem tragizmu, nie dał się zatrzymać na drodze, komizmem wiekuiestej komedyi politycznej, sięgnął po wielkie dnie dramatu, dnie burzy i grozy. W krwawych odbłyśkach jego pióra — zjawily się te chwile... groźne, najeżone pikami, z twarzą szatanów...

Czytelnik dzieł Krasińskiego mógł się dowiedzieć, co się stanie ze złotemi snami poetów, gdy zetkną się z rzeczywistymi ludźmi.

Smutna prawda... młodzieniec tak silnie przeczuwający, sam musiał zdumieć się boleśnie nad swem odkryciem — ale był nie tylko jasnowidzącym i psychologiem, ale i artystą... to też odmalował swe wizye, jak człowiek stojący pod rozkazami demona natchnienia, który musi utrwalić i pokazać innym — co widzi.

Postępować w ten sposób, znaczyło to mieć na ludzi i rzeczy pogląd najrzadszy z wszystkich, pogląd szekspirowski.

W roku 1835, rozpływającym się w liryzmie literackim i społecznym, było to czesń nadzwyczajnem... Prócz jednego Balzaca, nikt się nie troszczył o naturę ludzką, jaką ona była w istocie i Krasiński występował w roli tragicznej ostrzegającego.

Szkicując życiorys Krasińskiego, Sarrasin opierał się przede wszystkim na korespondencyi poety z słynnym publicystą angielskim, Henrykiem Reeve, wydanej w Paryżu u Delagrave z przedmową profesora Józefa Kallenbacha. Krasiński poznał Reeve'a w Genewie, dokąd wyjechał, zaraz po tyłu dla niego bolesnych zajęciach w Uniwersytecie warszawskim. Reeve i młoda angielfka Henryeta Willan, to dwa jasne promienie, rozświecające mroki zniechęcenia do życia, ogarniającego przymusowego wygnańca.

Dla Miss Willan, Krasiński żywił uczucie głębokie, a beznadziejne. Oboje młodzi wiedzieli, że generał Krasiński nigdy się na ich małżeństwo nie zgodzi, to też stosunek ich przypominał średniowieczne związki trubadurów i kasztelanek, pełne idealnych zachwyków, duchowych wrażeń i pieśni. — Czy chcesz być moją ukochaną na świecie a narzeczoną w wieczności? — pytał poeta. A ona — zgodziła się z tym bohaterskim porywem młodości i ową nieświadomością i pogardą rzeczywistości, tak bardzo charakterystyczną dla wielu namiętności tej epoki. — „Wtedy ukłękła w dniu, w którym umarł Zbawiciel i przysięgła mi kochać — nie pragnąc mnie posiadać.“ — I jakże mogła nie wybrać go na

władzę duszy? Dziwna wspaniałość była od tego potomka konfederatów barskich, młodzieńca o aspiracjach nieskończonych, oczach ognistych... Jego portret z tego czasu jest zupełnem przeciwieństwem Reeve'a, wysokiego, szczupłego, wykwintnego blondyna „eterycznego“ — jak mówią Anglicy.

Idylla dwojga zakochanych zakończyła się smutnie. Henryeta wyjechała do Anglii i tam dowiedziawszy się, że generał Krasinowski w rozgrywających się właśnie wypadkach 1830 r. został wierny Mikołajowi, a Zygmunt nie stanął w szeregach walczących za wolność, zerwała stosunki z ukochanym, nie mogąc pojąć jego postępowania. Była to niewątpliwie jedna z najcięższych ołiar, jaką Zygmunt złożył na ołtarzu synowskiego posłuszeństwa.

Wszystkie cytaty z pominiętej korespondencji przytoczone przez Sarrasin'a, są prześliczne. Nie mniej wdzięcznie jak życio-rysy, odtworzył entuzyasta francuski tło epoki, wśród której żyli i działali trzej koryfeusze naszej poezji.

Sylwetki Cezarego Platera, Sowińskiego, Mycielskiego, Juliusza Małachowskiego, Bema, Dembińskiego, Hauke-Bosaka, Langiewicza, Milkowskiego, a przedewszystkiem — emira Tadż-ul-Fehra i trzech paszów, Kuczyńskiego (Skinder-Bey), Czajkowskiego (Sadyk-pasza) i Ilińskiego (Iskinder-pasza) wraz z rycerskimi postaciami Emilii Plater, Tomaszewskiej i Roszanowiczównej, przesuwają się barwnym tłumem, dopełniając wiernie obrazu.

Sarrasin zna nie tylko Polaków ale i Polskę. W r. 1900 brał udział w uroczystościach jubileuszowych Uniwersytetu Jagiellońskiego i wspomina też o wrażeniach artystycznych, jakie wyniósł z Krakowa. Mówi np. „Rynek jest przepyszny. Sztuka i wspomnienie rywalizują tu z sobą o wielkość. W posrodku wydłużają się Sukiennice, wykwintna architektura, na polę gotycka, na polę renesansowa. Opodal stara wieża dawnego ratusza, a dalej, rogu placu strzegą dwie wieże czerwonawe Maryackiego kościoła, dopełniając tej majestatycznej całości budowli. W tym dniu czerwcowym, zdawało mi się, żem w jakim włoskiem mieście. Promienie słoneczne drżały wśród błękitów, a stada gołębi igrały w około kościoła.

W kościele Maryackim nawa błyszczała blaskiem nieporównanym, płonęła jak krwawe serece, mieniła się przecudnie purpurą i złotem matejkowskich dekoracyi. — ale te wrażenia wstrząsały mnie mniej silnie, jak ten napis widniejący na piedestale posągu poety: „Mickiewiczowi — naród“. Im więcej wezytywałem się w niego, tem silniej utwierdzał mnie w przekonaniu całego

życia, że nie ma większej chwały literackiej nad tę, w której marzenie witane jest przez swego brata — czyn.“

Tego dokonał Mickiewicz. W nim ziściło się jedno z tych połączeń niezwykłych, które od czasu do czasu spotyka się w historii i które wyglądają na cud. Napis ten opiewał nie tylko nieśmiertelność człowieka i ludu, ale jeszcze sojusz tak rzadki — geniuszu indywidualnego z pojęciami całego narodu.

Kończąc ten krótki rys, tak bardzo przychylniej nam książki dodam jeszcze, że rozpatrywana tak przez cudzoziemca na tle prądów umysłowych ogólnie-europejskich, porównywana z współczesną twórczością postronnych krajów, literatura nasza nabiera w tem nowem oświeceniu dziwnego blasku. Jej myśli przewodnie występują z podwójną siłą i dostojeństwem, i ponownie przychodzi stwierdzić fakt tylokrotnie zresztą stwierdzony, że wśród dziejów natchnienia XIX. w. nie wiele dzieł rozległością koncepcyi i wspaniałą formą, dorówna pracom trzech naszych romantyków — żadne ich nie przewyższy.

LUDWIKA DOBRZYŃSKA-RYBICKA.